



# Konstytucja 3 Maja



JAN MATEJKO/COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI

Konstytucja 3 Maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie, po amerykańskiej. Jej uchwalenie przez Sejm Wielki w 1791 roku było próbą unowocześnienia ustroju Rzeczypospolitej i ratowania jej suwerenności. Ustawa rządowa w 11 artykułach określała kształt i funkcjonowanie Rzeczypospolitej. Przekształcała państwo w monarchię konstytucyjną, wprowadzała zasadę trójpodziału władzy, a wyrazicielem suwerennej woli narodu miał być dwuizbowy Sejm. Wprowadzała swobodę wyznania, ale religią panującą miała pozostać religia katolicka. Szlachcie gwarantowała zachowanie jej dotychczasowych praw, wolności i przywilejów, mieszczaństwu nadawała prawa polityczne, chłopom zostali włączeni pod opiekę prawa. Znosiła liberum veto i możliwość zwoływania konfederacji. Wprowadzała tron dziedziczny. Historycy i prawnicy uważają ten dokument za bardzo postępowy jak na swoje czasy, pomimo, że niektóre treści w nim zawarte wydają się kontrowersyjne.

» strona 2

**Prezentacja monografii „Dawne konstrukcje ciesielskie łańcińskiej archikatedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi we Lwowie”**



» strona 8

**Władysław Bagiński: Mimo trudnych czasów dalej kultywujemy polskie tradycje na Równiejszczyźnie**



» strona 12

**Zakamarki wspomnień (cz. 8)**

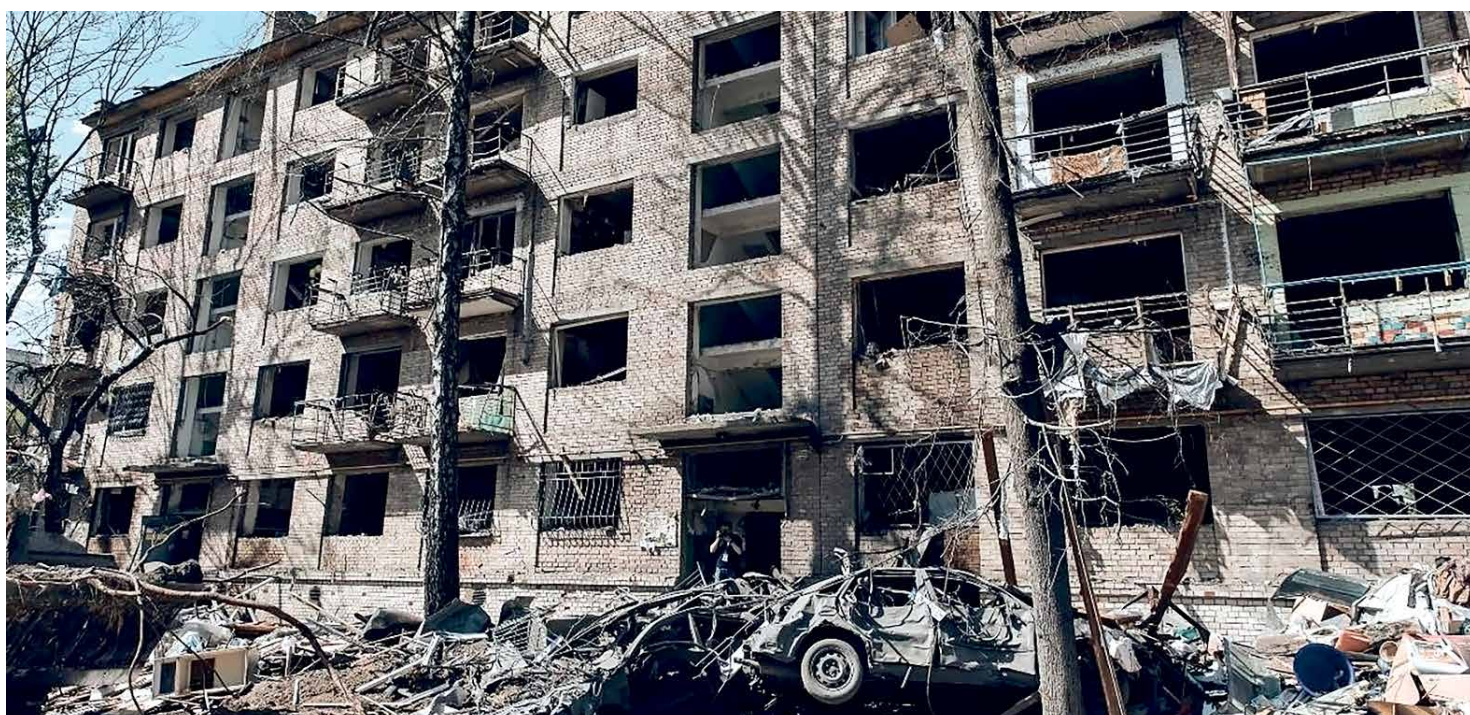


» strona 14

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



## Zabici i ranni w rosyjskim ostrzale Kijowa



FACEBOOK: VOLODYMYR ZELENSKY

W wyniku zmasowanego rosyjskiego ostrzału Kijowa, do którego doszło 24 kwietnia, zginęło 12 osób, a 87 zostało rannych, w tym 6 dzieci. Informacje te przekazała Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy (DSNS). Rosyjski atak z wykorzystaniem rakiet i dronów doprowadził do poważnych zniszczeń budynków mieszkalnych w stolicy.

» strona 2



## Zabici i ranni w rosyjskim ostrzale Kijowa

dokończenie ze strony 1

W wyniku ostrzału wybuchły również pożary w garażach, budynkach administracyjnych i obiektach niemieszkalnych.

Wśród ofiar śmiertelnych jest rodzeństwo – 21-letni chłopiec i 19-letnia dziewczyna. Spod gruzów wydobyto również ciało 17-letniego chłopca.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski złożył kondolencje rodzinom ofiar. W swoim wystąpieniu podkreślił, że rakietą, która uderzyła w budynek mieszkalny w Kijowie, została dostarczona Rosji przez Koreę Północną. – Brak presji na Rosję pozwala jej importować tego typu rakietę i inną broń, którą następnie wykorzystuje tutaj, w Europie. Brak nacisków na Koreę Północną i jej sojuszników umożliwia produkcję m.in. takich rakiet balistycznych. Pocisk, który zabił mieszkańców Kijowa, składał się z co najmniej 116

komponentów sprowadzonych z innych krajów. Większość z nich, niestety, została wyprodukowana przez firmy amerykańskie – zaznaczył Zełenski.

Prezydent podziękował wszystkim, którzy wywierają presję na Rosję i jej sojuszników oraz ponowił apel o zawieszenie broni. – Ukraina zaakceptowała propozycję prezydenta Trumpa dotyczącą ciszy w powietrzu, na morzu i na linii frontu – już 45 dni temu. Zaproponowaliśmy, by zawieszenie broni było pełne i trwałe, najlepiej od świąt Wielkanocy. Skierowaliśmy do Rosji bezpośrednią propozycję zaprzestania ataków przynajmniej na cele cywilne. Wszystko to zostało przez Rosję odrzucone. Dlatego nie da się zakończyć tej wojny bez wywierania presji. Trzeba zatrzymać zabijanie ludzi – podkreślił.

Dzień po ataku, 25 kwietnia, ogłoszono w Kijowie dzień żałoby. Prezydent Zełenski, wspólnie z przedstawicielami

korpusu dyplomatycznego i organizacji międzynarodowych działających na Ukrainie, złożył kwiaty w miejscu uderzenia rakiet, oddając hołd ofiarom.

W ciągu ostatniej doby rosyjskie wojska ostrzelały również obwody: kijowski, żytomierski, dnipropietrowski, charkowski, połtawski, chmielnicki, sumski i zaporoski.

Do tragicznych wydarzeń doszło także 23 kwietnia w miejscowości Marganec w obwodzie dnipropietrowskim, gdzie rosyjski dron kamikadze uderzył w autobus przewożący pracowników do zakładu pracy. Zginęło 9 osób, a ponad 50 zostało rannych.

Według danych ONZ, tylko w kwietniu 2025 roku w wyniku rosyjskich ostrzałów na terenie Ukrainy zginęło 159 cywilów, a ponad 700 zostało rannych.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/ FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

## Ekshumacje w Puźnikach dają nadzieję na poszukiwania w innych miejscach

Jest nadzieja, że ekshumacje polskich ofiar zbrodni wołyńskiej, które rozpoczęły się w dawnej wsi Puźniki w obwodzie tarnopolskim na zachodzie Ukrainy, pozwolą podjąć poszukiwania także w innych miejscach w tym kraju – usłyszała PAP od uczestników prac ekshumacyjnych.

„Mam nadzieję, że na Puźnikach się nie skończy. Daje się to odczuć. Teraz widzę, że jest lepiej. Liczę na to, że Puźniki otworzą inne miejsca” – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja, która zabiegała u władz ukraińskich o pozwolenie na poszukiwania w tym

miejsu od 2022 r. Na miejscu dawnej wsi, gdzie w nocy z 12 na 13 lutego 1945 r. ukraińscy nacjonaliści wymordowali według różnych źródeł od 50 do 120 Polaków, rośnie dziś las. Prowadzi do niego trudno przejezdna, polna droga.

Przed rozpoczęciem prac ekipy polskich i ukraińskich archeologów musieli przewieźć w miejsce ekshumacji niezbędny sprzęt. Wykorzystano do tego ciągnik rolniczy na ogromnych kołach z przyczepą. Dziennikarze, którzy przyjechali tam samochodami osobowymi, musieli pozostawić je w oddalonej o kilka kilometrów wsi Sadowe. Dalej trzeba było przemieszczać się na piechotę.

„Ten pierwszy etap jest zawsze niewralgiczny. Wszystko udało się jednak sprawnie

przeprowadzić, sprawnie dowieźć cały sprzęt i cały zespół” – wyjaśnił prof. Andrzej Ossowski z Katedry Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego.

Ekshumacje prowadzi ponad 40-osobowy zespół Polaków i Ukraińców. Ze strony ukraińskiej są to przedstawiciele fundacji Wołyńskie Starożytności, która 8 stycznia otrzymała od władz Ukrainy zgodę na poszukiwania. Z polskiej strony – przedstawiciele Fundacji Wolność i Demokracja, naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej. Prace są w całości finansowane z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

PAP

## Amerykańska telewizja pokazała Kijów jako część Rosji

Podczas transmisji wielkanocnej stacja Fox News nazwała Kijów rosyjskim miastem. Ukraina żąda przeprosin.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy zwróciło się do amerykańskiej stacji Fox News z prośbą o przeprosiny za incydent, podczas którego Kijów

został na antenie określony jako część Rosji.

Sytuacja miała miejsce podczas transmisji nabożeństwa wielkanocnego, kiedy na pasku pojawiła się napis: „Kijów, Rosja”.

– Jeśli to był błąd, a nie celowe oświadczenie polityczne, powinny nastąpić przeprosiny i wszczęcie dochodzenia w sprawie osoby, która popełniła błąd – oświadczył rzecznik ukraińskiego MSZ

Heorhij Tychyj, cytowany przez agencję prasową RBK-Ukraina.

Stacja Fox News transmitowała nabożeństwa wielkanocne zarówno z Moskwy, jak i z Kijowa. Początkowo na pasku widniał napis „Kijów, Ukraina”, ale po przerwie zmieniono jego treść na „Kijów, Rosja”, co wywołało falę oburzenia wśród Ukraińców.

DORZECZY.PL

## Konstytucja 3 Maja

ALINA WOZIŁAN

Obowiązywała niestety tylko przez 14 miesięcy. W 1792 roku rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska. Ostatecznie doszło do obalenia Konstytucji, kolejnego, drugiego rozbioru państwa i okupacji Polski.

Dzień 3 maja uznano za święto narodowe już w dwa dni po uchwaleniu Konstytucji. Z powodu zniewolenia kraju przez długi czas nie było oficjalnie obchodzone, chociaż Polacy o nim pamiętali, gromadzili się na wieczorach patriotycznych. Uroczyste obchody święta Konstytucji 3 Maja zostały przywrócone w kwietniu 1919 roku, po powstaniu niepodległej II Rzeczypospolitej. W czasach drugiej wojny światowej i długo po niej, w okresie PRL, było ponownie zakazane. Oficjalnym świętem narodowym ogłoszone zostało w 1990 roku.

Święto Konstytucji 3 Maja jest jednym z fundamentów

polskiej tradycji republikańskiej i powodem do dumy dla Polaków zamieszkujących nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Obchodzą go również Polacy w mniejszych i większych miejscowościach na Ukrainie. W czasach sowieckich wspominali to święto po kryjomu, po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości świętują już otwarcie i bardzo uroczystie. Każdego roku w tym dniu jest odprawiana Msza św. za Ojczyznę, organizowane są uroczyste akademie. We Lwowie w asyście pocztów sztandarowych przedstawiciele polskiej społeczności przechodzą pod pomnik Adama Mickiewicza, by u jego stóp złożyć wieńce. Przychodzą całymi rodzinami, a często są to już rodziny mieszcane. W ten sposób oddają hołd wielkim dokonaniom swoich przodków oraz dziękując za dar wolności i pokoju, które – jak pokazuje historia i czasy teraźniejsze – można łatwo utracić.

## Korea Północna za dostawy amunicji dla Rosji zarobiła 20 mld dolarów

Udział Korei Północnej w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie przyniósł jej gospodarce już ponad 20 miliardów dolarów, donosi „Newsweek” powołując się na raport południowokoreańskiego think tanku KIDA. Według tych obliczeń większość przychodów pochodzi z dostaw amunicji do Rosji.

Rosyjska armia w Ukrainie stała się niezwykle zależna od dostaw amunicji artyleryjskiej z Korei Północnej. Średnio Pjongjang dostarcza rosyjskim żołnierzom połowę potrzebnych im pocisków, ale niektóre jednostki są w 100 procentach zależne od północnokoreańskiej amunicji, donosi Reuters, powołując się na raporty rosyjskiej armii.

KRLD czerpie również korzyści z wysyłania tysięcy żołnierzy do walki i otrzymuje sprzęt wojskowy. Straty wśród północnokoreańskich żołnierzy są wysokie, szacuje się, że zginęło 4 000 z 11 000 wysłanych żołnierzy. Większość z nich walczyła w obwodzie kurskim. Jak zauważa KIDA, Korea Północna prawdopodobnie woli otrzymywać od Rosji dostawy barterowe niż pieniądze, a także „pomoc rzeczową i techniczną”, w tym zaawansowane technologicznie uzbrojenie, takie jak atomowe okręty podwodne i zaawansowane myśliwce. Wzmacnia to jej zdolności wojskowe i pomaga osiągnąć cele strategiczne.

Dostawy amunicji i innych produktów wojskowych, w tym pocisków artyleryjskich, ręcznych granatników przeciwpancernych, pocisków przeciwpancernych i balistycznych, KIDA oszacowała

na 19,2 miliarda dolarów. Według jej analizy Korea Północna wysłała około 21 000 kontenerów do Rosji drogą morską, z dodatkowymi dostawami prawdopodobnie drogą lądową i powietrzną, poinformowała południowokoreańska agencja NK News, specjalizująca się w wiadomościach z KRLD.

Pjongjang zarobił również 630 milionów dolarów na transferach technologii i 280 milionów dolarów na swoich żołnierzach. Władze zabierają znaczną część pieniędzy, które Rosja płaci północnokoreańskim żołnierzom (około 2000 dolarów miesięcznie plus jednorazowa wypłata na start).

Raport KIDA potwierdza niezależna analiza przeprowadzona przez Open Source Centre (dalej OSC) we współpracy z agencją Reuters. Reuters szacuje, że w okresie od sierpnia 2023 r. do marca 2025 r. Korea Północna wysłała do Rosji ponad 15 800 kontenerów amunicji. Korzystając ze zdjęć satelitarnych, naukowcy oszacowali, że 64 rejsy wykonane przez rosyjskie statki mogły dostarczyć od 4,2 do 5,8 miliona sztuk amunicji wyprodukowanej w Korei Północnej.

OSC informuje, że dostawy broni z Korei Północnej stanowią poważne wyzwanie strategiczne. Rosja utrzymuje ofensywne tempo, które podważa skuteczność zachodniej pomocy wojskowej dla Ukrainy. „Jeśli ten przepływ broni pozostanie niekontrolowany, może jeszcze bardziej przechylić szalę na korzyść Moskwy i zaostriżyć szersze zagrożenia dla bezpieczeństwa zarówno w Europie, jak i Azji Wschodniej” – informuje OSC.

I.PL

# Це вже нікого не дивує



ZAMIENIONA TABLICA, 2025

23 kwietnia media obiegrała informacja o tym, że kolejny raz zdewastowano zbiorową mogiłę członków UPA w Monasterzu w gminie Horyniec-Zdrój. Sprawą zajęła się polska policja, a obywatele mogli przypomnieć sobie o pomniku budzącym kontrowersje od momentu powstania w latach 90. XX wieku. Upamiętnia on członków UPA, którzy zginęli w starciu z oddziałami NKWD w nocy z 2 na 3 marca 1945 roku i został po raz pierwszy zdewastowany w 2015 roku. Rozbito wówczas tablicę z nazwiskami ofiar, sprofanowano krzyż malując go na czerwono i biało oraz zamieniono symbole ukraińskie na polskie.

AGNIESZKA SAWICZ

Pięć lat później tablicę całkowicie zniszczono i jej pozostałości wyrzucono. Obawiając się kolejnych aktów wandalizmu ugięto się przed przestępcami i na nowej płycie, dwujęzycznej, nie umieszczono już nazwisk członków UPA, co wywołało sprzeciw strony ukraińskiej. Nie udało się jednak zapobiec ponownym barbarzyńskim działaniom. Tym razem w 2025 roku skromny napis informujący, że jest to „Zbiorowa mogiła Ukraińców, którzy zginęli w walce z sowieckim KWD w lasach monasterskich w nocy z 2 na

3 marca 1945 roku” zastąpiła tablica z tekstem: „Zbiorowa mogiła Ukraińców, członków UPA odpowiedzialnych za terror i ludobójstwo na bezbronnej ludności polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Panie Boże, miej miłosierdzie dla nich i nie poczytaj im ich strasznych czynów jakich się dopuścili na swoich braciach. „Przebaczenie nie oznacza zapomnienia, ale uzdrowienie bólu”. Ponadto miejsce tryzuba zajął chrześcijański krzyż, który, jak się wydaje, w tym kontekście niewiele ma wspólnego z rzeczywistym przebaczeniem. W chwili, gdy katolicy na całym świecie pogrążeni są w żałobie po papieżu Franciszku, ktoś w okresie Wielkanocy, zastanawiając się symboliką religijną, dążył nie do pojednania, a eskalacji konfliktu między Polakami a Ukraińcami.

Przypomnijmy, że sprawy związane z ekshumacją i ponownymi pochówkami były na przestrzeni lat punktami zapalnymi w relacjach Warszawy i Kijowa. Zniszczenia ukraińskich mogił, do jakich dochodziło w Polsce, przy jednoczesnym braku lub niedostatecznej reakcji władz, były istotnym argumentem na wstrzymaniem w 2017 roku prac prowadzonych przez stronę polską w Ukrainie. Ponowną zgodę Ukraińcy uzależniali m.in. od przywrócenia na mogile na górze Monastyr napisu na tablicy w jego pierwotnej postaci, ale mimo, iż tego warunku nie dotrzymano, w 2024 roku zdecydowano o rozpoczęciu ekshumacji w Puźnikach w obwodzie tarnopolskim. 4 kwietnia poinformowano, że nastąpi to 24 kwietnia 2025 roku, choć ambasador Ukrainy

w Rzeczypospolitej Polskiej Wasył Bodnar wspomniał, że wyjazd polskiej grupy na Ukrainę zaplanowano na 27-28 kwietnia.

**Zatem o dokonanych w Monasterzu zniszczeniach dowiedzieliśmy się w przeddzień rozpoczęcia przez Polaków prac ekshumacyjnych. Można oczywiście uznać to za zbieg okoliczności, za przypadek, ale wydaje się, że taka interpretacja byłaby równoznaczna z bagatelizowaniem problemu.**

Bardziej prawdopodobne jest, że mamy do czynienia z działaniem dokonany z premedytacją, zaplanowanym tak, by czas na reakcję obu stron był bardzo krótki. Zapewne zakładano, że jeśli ekshumacje ponownie nie dojdą do skutku, w Polsce podniosą się głosy o konieczności wstrzymania pomocy dla „niewdzięcznych” Ukraińców, na internetowych forach zaroi się od wpisów wspierających Trumpa w jego polityce wobec Kijowa, albo w braku polityki, bo dotychczasowe działania prezydenta są raczej skutkiem ubocznym umizgów wobec Putina, a nie efektem przemyślanej strategii mającej na celu zakończenie wojny. Jeżeli prace się rozpoczną, sprawca również będzie zadowolony, bo po ukraińskiej stronie granicy możemy spodziewać się protestów i wezwań do zastopowania badań. Uleganie państwu, które pozwala na profanowanie pamięci ukraińskich bohaterów, będzie

że widziane, zwłaszcza w czasie trwającej wojny, gdy podobnie jak w 1945 roku Ukraińcy są zabijani na rozkaz Kremla.

Oczywistym jest, choć może część osób w Polsce nie chce tego przyjąć do wiadomości, że od lat Rosja wykorzystuje agentów, agenturę wpływu i pożytecznych idiotów do tego, by podsycać nienawiść między Polakami i Ukraińcami, a doskonałą bazą do takich działań są kwestie pamięci i wspólnej, niełatwej historii. Nawet nieświadomie wiele osób gra na korzyść Moskwy, zamieszczając w Internecie wpisy pełne złych emocji i dowodzące zwykłej niewielkiej, albo zmanipulowanej wiedzy historycznej. Z takimi słowami łączone są pojęcia patriotyzmu, rozumianego często jako nacjonalizm, czy ksenofobia. Nierzadko stoją za nimi ludzie reprezentujący tę część środowisk prawicowych, która kreuje Ukraińców na głównych wrogów Polski, często są też osoby hołubiące Rosjan, na przykład za ich działania przeciwko społeczności LGBT. Takich punktów wspólnych z Rosją prawica może znaleźć więcej, chociażby niechęć do Unii Europejskiej, straszenie migrantami (podrzucającymi na polską granicę przez Białorusinów i Rosjan), czy przywiązanie do swojscie pojmowanej religijności, w której nie ma miejsca na miłość bliźniego, jeśli nie spełnia on określonych oczekiwań.

Istnieje przy tym ryzyko, że sprawa ekshumacji w zmanipulowany sposób może zostać podjęta w kampanii prezydenckiej. Czy tak się stanie trudno na razie ocenić. Być może wydarzenie z Monasterza przejdzie bez większego echa właśnie dlatego, że rzeczona kampania trwa, że Polacy dyskutują nad zasadnością założby narodowej w dniu pogrzebu papieża, a przede wszystkim ich uwagę zaprzęta nadchodzący długi weekend – majówka to zawsze gorący temat. Ale nie należy wykluczać, że któryś z kandydatów będzie chciał na ofiarach UPA zbić kapitał polityczny, podsycić negatywne nastroje, zwłaszcza jeśli nie będzie potrafił zbudować tych dobrych, zaferować wyborcom narracji która łączy, a nie dzieli.

Zbrodnie, jakich dokonano na Wołyniu, są w Polsce jednoznacznie oceniane – nie sposób chyba znaleźć nikogo, kto by ich nie potępiał, kto by je usprawiedliwiał. Nawet, jeśli istnieje zgoda wśród części badaczy, że Wołyń nie wziął się znikąd, że miał przyczyny w polityce polskich władz II Rzeczypospolitej, to brak jest rozgrzeszenia za to, co się wydarzyło. Polaków, w tym polskich polityków, dzieli jednak sposób mówienia o trudnej przeszłości. Dla jednych jest to powód do szukania płaszczyzny porozumienia z Ukraińcami po to, by dla takiej nienawiści już nigdy nie było miejsca. Dla innych to pretekst do działań przeciwnych, do zerwania dialogu. Nie da się ukryć, że ta druga opcja

jest szczególnie pożądana przez Rosję. I że Kreml otworzy szampana, jeśli w Polsce wybory prezydenckie wygra kandydat nieskory do rozmów z Ukrainą, kompromisów, przeciwny pomocy dla walczącego kraju, za to taki, dla którego najważniejsze będzie rozgrzebywanie zablźnionych ran i dotychczas do antyukraińskiego frontu, skupiającego już dziś polityków z ważnych państw świata. Byłoby to tym łatwiejsze do uzasadnienia w oczach opinii publicznej, że po stronie rosyjskiej staje dziś przywódca Stanów Zjednoczonych, z którymi tradycyjnie Polska stara się utrzymać jak najlepsze stosunki. Argument, że należy popierać Trumpa, trafiłby do wielu osób.

Po stronie ukraińskiej już pojawiły się komentarze, że wciąż żyją ludzie pamiętający to, co złego wyrządzili Ukraińcom Polacy i można przygotować akcje odwetowe, na zasadach „wzajemności”. Takie wypowiedzi nie będą sprzyjać łagodzeniu sytuacji i tym większa będzie odpowiedzialność polityków za to, co się wydarzy. Czy ich głosy będą lepiej słyszane niż te płynące z internetowych forów, często autorstwa anonimowych krzykaczy, kryjących się za fałszywymi kontami? Możemy mieć tylko nadzieję, że tak się stanie. Że nie bory i prowokatorzy w mediach społecznościowych, a mądrzy i rozważni decydenci będą kształtować przyszłość i gwarantować bezpieczeństwo Polski, Ukrainy, Unii Europejskiej i świata.

\*

Ministrowie kultury Polski i Ukrainy we wspólnym oświadczeniu stanowczo potępili „akt wandalizmu dokonany wobec jednego z ukraińskich miejsc pamięci w Polsce” i dodali, że mamy do czynienia „ze świadomą prowokacją, która służy m.in. interesom państwa-agresora – Rosji – i ma na celu zakłócenie konstruktywnego dialogu, który w ostatnich miesiącach rozwija się pomiędzy naszymi krajami”. Potwierdzili też „zdecydowane zaangażowanie w dalsze umacnianie strategicznego partnerstwa oraz rozwiązywanie istniejących kwestii spornych w duchu dialogu i wzajemnego zrozumienia. Wszelkie akty wandalizmu miejsc pamięci i pochówku są objęte działaniami właściwych służb” – oznajmili politycy.

Takie słowa napawają nadzieją na rozsądne rozwiązanie powstałego problemu i wspólną pracę na rzecz tego, by podobne sytuacje nie powtórzyły się w przyszłości. Tymczasem ktoś z Ukrainy komentując to, co stało się w Monasterzu pisze, że tak naprawdę „Nikogo to już nie dziwi. Od dawna”. I jest to konstatacja przerażająca. Agresja, barbarzyństwo, pogarda i nienawiść powinny dziwić zawsze. Dopóki jednak tak się nie stanie, nadzieja będzie jedynym, co mamy. A to wciąż o wiele za mało.



# Pomoc przedświąteczna dla Polaków we Lwowie

Do Polaków, którzy mimo wojny pozostają we Lwowie, docierają w okresie świątecznym paczki od rodaków z Polski. Po uroczystościach Niedzieli Palmowej otrzymali je również słuchacze Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



IWONA ROMANIAK



ANDRZEJ OSINIAK (OD LEWEJ) I ZBIGNIEW DURCZOK

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IHOR REWAGA  
ZDJĘCIA

– Wspaniała akcja wielkanocna – powiedziała Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza. – Wspaniała akcja przed świętami, aby Polacy, aby nasi rodacy mieli z czego przygotować święta. Jest mąka, jest cukier, są różnego rodzaju przyprawy, kisiele. Bardzo dużo potrzebnych rzeczy. Naszych Polaków nie mogliśmy zapomnieć też w tym roku. Wiele było telefonów z zapytaniem, kiedy przyjeżdżamy i w końcu jesteśmy. Ponieważ osób chętnych jest dużo, podzieliliśmy nasze spotkanie na dwie grupy, żeby nie było tłoczno. Oprócz środków żywności przywieźliśmy też środki czystości i higieny osobistej. Z tego miejsca chciałabym podziękować wszystkim Polakom, szkołom, osobom prywatnym, którzy włączyli się w zbiórkę.

Iwona Romaniak pokazała długą listę darczyńców w ramach akcji „Święta Wielkanocne z Rodakami na Kresach – 2025”. Fundacja Bratnia Dusza przeprowadziła zbiórki w licznych szkołach w gminach Piwniczna, Grybów, Rytro, Krynica Zdrój, Piwniczna Zdrój. Dołączyło się też przedszkole w Żegiestowie oraz mieszkańcy Piwnicznej Zdroju.

– Przyjechałam z Fundacją Bratnia Dusza by wesprzeć

potrzebujących – dodała wolontariuszka Magdalena Stelmach. – I dać poczucie, że myślimy o naszych rodakach we Lwowie. Jest tu was bardzo dużo. Chcielibyśmy byście mieli takie poczucie, że nie zostaliście sami w trudnych czasach. Historia, dusza polska jest taka, że zawsze Polacy wspierali się w trudnych chwilach i myślę, że to jest właśnie to. Jest mi tu bardzo miło i zostawiam tu część mojego serca.

Lwowskich Polaków wspierają osoby prywatne zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

– Przyjeżdżamy co najmniej dwa razy do roku, przed każdymi świętami, a czasem częściej z pomocą dla członków Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku – mówi Zbigniew Durczok z Tenczynka koło Krakowa. – Dzieje się tak od wielu lat. To nie jest żadna organizacja. Po prostu mamy przyjaciół, którzy wiedzą, że jest potrzeba. Czasami z nami przyjeżdża też kolega ze Stanów Zjednoczonych.

– Mam przyjaciół w Krakowie i pod Krakowem, którzy chętnie pomagają za każdym razem – zaznaczył Andrzej Osiniak z Krakowa. – Przed każdymi świętami. Nie ma z tym żadnego problemu. Ja nie muszę w ogóle prosić. Oni sami się upominają i wspierają tę akcję.

Przekazywaniu paczek towarzyszą wzruszające spotkania wolontariuszy z polskimi „mohikanami Lwowa”, którzy pomimo trudności pielęgnują swoją wiarę i polskość.

– Urodziłam się we Lwowie, na Łyczakowie – opowiada Zdzisława Marszałek. – Łyczaków to moje całe życie. Mieliśmy budynek własny, moskal zabrał. Mam jeszcze siostrę, ona ma 90 lat. Sama jedna, nikogo nie ma. Ona płacze, ja jej mówię: Pan Bóg cię trzyma, podziękuj Mu. Co ma być to będzie.

– Coraz rzadziej przyjeżdżają do Lwowa – zaznaczył Zbigniew Pakosz, polski działacz społeczny. – Dużo ludzi przyjeżdżało, dzisiaj mało kto. Cieszymy się, że Bratnia Dusza przyjeżdża i wspomaga Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Za wszystko dziękujemy i zapraszamy. Bóg zapłać. Ofiarodawcom życzymy zdrowia, pomyślności, błogosławieństwa Bożego. Szczęść Boże! Tuż po Świętach Wielkanocnych Fundacja Bratnia Dusza planuje kolejną akcję.

– Za dwa tygodnie jedziemy znowu – poinformowała Iwona Romaniak. – Jedziemy też z Kurierem Galicyjskim do wiosek,



gdzie będziemy również przekazywać paczki w miejscach mało dostępnych.

Teresa Wilczyńska jest najstarszą w tym gronie seniorów. W maju będzie obchodzić 91 rok.

– Jestem niewymownie wdzięczna, brakuje mi słów, żeby wyrazić swoją wdzięczność tym ludziom, którzy będąc daleko pamiętają o nas i starają się coś dla nas zrobić – zaznaczyła. – Nawet najmniejszy prezencik, najmniejszy upominek przynosi nam wielką radość. Dziękujemy wszystkim organizacjom i wszystkim ludziom, którzy w tych organizacjach pracują dla naszej radości i podniesienia nas na duchu. Niech łaska Boża nigdy was nie opuszcza.

– Odbieramy te dary z prawdziwą miłością i dziękujemy za tę pomoc – dodała Halina Sosnowska. – I pieniędzy, i żywnościową. To jest wielka pomoc dla nas w tym wojennym

czasie. Wszystkim dziękujemy. I za te babki wielkanocne, tak piękne i smaczne.

W Wielką Środę słuchacze Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku również otrzymali babki wielkanocne.

Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku podsumował:

– Dziękujemy Bogu, dziękujemy ludziom i dziękujemy Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bytomiu, gdzie prezesem jest Danuta Skalska. Udało się im przestać pieniądze, za które dla Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zakupiliśmy babki i rozdaliśmy przed świętami ażeby choć troszkę umilić ludziom to trudne życie. To już trzecia taka akcja. Przyjechał Andrzej Osiniak z Krakowa, razem ze Zbigniewem Durczkiem. Przywieźli pomoc pieniężną, jaką rozdaliśmy w niedzielę. A najwięcej zrobiła nam radości Fundacja Bratnia Dusza, gdzie prezesem jest Iwona Romaniak wraz z Dariuszem Cieślą. Przywieźli dla naszych starszych ludzi, tych zasłużonych dla Lwowa, podarunki do świąt. Bardzo dziękuję wszystkim ofiarodawcom i życzę im Wesołych Świąt Wielkanocnych, smacznego jajka i wędzonki, a w Poniedziałek Wielkanocny żeby ich troszkę ktoś pokropił!

## Warsztaty dziennikarskie dla młodzieży polskiej

W 2025 roku planujemy realizować projekt dofinansowany przez Senat RP, będą to warsztaty dziennikarskie dla młodzieży polskiej w wieku 18-26 lat z Ukrainy i Litwy.

Planujemy, że warsztaty odbędą się w Warszawie w II połowie 2025 roku (7 dni, w tym 5 dni szkoleniowych i 6 noclegów ze śniadaniem i obiadową kolacją).

Szkolenia planowane są w 3 terminach (jeden termin do wyboru):

- 1 w wakacje,
- 1 we wrześniu głównie dla studentów,
- 1 w listopadzie lub październiku.

Dla Ukrainy mamy około 12 miejsc.

W ramach dofinansowania pokryjemy koszty dojazdu do i z miejsca zamieszkania (maksymalnie 800 zł), zakwaterowania i wyżywienia (śniadania i obiadową kolację) – 6 noclegów, ubezpieczenie, udział w warsztatach.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

## Zabawy wielkanocne w skansenie lwowskim

Podczas tegorocznych Świąt Wielkanocnych lwowski skansen w Szewczenkowskim Gaju (dawnym Kajzerwaldzie) odwiedziło ponad 25 tys. dorosłych i dzieci. Większość przyszła w koszulach haftowanych oraz w ukraińskich strojach ludowych. Zabawy wielkanocne zapoczątkowano tam jeszcze w 1988 roku przez kulturologiczne Towarzystwo Lwa.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

W Wielki Piątek w kościele z Jazłowczyka została otwarta instalacja artystyczna pt. „Na obraz i podobieństwo” Ofeny Turiańskiej. Jej projekt opowiada o lekcjach wojny, ale przede wszystkim o lekcjach poświęcenia. Dla chrześcijanina przykładem takiej bezinteresownej postawy jest Życie, Miłość, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa.



Autorka w charakterystyczny dla siebie sposób podkreśla właśnie ofiarę żołnierza, który oddaje swe życie z miłości do bliskich, do Ojczyzny, do prawdy, do człowieka ranego na wojnie, maltretowanego i cierpiącego na szpitalnym łóżku – Całunie. Obraz tej ofiary wzniesiony jest nad ołtarzem kościoła. A poniżej, przed progiem, leżą przygotowane i złożone chusty Całunu, bo będzie ich jeszcze tyle... Ale będzie Światło, będzie Zmartwychwstanie.

W Niedzielę Wielkanocną ludzie zaczęli się gromadzić w godzinach popołudniowych. Na łące przy młynie wodnym

tradycyjnie nauczano zabaw wielkanocnych małych dzieci. Obok wielkiej stodoły bawiła się młodzież ze Stowarzyszenia „Spadszczyna” (Dziedzictwo). A na Wielkiej Łące pomiędzy kaplicą i szkołą ruszył okrągły taniec kilkunastu tysięcy ludzi w różnym wieku. Towarzyszyli im śpiewacy i orkiestry. Rodziny i grupy przyjaciół czystowali się na całym terenie skansenu.

Dwudniowe obchody w skansenie lwowskim miały charakter charytatywny. Przeprowadzono zbiórkę pieniędzy na potrzeby Trzeciej Brygady Szturmowej Sił Zbrojnych Ukrainy.



## Pogrzeb papieża Franciszka

– Pomimo słabości i cierpienia ostatniego czasu papież Franciszek wybrał drogę poświęcenia aż do ostatniego dnia swojego życia na ziemi – powiedział w homilii podczas Mszy św. pogrzebowej dziekan Kolegium Kardynalskiego kardynał Giovanni Battista Re.

ALINA WOZIŁAN

Według Stolicy Apostolskiej, w uroczystości uczestniczyło ok. 250 tys. osób. W ceremonii pogrzebowej wzięli udział światowi liderzy, w tym prezydent USA Donald Trump, prezydent Polski Andrzej Duda oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Jorge Mario Bergoglio SJ (17 grudnia 1936 r., Buenos Aires – 21 kwietnia 2025 r., Watykan) do zakonu jezuitów wstąpił w 1958 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 1969 r., a w latach 70. XX w. był prowincjałem jezuitów w Argentynie. Arcybiskup metropolita Buenos Aires i prymas Argentyny, kardynał prezbiter oraz

przewodniczący Konferencji Episkopatu Argentyny. Po rezygnacji Benedykta XVI, 13 marca 2013 został wybrany na jego następcę. Imię Franciszek wybrał na cześć św. Franciszka z Asyżu. Był pierwszym papieżem z Ameryki Południowej i pierwszym spoza Europy od czasu papieża Grzegorza III (731–741). Był również pierwszym jezuitą wybranym na papieża i pierwszym zakonikiem od pontyfikatu papieża Grzegorza XVI (1831–1846).

Papież Franciszek został pochowany w rzymskiej Bazylice Matki Bożej Większej. Prywatna ceremonia złożenia do grobu papieża trwała około pół godziny. Uroczystości przewodniczył kardynał Kevin Farrell.

Papieska bazylika Matki Bożej Większej (Santa Maria Maggiore) to pierwszy kościół zbudowany nie z funduszy cesarza, lecz ze składek ludzi. Oficjalnie podaje się, że powstał w XI w., ale niektórzy historycy dopuszczają, że być może wcześniej – nawet w VIII w. Słynie ze znajdującego się w nim obrazu Matki Bożej „Salus Populi Romani” (Ocalenia Ludu Rzymskiego), który jest tam czczony i uważa się, że pochodzi z okresu późnej starożytności. Madonna znana jest ze światowych dni młodości – kopia tego obrazu wędruje wraz z młodzieżą.

To było uświęcone miejsce modlitwy św. papieża Franciszka. Jest to miejsce symboliczne emocjonalnej ludowej pobożności. Był to jego kościół zanim został wybrany na papieża. Już wcześniej zapowiadał, że chce spocząć w tym kościele. Podobno w tej właśnie dzielnicy Rzymu, położonej niedaleko dworca kolejowego Termini, był dawno temu targ niewolników.

Franciszek jest ósmym z kolei papieżem, który spoczął w tej świątyni. Dotychczas zostało tu pochowanych siedmiu papieży – Honoriusz III (1216–1227), Pius V (1566–1572), Sykstus V (1585–1590), Klemens VIII (1592–1605), Paweł V (1605–1621) i Klemens IX (1667–1669) oraz pierwszy papież z zakonu franciszkanów Mikołaj IV (1288–1292).

Większość z grobów papieskich znajduje się oczywiście w Watykanie i we Włoszech, także poza Rzymem. Jednak niektórzy papieże spoczęli również we Francji (Awinion, Cluny, Marsylia), Hiszpanii, Niemczech (Hamburg, Bamberg) oraz na Półwyspie Krymskim – w Morzu Czarnym opodal dzisiejszego Sewastopola za panowania cesarza Trajana został utopiony rzymski biskup Klemens I (ok. 88–97 lub 101), trzeci następca św. Piotra.

Franciszek jest pierwszym od ponad 120 lat papieżem, który został pochowany poza Watykanem.



WYDARZENIA.INTERIA.PL

## Dzień Polonii i Polaków za Granicą

Historia tak się toczy, że przez stulecia ludzie ciągle się przemieszczają, osiadają w nowych miejscach, urządzają życie. Niosą tradycje przodków, zakładają rodziny, które wchłaniają też inne narodowości. Pomimo że nie zawsze mamy polskobrzmiące nazwiska, polskość naszą niesiemy przez świat.

ALINA WOZIŁAN

Za zachowanie polskości bardzo wielu cierpiało. Po każdym zrywie powstańców wzmacniały się represje mocniejszym mocarstw. Nie wolno zapominać o wysyłkach i represjach, których doznali Polacy już w XVIII i XIX w. oraz tych stalinowskich z lat 30. XX w., na większą skalę. Rodzice byli zsyłani na Syberię i na stepy Kazachstanu, ojców rozstrzelano, dzieci zabierano do domów dziecka



WWW.CHRYSTUSOWCY.PL

i wynarodowiano. Nie pomniejszając tragedii związanej z ludobójstwem wotyńskim, Polacy nie powinni zapominać również o tych ofiarach. Pomimo, że pozostali poza granicami Polski, pomimo głodu, pomimo represji, pomimo wynarodowiania ci ludzie i ich potomkowie pamiętali o swoich korzeniach.

Nie wolno też zapominać o tych, którzy pojechali za chlebem na tak zwany Zachód. Oni też często tęsknią. Oni też są ambasadorami Polski tam, gdzie osiedlili się, pracują i wychowują następne pokolenia.

Nie zawsze poprawnie mówimy po polsku, albo inaczej – wymawiamy nie tak jakby tego sobie życzyła Warszawa (nazwijmy to tak jak obecnie w polskich mediach określamy państwa – Londyn, Paryż, Kijów). Pokolenie przedemerytalne nie zawsze jest wykształcone tak jak sobie

życzłaby obecna Rzeczpospolita. Ale mamy jeden niezaprzeczalny atut – mamy języki i środowisko.

To właśnie my jesteśmy ambasadorami Polski w miejscach swego urodzenia i zamieszkania. To na nasze ręce sąsiedzi i znajomi składali kondolencje po katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. To często my w imieniu całego narodu polskiego odbieramy podziękowania od Ukraińców za pomoc i wsparcie. To my jeszcze przed kilkoma laty obrywaliśmy za złe zachowujących się turystów i młodych Polaków, którzy urządzali na Ukrainie wieczorki kawalerskie i pozwalali sobie na niezbyt chwalebne wypowiedzi i czyny. I odwrotnie – to często my, Polacy z Ukrainy, odpowiadamy za dobre i za złe czyny obywateli Ukrainy.

Niesienie polskości przez życie jest darem, ale też obowiązkiem. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 2002 roku z inicjatywy Senatu ustanowił dzień 2 maja świętem Polonii i Polaków za Granicą.

Z okazji naszego święta wszystkim rodakom składamy najserdeczniejsze życzenia!

## Spotkanie Zełenskiego i Trumpa w Watykanie



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI

W Watykanie, przed uroczystościami pogrzebowymi papieża Franciszka, spotkali się prezydent USA Donald Trump oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Spotkanie sam na sam trwało 15 minut.

Fotografia, która ukazała się w mediach społecznościowych, pokazuje dwóch przywódców siedzących naprzeciwko siebie w Bazylice Świętego Piotra. Komentatorzy podkreślają, że to zdjęcie może przejść do historii.

Po spotkaniu Wołodymyr Zełenski napisał:

– Dobre spotkanie. Mielśmy czas, aby porozmawiać o wielu sprawach w cztery oczy. Mamy nadzieję, że wszystko, co zostało powiedziane, przyniesie realne rezultaty. Chronimy życie naszych obywateli. Naszym celem jest całkowite i bezwarunkowe zawieszenie broni oraz niezawodny, trwały pokój, który zapobiegnie ponownemu wybuchowi wojny. To bardzo symboliczne spotkanie, które ma potencjał, aby

stać się historycznym, jeśli osiągniemy wspólne rezultaty. Dziękuję, Prezydencie Donaldzie J. Trumpie – napisał prezydent Zełenski.

Donald Trump z kolei zamieścił wpis podczas podróży powrotnej z Rzymu:

– Ostrzał raketowy obszarów cywilnych przez Rosję sprawia, że myślę, iż Putin może nie chcieć zatrzymać wojny i mnie zwodzi. To sprawia, że sądzę, iż może on nie dąży do zakończenia konfliktu, lecz próbuje mnie wprowadzić w błąd. Trzeba wobec niego zastosować inne środki – „bankowość” czy „sankcje wtórne”? Zbyt wielu ludzi umiera!!!

Po pogrzebie papieża Franciszka Wołodymyr Zełenski odbył także osobne rozmowy w Watykanie z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem oraz premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI/ X, DONALD J. TRUMP

## Polscy licealiści zagrali bohaterów utworów Jana Parandowskiego



IHOR REWAGA

W tym roku mija 130. rocznica urodzin Jana Parandowskiego – polskiego pisarza, eseisty, tłumacza literatury i znawcy kultury antycznej, dwukrotnie nominowanego do Nagrody Nobla.

KONSTANTY CZAWAGA

Parandowski urodził się 11 maja we Lwowie, zmarł 26 września w Warszawie. Tej wiosny, w jego rodzinnym mieście bohaterowie jego utworów ożyli na scenie. W Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbyła się premiera spektaklu przygotowanego przez szkolny teatrzyk „Baj”.

– W ubiegłym roku „Baj” po kilkuletniej przerwie wznowił swoją działalność i w tym roku mamy kolejne przedstawienie – powiedział Wiera Szerszniowa, dyrektor liceum. – Nasi wspaniali poloniści Jakub i Adriana Foltowie, pracując z młodzieżą zachęcają ją do twórczości teatralnej. Tematem dzisiejszego spektaklu była mitologia Parandowskiego. Nic dziwnego, bo obchodzimy właśnie Rok

Parandowskiego, kiedy jest wiele akcji związanych z promocją tego lwowianina. Również my przybliżamy innym jego twórczość. A najlepiej tę twórczość swoim rówieśnikom przybliżą same dzieci pokazując w ciekawy, kolorystyczny, niecodzienny sposób jego „Olimp”. Wszystko działo się tam, oczywiście zgodnie z tekstami Parandowskiego. Planujemy jeszcze kilka przedstawień. Obchodom Roku Parandowskiego patronuje Konsulat Generalny RP we Lwowie i wiem, ale nie powiem kiedy i gdzie, wydarzy się jeszcze kilka wystąpień naszych dzieci na scenach Lwowa i nie tylko. Mamy dobrą społeczność szkolną. Nauczyciele przygotowują, dzieci grają, zaś rodzice wspierają to przygotowanie. Wszystkie stroje zostały przygotowane właśnie przez rodziców. Stroje są szyte, klejone, zbierane, a dzieci czesane i ubierane. Oczywiście bez rodziców by się nie obeszło, stąd obecność rodziców na sali.

Pod koniec kwietnia teatrzyk „Baj” weźmie udział w miejskim festiwalu dziecięcych teatrzyków „Wrażaj Fest”. Na premierze spektaklu obecna była również polska młodzież z Wołynia.



# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Władze USA chcą, by Ukraina przekazała Amerykanom kontrolę nad magistralami gazowymi, którymi do tego roku przesyłany był do Europy gaz rosyjski. Postawiły też nowe, dyskryminujące Kijów i uwzględniające jedynie interes amerykański, warunki wykorzystania ukraińskich zasobów naturalnych.

Według źródła agencji Reutersa, w najnowszej wersji dokumentu o eksploatacji ukraińskich zasobów mineralnych znalazł się nowy nieoczekiwany wymóg. Stany Zjednoczone chcą, aby gazociąg tranzytowy rosyjskiego gazu został przekazany kontrolowanej przez rząd USA Międzynarodowej Korporacji Finansowania Rozwoju (DFC), która ma inwestować w firmy i projekty za granicą. Planuje się, że zyski z tego funduszu będą reinwestowane w ukraińskie projekty wydobywania zasobów naturalnych. Nie zawiera jednak bezpośrednich gwarancji bezpieczeństwa dla Kijowa.

Najnowszy projekt umowy źródło określiło jako „maksymalistyczny”. Całkowicie uzależniłby on ukraiński sektor wydobywczy od widzimisię Amerykanów. M.in. przynajmniej Stanom Zjednoczonym uprzywilejowany dostęp do zasobów mineralnych Ukrainy i zobowiązuje Kijów do inwestowania wszystkich dochodów z eksploatacji zasobów naturalnych przez ukraińskie państwo i firmy prywatne w ramach wspólnego funduszu inwestycyjnego.

I na tym nie koniec. Według „NYT”, w pierwszym roku obowiązywania umowy Ukrainie zostanie nałożony zakaz oferowania podmiotom trzecim jakichkolwiek projektów inwestycyjnych na korzystniejszych warunkach finansowych lub ekonomicznych niż te oferowane przez Waszyngton.

Takie nierówne, wręcz niewolnicze warunki nie dają szans na osiągnięcie szybkiego porozumienia. Donald Trump już wcześniej powiedział, że umowa w sprawie wydobywania minerałów zostanie wkrótce zawarta. Władze w Kijowie zatrudniły kancelarię prawną Hogan Lovells jako zewnętrznego konsultanta przy negocjacjach z USA.

**BOGACTWA NATURALNE UKRAINY: DONALD TRUMP CHCE WSZYSTKICH, NIE DAJĄC W ZAMIAN NIC. 14.04.2025**

– Będziemy kontynuować wsparcie dla Ukraińców – zadeklarował szef NATO Mark Rutte, sekretarz generalny NATO, podczas wtorkowej wizyty z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim do Odessy. „Ukraiński naród wycierpiał tak dużo – choćby rosyjski atak w Niedzielę Palmową na Sumy” – napisał przy tej okazji w serwisie X szef NATO.

Strona ukraińska podała, że w centrum miasta uderzyły dwie rosyjskie rakiety balistyczne wyposażone w pociski kasetowe. W wyniku uderzenia zginęło 35 osób, w tym dwoje dzieci. Rannych zostało 117 osób.

– Wsparcie NATO jest niezachwiane. Będziemy nadal pomagać Ukrainie, by mogła bronić się dzisiaj i odstraszać agresję w przyszłości, zapewniając sprawiedliwy pokój – oznajmił Holender.

Z kolei Zełenski powiadomił za pośrednictwem komunikatora Telegram, że wraz z sekretarzem generalnym Sojuszu odwiedził szpital, w którym leczeni są ranni żołnierze sił zbrojnych Ukrainy. Politycy rozmawiali z wojskowymi, a Zełenski wręczył im i medykom odznaczenia.

**SEKRETARZ GENERALNY NATO NA UKRAINIE. 15.04.2025**

Dowódca duńskiej armii gen. dyw. Peter Harling Boysen zapowiedział wysłanie swoich żołnierzy na Ukrainę na prowadzone przez Ukraińców szkolenia z nowoczesnych technik walki z wykorzystaniem dronów. – Podczas mojej ostatniej wizyty w Ukrainie zapytałem, czy moglibyśmy przyjechać na kilka kursów w celu nauki z pierwszej ręki, teraz taka możliwość się pojawiła – powiedział Harling Boysen telewizji TV2.

Według szefa duńskiej armii szkolenia pierwszych grup mogłyby rozpocząć się już tego lata. Plan zakłada, że przeszkoleni w Ukrainie operatorzy dronów zdobytą wiedzę prześlą kolegom w swoich jednostkach w Danii.

– Naprawdę musimy posiadać najnowsze wersje różnych rodzajów dronów, a gdy nadejdzie potrzeba wyruszenia na wojnę, abyśmy mogli je zabrać ze sobą – stwierdził. Przypomniał, że w Ukrainie drony szturmowe są niezwykle skuteczne, odpowiadają za ponad 70 proc. ofiar śmiertelnych po stronie rosyjskiej.

– Z jednej strony musimy być w stanie używać dronów przeciwko wrogowi, ale również musimy potrafić obronić się przed nimi – zauważył Harling Boysen.

Dowódca armii zastrzegł jednak, że duńscy żołnierze pojadą na Ukrainę nieuzbrojeni, a także będą znajdować się daleko od frontu. Być może będą przebywać w ośrodkach na zachodzie Ukrainy, w rejonie Lwowa.

– Inwestycje w drony opłacają się, widzimy, że duże i drogie systemy uzbrojenia mogą przez nie zostać z łatwością unieruchomione – zauważa ekspert Flemming Splidsboel Hansen z Duńskiego Instytutu Studiów Międzynarodowych. Przypomniał, że Ukraina posiada już katalog ponad 70 różnych typów bezzałogowców.

**DANIA WYŚLE NA UKRAINĘ ŻOŁNIERZY, BY UCZYLI SIĘ OD UKRAIŃCÓW WALKI DRONÓW. 16.04.2025**

– Szef amerykańskiej dyplomacji Marco Rubio przybył w czwartek do Paryża – podała agencja AFP, powołując się na Departament Stanu USA. Wcześniej zapowiadano, że Rubio i specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff spotkają się w Paryżu z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. – Rubio towarzyszy specjalny wysłannik prezydenta USA ds. Ukrainy Keith Kellogg. Rozmowy sekretarza stanu USA z prezydentem Macronem mają dotyczyć wojny na Ukrainie – dodała agencja.

W czwartek obecni są w Paryżu ministrowie spraw zagranicznych i obrony Ukrainy: Andrij Sybiha i Rustem Umerow, a także Andrij Jermak, szef kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Jermak przekazał w komunikacie w Telegramie, że w czwartkowych rozmowach wezmą też udział przedstawiciele Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Wcześniej zapowiadano, że Rubio i Witkoff będą w Paryżu rozmawiać z Macronem i z ministrem spraw zagranicznych Francji Jean-Noelem Barrotem. Według źródeł dyplomatycznych cytowanych przez AFP rozmowy Rubio i Witkoffa z władzami francuskimi dotyczyć będą m.in. cel amerykańskich, sytuacji na Bliskim Wschodzie i irańskiego programu nuklearnego. Zbiegają się one w czasie z podróżą ministra obrony Francji Sebastiena Lecornu do Waszyngtonu, gdzie spotka się on z szefem Pentagonu Pete'em Hegsethem.

Wizyta Rubio w Paryżu jest jego pierwszą oficjalną podróżą we Francji w czasie, gdy w relacjach USA z Europą utrzymują się napięcia dotyczące rosyjskiej inwazji na Ukrainę oraz cel nałożonych przez Stany Zjednoczone na ich partnerów handlowych.

**RUBIO PRZYBYŁ DO PARYŻA NA ROZMOWY Z MACRONEM O ZAKOŃCZENIU WOJNY W UKRAINIE. 17.04.2025**

Ukraina i USA są coraz bliżej zawarcia umowy o minerałach. W czwartek oba państwa podpisały list intencyjny w tej sprawie. Szczegółów nie ujawniono, ale ukraińska minister gospodarki Julia Svyrydenko powiedziała, że właściwa umowa jest w przygotowaniu. – Jesteśmy szczęśliwi, że możemy to ogłosić – przekazała.

– USA i Ukraina podpisały w czwartek on-line list intencyjny w sprawie zawarcia umowy o eksploatacji przez USA ukraińskich złóż minerałów – poinformowała ukraińska pierwsza wicepremier i minister gospodarki Julia Svyrydenko. – Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ogłosić podpisanie z naszymi amerykańskimi partnerami Memorandum Intencyjnego otwierającego drogę do Porozumienia o Partnerstwie Gospodarczym i ustanowieniu Funduszu Inwestycyjnego na rzecz Odbudowy Ukrainy – napisała Svyrydenko. Nie ujawniła jednak szczegółów memorandum informując jedynie, że trwają prace nad ostatecznym tekstem porozumienia.

– Spodziewamy się, że Fundusz stanie się skutecznym narzędziem do przyciągania inwestycji służących odbudowie naszego kraju, modernizacji infrastruktury, wspierania przedsiębiorstw i tworzenia nowych możliwości ekonomicznych – podkreśliła Svyrydenko. Wyraziła nadzieję, że końcowy dokument będzie „bardzo korzystny dla obu stron”.

**USA I UKRAINA CORAZ BLIŻEJ UMOWY O MINERAŁACH. 18.04.2025**

Stany Zjednoczone w ciągu kilku dni zrezygnują z prób doprowadzenia do pokoju między Rosją i Ukrainą, jeśli nie będzie sygnałów, że porozumienie w tej sprawie jest do osiągnięcia – oświadczył w piątek w Paryżu sekretarz stanu USA Marco Rubio.

Rubio, który spotkał się w Paryżu z przywódcami Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ukrainy, zaznaczył, że prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi nadal zależy na wypracowaniu porozumienia, ale ma

też na świecie wiele „innych priorytetów” i jeśli nie będzie oznak postępu, przejdzie do innych spraw.

W Pałacu Elizejskim odbyło się spotkanie o zasięgu międzynarodowym, które prezydent Francji Emmanuel Macron określił jako ważną okazję do osiągnięcia konsensusu w sprawie pokoju w Ukrainie. W rozmowach uczestniczyli reprezentanci USA, Ukrainy, Niemiec i Francji, co stworzyło szczególną platformę do dyskusji nad możliwością przywrócenia stabilności w regionie.

Według gazety „Le Monde” w dyskusji wzięli udział również specjalny przedstawiciel USA ds. Ukrainy Keith Kellogg oraz doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Niemiec i Wielkiej Brytanii – Jens Ploetner i Jonathan Powell. Wcześniej Departament Stanu USA podał, że Rubio poinformował telefonicznie Siergieja Ławrowa o przebiegu czwartkowych rozmów w Paryżu. Według komunikatu MSZ Rosji Ławrow potwierdził gotowość Moskwy „do dalszej wspólnej pracy z amerykańskimi kolegami w celu wyeliminowania pierwotnych przyczyn kryzysu ukraińskiego”.

**NIEPOKOJĄCE SŁOWA SEKRETARZA STANU USA O ZAKOŃCZENIU WOJNY W UKRAINIE. 18.04.2025**

Prezydent Rosji ogłosił zawieszenie broni na czas świąt Wielkanocnych. Na decyzję zareagował Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Rosji ogłosił swoją decyzję podczas spotkania z szefem Sztabu Generalnego rosyjskiego wojska. Jak przekazał, wszystkie działania wojenne ustają od godziny 18:00 (17:00 czasu polskiego) 19 kwietnia do godziny 00:00 (23:00 czasu polskiego) 21 kwietnia.

– Kierując się względami humanitarnymi, dziś od godz. 18 strona rosyjska ogłasza wielkanocny rozejm. Rozkazuję zaprzestać wszelkich działań wojennych na ten okres – napisano w oświadczeniu prezydenta Rosji.

Na decyzję rosyjskiego prezydenta zareagował przywódca Ukrainy. W zamieszczony w mediach społecznościowych wpisie Wołodymyr Zełenski powątpiewa w dobre intencje Moskwy i wskazuje, że w momencie ogłaszania rozejmu rosyjskie wojska atakowały ukraińskie miasta.

– W związku z kolejną próbą Putina, mającą na celu igranie z ludzkim życiem, na terytorium Ukrainy rozprzestrzenił się alarm lotniczy. O godzinie 17:15 na naszym niebie wykryto rosyjskie drony uderzeniowe. Ukraińska obrona przeciwlotnicza i lotnictwo już rozpoczęły prace obronne. Szahedy na naszym niebie odzwierciedlają prawdziwy stosunek Putina do Świąt Wielkanocnych i życia ludzi – napisał Zełenski.

**ROSJA OGŁASZA ROZEJM. JEST ODPOWIEDŹ ZEŁEŃSKIEGO. 19.04.2025**

Delegacja USA przedstawiła w czwartek w Paryżu przedstawicielom Ukrainy, Francji, Wielkiej Brytanii i Niemiec propozycję dotyczącą zakończenia wojny na Ukrainie.

– Minister obrony Ukrainy Rustem Umerow powiedział władzom USA, że Kijów jest w 90 proc. gotowy na to, aby przystać na warunki porozumienia pokojowego zaproponowane przez Waszyngton, lecz wszystko zależy teraz od Rosji – przekazał dziennik „New York Post”, cytując źródło w amerykańskiej administracji.

– W najbliższym tygodniu w Londynie chcemy podjąć decyzję o pełnym i kompleksowym zawieszeniu broni – przyznał w piątek w rozmowie z „New York Post” amerykański urzędnik, pragnący zachować anonimowość. – Zamiarem jest zatem przeprowadzenie rozmów z Rosjanami, a następnie oznajmienie: „OK, to jest wasza najlepsza i ostateczna oferta”, aby dowiedzieć się, na jakim etapie są obie strony – wyjaśnił.

Przedstawiciel władz USA poinformował, że większość zastrzeżeń Ukrainy wobec planu pokojowego dotyczy sposobu wytyczenia linii zawieszenia broni. „Myszę, że część ich obaw dotyczy ziemi; tego, co nazywają „de iure i de facto”. „De facto” oznacza, że uznajemy, że Rosjanie okupują tę ziemię, ale nie mówimy, że Ukraina odda ją na zawsze. „De iure” oznacza, że uznajemy, że Rosjanie przejmują tę ziemię i nigdy jej już Kijów nie odzyska – wyjaśnił rozmówca dziennika.

**UKRAINA GOTOWA W 90 PROC. NA POROZUMIENIE POKOJOWE. 19.04.2025, 13:33**

– Ukraińcy odpowiadają na ataki Rosjan „symetrycznie” – mówi Zełenski Sztab Generalny SZ Ukrainy. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zarzucił w niedzielę rano Rosji łamanie ogłoszonego dzień wcześniej przez Władimira Putina rozejmu wielkanocnego, który Ukraina zobowiązała się respektować.

Jak poinformował na platformie X, w sobotę (19 kwietnia) do północy odnotowano 387 ostrzałów i 19 działań szturmowych armii rosyjskiej. Siły rosyjskie 290 razy zastosowały też drony.

„Generalnie, według stanu z wielkanocnego poranka, możemy stwierdzić, że armia rosyjska usiłuje stworzyć wrażenie wstrzymania ognia, ale w niektórych miejscach nie przerywa prób posuwania się naprzód i zadawania strat Ukrainie” – napisał Zełenski.

Według prezydenta siły ukraińskie odpowiadają na działania sił rosyjskich tak, jak wróg na to zasługuje w konkretnej sytuacji bojowej. „Ukraina nadal będzie działać w sposób symetryczny” – zapewnił.

**ZEŁEŃSKI ZARZUCIŁ ROSJANOM ŁAMANIE ZAWIESZENIA BRONI. 20.04.2025**

– Ukraina ma odpowiedzieć w tym tygodniu administracji prezydenta USA Donalda Trumpa na szereg propozycji, mających według strony amerykańskiej doprowadzić do zakończenia wojny – napisał „Wall Street Journal”. Chodzi m.in. o Krym, NATO i teren wokół Zaporoskiej Elektrowni Atomowej w Enerhodarze.

– Amerykańska propozycja zakłada uznanie przez USA rosyjskiej aneksji ukraińskiego Krymu oraz zablokowanie ukraińskiej ścieżki do NATO – napisał dziennik w niedzielę wieczorem. Zaproponowano też utworzenie wokół Zaporoskiej Elektrowni Atomowej neutralnej strefy, która mogłaby znajdować się pod kontrolą USA.

Dziennik zaznaczył, że administracja USA czeka na odpowiedź Kijowa na plan zakończenia wojny, który – jak podkreślił „WSJ” – zawiera szereg ustępstw na rzecz Moskwy.

Propozycje przedstawiono też europejskim rozmówcom. Jeśli między stronami będzie zgoda na te warunki, propozycja ma być przedstawiona Rosji. Na spotkaniu w Londynie mają być obecni ze strony USA sekretarz stanu USA Marco Rubio, wysłannik prezydenta USA ds. Bliskiego Wschodu Steve Witkoff i specjalny wysłannik ds. pokoju w Ukrainie Keith Kellogg. – Później Witkoff może ponownie udać się do Rosji, jednak taka podróż nie została jeszcze oficjalnie ogłoszona – podał „WSJ”.

**UKRAINA BEZ KRYMU, NATO, ZAPOROSKIEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ. 21.04.2025**

– Prezydent Rosji Władimir Putin zaproponował wstrzymanie inwazji na Ukrainę na obecnej linii frontu – poinformował we wtorek „Financial Times”, powołując się na źródła zaznajomione ze sprawą.

„Financial Times” przekazał, że Władimir Putin powiedział Steve'owi Witkoffowi, specjalnemu wysłannikowi Donalda Trumpa, podczas spotkania w Sankt

Petersburgu na początku tego miesiąca, że Moskwa może zrzec się roszczeń do obszarów czterech częściowo okupowanych regionów Ukrainy, które pozostają pod kontrolą Kijowa.

Według źródeł od czasu przedstawienia Witkoffowi tego pomysłu USA zaczęły proponować, by przyszłe porozumienie uwzględniało uznanie przez USA rosyjskiej aneksji Krymu.

„Financial Times” podkreśla, że to pierwszy oficjalny sygnał ze strony Putina od trzech lat świadczący o tym, że Kreml może wycofać się ze swoich maksymalistycznych celów prowadzenia wojny.

Europejskie źródła utrzymują jednak, że Putin może wykorzystać to ustępstwo jako przynętę, by skusić Trumpa do zaakceptowania innych rosyjskich żądań i by narzucić je Ukrainie.

– Jest obecnie dużo presji wywieranej na Kijów, by ustąpił w pewnych kwestiach i żeby Trump mógł ogłosić zwycięstwo – ocenił rozmówca gazety.

Dziennik „Wall Street Journal” napisał w niedzielę wieczorem, że Kijów ma podczas spotkania w Londynie odpowiedzieć administracji prezydenta USA Donalda Trumpa na szereg propozycji mających według strony amerykańskiej doprowadzić do zakończenia wojny.

**WŁADIMIR PUTIN ZAPROPONOWAŁ  
WSTRZYMANIE INWAZJI NA OBECNEJ  
LINII FRONTU. 22.04.2025**

**pap** – Wycofanie sekretarza stanu USA Marca Rubia oraz wysłannika prezydenta Donalda Trumpa na Bliski Wschód Steve’a Witkoffa z udziału w rozmowach o zawieszeniu broni między Rosją i Ukrainą obniżyło rangę śródogowego spotkania w Londynie – podała stacja BBC.

W wydarzeniu w stolicy Wielkiej Brytanii biorą udział wysocy rangą urzędnicy z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, USA i Ukrainy. Stany Zjednoczone ma reprezentować wysłannik Białego Domu na Ukrainę, gen. Keith Kellogg.

Jak podaje BBC, Rubio i Witkoff określili rozmowy w Londynie mianem „spotkania technicznego”. Stacja zaznaczyła, że „sekretarz stanu USA skupi się w tym tygodniu na rozmowach w Moskwie, gdyż tempo wysiłków dyplomatycznych, mających

na celu zakończenie wojny przyspiesza”. Biały Dom poinformował wcześniej, że Witkoff uda się w najbliższych dniach do Rosji, gdzie ma dojść do jego czwartego spotkania z przywódcą Rosji Władimirem Putinem.

Według BBC, coraz częściej pojawiają się spekulacje, że Rosja może być skłonna zaprzestać walki na obecnych liniach frontu w zamian za znaczące ustępstwa. Stacja przypomniła, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wykluczył uznanie okupowanego Krymu za terytorium Rosji po tym, gdy pojawiły się doniesienia, że USA i Kreml rozważają taką możliwość.

**WYSOCY RANGA URZĘDNIKY USA  
WYCOFALI SIĘ Z ROZMÓW MIĘDZY  
ROSJĄ I UKRAINĄ. 23.04.2025**

**KRESY24.PL** Jeszcze w tym tygodniu do Waszyngtonu leci sekretarz generalny NATO. Mark Rutte ma rozmawiać z wysokimi rangą amerykańskimi urzędnikami w obliczu możliwego porzucenia przez Stany Zjednoczone planu pokojowego dotyczącego Ukrainy.

Ukraińskie media zwracają uwagę na fakt, że podróż szefa Sojuszu Północnoatlantyckiego do Stanów Zjednoczonych ma miejsce krótko po tym, jak wiceprezydent USA J. D. Vance i sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Marco Rubio zasugerowali możliwość wycofania się przez USA, jeśli strony nie osiągną konsensusu.

Choć zakres spotkań nie został wymieniony, ogłoszenie o podróży szefa NATO pojawia się w tym właśnie momencie. Rubio odwołał także swoją podróż do Londynu, gdzie miał rozmawiać z europejskimi sojusznikami USA w kwestii zakończenia wojny na Ukrainie. Decyzja ta wywołała spekulacje na temat przyczyn decyzji Sekretarza Stanu USA.

Okazuje się, że kwestią sporną nie jest tylko status Krymu. USA według źródeł cytowanych przez Reutersa domagają się, by Ukraina i Europa uznały kontrolę Rosji nad jedną piątą terytorium Ukrainy, Rosja z kolei chce aby UE zniósła wszelkie sankcje jeszcze przed zakończeniem negocjacji, na co Europa rzecz jasna się nie zgadza.

**USA ODPUSZCZĄ SOBIE UKRAINĘ?  
SZEFE NATO LECI DO WASZYNGTONU.  
24.04.2025**

## Sikorski do Rosjan: mało macie?

Minister Radosław Sikorski wystąpił w Sejmie, gdzie omówił główne priorytety polskiej polityki zagranicznej w aktualnej sytuacji międzynarodowej. „To najtrudniejsze z moich wystąpień, z prostego powodu, sytuacja międzynarodowa jest najtrudniejsza od dekad” – powiedział na wstępie szef polskiego MSZ, wskazując na problemy wynikające z toczącej się wojny rosyjsko-ukraińskiej, zmian układu sił i wojen celnych.

Sikorski podkreślił znaczenie członkostwa w NATO i UE dla polskiego bezpieczeństwa. „Warunkiem budowy potencjału obronnego jest potencjał gospodarczy (...) Dlatego wzmacniamy polską gospodarkę – dziś nie tylko jedną z największych, ale też najszybciej rozwijających się w Europie” – powiedział Radosław Sikorski.

Odnosząc się do wojny na Ukrainie, minister stwierdził, że Polska nie planuje wysłania żołnierzy do misji pokojowej na Ukrainie, jednak zapewni wsparcie dla takiej operacji, o ile będzie miała one miejsce. Dodał, że bez zaangażowania Polski

nie byłoby możliwe wspieranie Ukrainy w czasie pełnoskalowej agresji Rosji.

„Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej postaci. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy” – powiedział Sikorski odnosząc się do polityki rosyjskiej i poglądów rosyjskiego ideologa, Aleksandra Dugina. „Nigdy więcej nie będziecie tu rządzić. Ani w Kijowie, ani w Wilnie, ani w Rydze, ani w Tallinie, ani w Kiszyniowie. Mało macie ziemi? Jedenaście stref czasowych i wciąż wam mało? Zajmijcie się lepszym rządzeniem tym, co zgodnie z prawem międzynarodowym leży w obrębie waszych granic. Zamiast fantazjować o ponownym podbiciu Warszawy, martwcie się o to, czy utrzymanie Chajszewaj (Władystok – przyp.) – powiedział Sikorski odnosząc się do polityki rosyjskiej wobec Polski i Ukrainy.

„Europa stoi przed egzystencjalnym wyborem: albo wejdzie do gry, zjednoczona jako zawodnik wagi ciężkiej, albo skaze się na marginalizację” – powiedział Radosław Sikorski odnosząc się do globalnych zmian geopolitycznych, jakie obecnie mają miejsce.

**POLUKR.NET**

## Hełmy strażackie od partnerów z Polski i bezpieczeństwo w gminie



Tyśmienicka gmina w obywatelno-frankiowskim uzyskała poparcie polskich partnerów w tworzeniu oddziałów Ochotniczych Straży Pożarnych (OSP).

**SABINA RÓŻYCKA  
TEKST  
ARCHIWUM TYŚMIENICKIEJ  
RADY MIEJSKIEJ  
ZDJĘCIE**

**W** celu wymiany doświadczeń delegacja Asocjacji OSP Przykarpacia odwiedziła niedawno Polskę. Wspólnie z przedstawicielami innych gmin na Ukrainie członkowie delegacji zapoznali się z zasadami pracy Ochotniczych i Państwowych Straży Pożarnych. Zwiedzano organy samorządowe i wzięto udział w I Międzynarodowej Konferencji menadżerów strażackich w czasach wojny i pokoju, która przebiegała w Kluczborku – informowano w Tyśmienickiej gminie.

Gminę reprezentowała Maria Mołoszczak, kierownik wydziału informacji i kontaktów ze społecznością Tyśmienickiej Rady. Przekazała słowa wdzięczności kierownika gminy, Tatiany Gradiuk dla

polskich partnerów i przedstawiła zasady działania oddziału OSP, istniejącej od 10 maja 2024 r. w miejscowości Lipówka. W Tyśmienickiej gminie, przed utworzeniem oddziału OSP w Lipowce, zapoznano się z działalnością kolegów z gminy Dubowce, gdzie już istniał oddział „Łany”.

– Wioskę Lipówka obrano nie przypadkowo, bowiem leży ona w znacznym oddaleniu od centrum gminy w Tyśmienicy. Przy tym drogę do Lipówki przecina przejazd kolejowy. Utworzenie tu oddziału OSP było konieczne, bowiem dotarcie tu z centrum gminy na czas było prawdziwym wyzwaniem – mówią w Radzie Miejskiej.

W oddziale jest ośmiu strażaków-ochotników. W razie konieczności działają zgodnie wraz z oddziałami Państwowej Służby z sytuacji nadzwyczajnych. Wszyscy ochotnicy przeszli stosowne szkolenia, zaś część z nich była zawodowymi strażakami. Miejscowi strażacy wyposażeni są w odzież ochronną i posiadają samochód strażacki marki „Mercedes”, który przekazali strażacy z Leverkusen w Niemczech. Jeszcze jeden samochód, marki „Star” gmina otrzymała dzięki współpracy z gminą Strzelce Opolskie.

– Nasza gmina już od roku należy do Asocjacji oddziałów OSP w obywatelno-frankiowskim. Jest to organizacja na wysokim poziomie. Świadczy o tym fakt, że wstąpić do niej mają zamiar oddziały OSP z innych regionów Ukrainy. Daje to im możliwość uzyskać odpowiednie doświadczenie organizacyjne i kontakty z zagranicznymi partnerami – mówi Tatiana Gradiuk. – Pragnę podkreślić, iż utworzenie oddziałów OSP na Przykarpaciu jest wielką zasługą Andrzeja Lateski, szefa OSP w Kadłubie Turawskim.

Do Asocjacji należą oddziały sześciu gmin obwodu: Dubowieckiej, Tyśmienickiej, Bołszowieckiej, Bursztyńskiej, Bukaczowieckiej i Jezupolskiej. W Polsce historia OSP sięga 150 lat. Jak twierdzi Tatiana Gradiuk, na Ukrainie OSP dopiero zaczynają swą drogę. Jest to konieczne, ponieważ one znacząco wspomagają oddziały zawodowe i jest to ich wkład w bezpieczeństwo mieszkańców i ochronę ich mienia. Tatiana stwierdza również, że bycie członkiem OSP w Polsce jest sprawą szacującą i że do oddziałów należą całe rodziny.

W czasie wizyty w Polsce członkowie tyśmienickiej delegacji po raz drugi otrzymali nowoczesne hełmy strażackie firmy Brandbull Polska.

## Czerwone linie Ukrainy

– Wołodymyr Zełenski musi pokazywać Donaldowi Trumpowi, że jest konstruktywnym partnerem, jeśli chce osiągnąć jak najlepszy wynik w rozmowach prowadzonych przez USA równoległe z Kijowem i Moskwą – mówi Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich. Bez ustępstw jednak się nie obejdzie. Jakże są „czerwone linie” Ukrainy – wskazuje gość programu Punkt Zapalny.

– Kijów chce przetrwać. Kijów chce zachować minimum wsparcia amerykańskiego, czyli nie liczy na to, że będzie nowy wielki pakiet pomocy wojskowej, ale bardzo by chciał zachować wsparcie wywiadowcze. To jest bardzo ważne dla strony ukraińskiej i tu rzeczywiście nie ma alternatywy dla wsparcia wywiadowczego USA – mówi dyr. Konończuk. – Więc Ukraińcy robią dzisiaj wszystko, żeby pokazać, że oni chcą pokoju. Próbujać przebić

piętkę na drugą stronę, pokazać, że to Rosja nie chce pokoju – mówi szef OSW.

Zdaniem Konończuka Kijów jest w stanie zaakceptować obecną linię frontu jako linię rozgraniczenia.

– Zamrozić konflikt, nie rzekając się na rzecz Rosji ani piędzi ukraińskiej ziemi. Zaakceptować faktycznie to, że linia frontu dzieli dzisiaj cztery obwody ukraińskie i że Rosja sprawuje kontrolę nad około 20% terytorium Ukrainy, licząc razem z Krymem”.

– Gotowa jest również zrezygnować z akcesji do NATO, ale za pewne gwarancje bezpieczeństwa. Słusznie zresztą, bo bez gwarancji bezpieczeństwa nie będzie to zamrożenie tymczasowe, bo Rosja nie zrealizowała swoich głównych zadań na Ukrainie i jest jasne, że wcześniej czy później będzie z punktu widzenia Rosji dogrywka czyli kolejny etap działań wojennych – mówi o stanowisku Ukrainy szef OSW.

Zdaniem gościa programu sukcesem Kijowa jest już to, że choć rozmowy zaczęły się ponad głowami ukraińskimi i bez jakiegokolwiek udziału europejskiego, to „przy ostatniej rundzie rozmów w Arabii Saudyjskiej doszło też do spotkania ukraińsko-amerykańskiego, które przecinało spotkanie Amerykanów z Rosjanami”.

Kreml natomiast stawia na przeciąganie rozmów pokojowych w sprawie Ukrainy, aby przejąć jak najwięcej terytorium i uzyskać przewagę nad Kijowem w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Konończuk dodaje, że strona ukraińska przygotowuje się też na scenariusz zerwania rozmów lub odrzucenia niekorzystnych ustaleń.

– Gdyby doszło do porozumienia amerykańsko-rosyjskiego, to Ukraina wcale nie musi go zaakceptować. Wtedy będzie chciała kontynuować wojnę obronną ze znacznie większym wsparciem europejskim – mówi szef OSW.

**I.PL**



# Prezentacja monografii „Dawne konstrukcje ciesielskie łaćńskiej archikatedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi we Lwowie”

14 kwietnia 2025 roku we Lwowie gościła delegacja warszawskiego Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” na czele z dyrektorką Katarzyną Sokołowską. Celem pobytu we Lwowie był udział w komisji konserwatorskiej, ocena przeprowadzonych wspólnych polsko-ukraińskich prac przy restauracji fasady Kamienicy Królewskiej (Rynek 6), odwiedzin innych obiektów wspólnych prac konserwatorskich we Lwowie, weryfikacja na miejscu planów konserwatorskich Instytutu „Polonika” we Lwowie na rok 2025.

JURIJ SMIRNOW

**W**szystkie prace konserwatorskie nad obiektami wspólnego dziedzictwa kulturowego na terenie Lwowa Instytut „Polonika” prowadzi we współpracy z Biurem Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Lwowskiej Rady Miejskiej. Dyrektorka Katarzyna Sokołowska w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” m.in. powiedziała:

– Najważniejszy obiekt naszych prac konserwatorskich we Lwowie – to Kamienica Królewska, perła lwowskiego Rynku. Jest to realizacja prestiżowa, kolejne wyzwanie dla nas wszystkich. Jej właśnie chcemy poświęcić również konferencję naukową, omówić doświadczenia i odkrycia podczas prac konserwatorskich. Jednym z wyzwań dla konserwatorów jest odnowienie unikatowej atyki tej kamienicy. Zależy nam na kontaktach ze środowiskiem akademickim we Lwowie, m.in. z katedrą konserwacji lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Specjalną uwagę zwracamy i to już przez wiele lat, na renowację nagrobków i kaplic na Cmentarzu Łyczakowskim. Cmentarz Łyczakowski – to też najważniejszy adres na naszej liście. Kontynuujemy wspólne prace konserwatorskie w dwóch świątyniach lwowskich – archikatedrze rzymskokatolickiej i dawnym kościele oo. jezuitów pw. Św. Piotra i Pawła. Są to wieloletnie projekty, konserwujemy, ratujemy dzieła sztuki wykonane na bardzo wysokim poziomie artystycznym i przez znanych artystów polskich i europejskich. W planach Instytutu „Polonika” na rok 2025 są też obiekty w terenie, na ziemi lwowskiej, na przykład w Drohobycz, Truskawcu... Wspólne polsko-ukraińskie dziedzictwo kulturowe jest obecnie poważnie zagrożone zwłaszcza w sytuacji wojny. Agresja Rosji



stanowi zagrożenie dla kultury, tym większa jest nasza odpowiedzialność za ochronę pamiątek. Wspieramy naszych kolegów ukraińskich w tej ich szlachetnej trosce o dziedzictwo architektury i sztuki lwowskiej.

Podczas wizyty do Lwowa delegacja Instytutu „Polonika” zorganizowała też prezentację jednej z nowych edycji wydawnictwa „Polonika”, mianowicie monografii autorstwa historyka sztuki, konserwatora dzieł sztuki Macieja Warchoła pod tytułem „Dawne konstrukcje ciesielskie łaćńskiej archikatedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie”. Prezentacja oraz wystawa innych pozycji Instytutu „Polonika” została zorganizowana we współpracy z lwowskim Centrum Historii Miejskiej w siedzibie tego Centrum przy ulicy Bohomolca. Dr Olga Kucharczyk, szef Programu Strategicznego Wydawnictwa „Polonika”, powiedziała m.in.:

– Jest ważne, iż jest to książka dwujęzyczna, w językach polskim i ukraińskim. W wydawnictwie „Polonika” mamy serię naukową i serię naukowo-popularną. Adresujemy nasze publikacje szerokiemu gronu odbiorców, zarówno specjalistów, badaczy, naukowców, ale też miłośnikom, którzy chcą poznać historię. Dziś prezentujemy monografię omawiającą nie tylko konstrukcje ciesielskie katedry lwowskiej, ale też jej wielowiekową historię.

Na lwowską prezentację monografii Macieja Warchoła przybyła liczna publiczność, zaproszeni goście i wielu tych, którzy przyczynili się do powstania dzieła. Wśród obecnych był proboszcz archikatedry lwowskiej ks. Jan Nikiel, profesor Politechniki lwowskiej oraz znawca architektury lwowskiej Oleg Rybczyński. Na

sali była również obecna delegacja Instytutu „Polonika” na czele z dyrektorką Katarzyną Sokołowską. Lwowskie środowiska naukowe, konserwatorskie i miłośników kultury i sztuki prezentowali m.in. Tetiana Balukowa – dyrektorka Biura Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Lwowskiej Rady Miejskiej, Lilia Onyczschenko-Szweć – radca mera Lwowa ds. Ochrony dziedzictwa kulturowego, profesor Lesia Hanulak z wydziału restauracji dzieł sztuki lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych (przez wiele lat pracująca też przy konserwacji fresków w świątyni pojezuickiej), Andrij Saluk – prezes oddziału lwowskiego Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami, Olesia Stefanuk z Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy, Olena Wasylko z Biura Architektury i Urbanistyki Obwodu Lwowskiego. Moderatorem spotkania i prezentacji monografii Macieja Warchoła wystąpił dr Karol Guttmejer z Instytutu „Polonika”.

We wstępnym przemówieniu dyrektorka Instytutu „Polonika” Katarzyna Sokołowska podziękowała Centrum Historii Miejskiej za organizację spotkania i podkreśliła, że badanie dziedzictwa architektury i kultury Lwowa jest jednym z priorytetów Instytutu „Polonika” na terenie Ukrainy, który w ciągu ośmiu lat działalności zrealizował 597 projektów, zaś 35 projektów są, pomimo wojny, zaplanowane na rok 2025. Nasze zadanie – to badania, ochrona i popularyzacja wspólnego dziedzictwa naszych narodów. Dziedzictwo kulturowe – to DNA narodu, o tym wie też agresor, który codziennie niszczy to dziedzictwo. Otóż dzisiejsze spotkanie nabiera w warunkach wojny wymiaru szczególnego.



MACIEJ WARCHOŁ



OLGA KUCHARCZYK

Dr Karol Guttmejer, moderator prezentacji książki, podkreślił, że studia naukowe nad dawnymi konstrukcjami ciesielskimi łaćńskiej archikatedry lwowskiej są czymś unikatowym. Dotyczą one obiektów, których nie może zobaczyć na co dzień nie tylko turysta, ale nawet badacz zabytku. Więźby dachowe są czymś mało znanym, do nich nie ma dostępu. U góry pod dachem świątyni panuje niezwykła cisza, panuje atmosfera mistyczna, człowiek czuje się tam jakby w innym wymiarze. Jednocześnie więźby dachowe mają bardzo ważną rolę. Konstrukcje ciesielskie lwowskiej katedry zostały dobrze zachowane, nie były zniszczone ani czasem, ani podczas wojen. Dlatego są bardzo cennym świadkiem historii katedry i historii budownictwa na tych terenach od XV do XIX wieku. Nie ma tam konstrukcji współczesnych. W Polsce grupa ludzi, którzy zajmują się badaniem tych elementów budowlanych, jest bardzo ograniczona, zaś katedra we Lwowie należy do nielicznych w tej części Europy zabytków, w której została zachowana oryginalna konstrukcja więźb dachowych. Autor monografii Maciej Warchoł jest absolwentem Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W Narodowym Instytucie Dziedzictwa bada

właśnie konstrukcje dachowe. Prezentowana monografia nie jest książką dotyczącą tylko konstrukcji ciesielskich dachów katedry. Zawiera też bardzo dużo informacji o dziejach budowy katedry. Badania konstrukcji ciesielskich dostarczają unikalnej informacji o czasie budowy tego czy innego dachu i dają możliwość weryfikowania informacji historycznej związanej z danym obiektem. Podczas badań w katedrze lwowskiej zespół badaczy dokonał również szeregu takich ustaleń i nawet przedstawił pewne kwestie. Budownictwo katedry lwowskiej wpływało na budowę wielu innych obiektów sakralnych na terenach archidiecezji lwowskiej od początku XV wieku. Autor monografii Maciej Warchoł opowiedział, że praca nad książką trwała trzy lata. Autor skupił się głównie na samych badaniach. Proces pisania książki był etapem końcowym całego działania. Byliśmy nawet zdziwieni, że zachowały się stare, historyczne konstrukcje ciesielskie. Swego czasu, podczas remontów katedry na początku XX wieku istniały plany ich wymiany, na szczęście kierownik remontów i restauracji katedry profesor Tadeusz Obmiński plany te odrzucił. Na przykład, konstrukcje ciesielskie dzwonowej wieży pochodzą z wieku XVI, kiedy zostały zbudowane po pożarze 1527 roku i odtąd zachowały się w bardzo dobrym stanie.

Prelegent bardzo dokładnie przedstawił wiele cennych informacji z historii katedry i swoich prac badawczych. Monografia liczy 220 stron, zawiera wiele zdjęć i rysunków, obszerną literaturę przedmiotu. W dyskusji wziął udział też profesor Oleg Rybczyński. Padło dużo ciekawych pytań, na które prelegent starał się dać wyczerpujące odpowiedzi. Można było również nabyć inne wartościowe pozycje Instytutu „Polonika”. Niniejsze spotkanie i prezentacja cennego dzieła Macieja Warchoła raz jeszcze zademonstrowały znaczenie i owocność wieloletniej współpracy polskich i ukraińskich badaczy i autorów, a także wspólnego dziedzictwa kulturowego, w ciągu wieków które łączy oba narody.





# Spotkanie dzieci polskich z Wołynia i Lwowa

VI Triathlon Intelktualny. Szkoły polskie na Wołyniu w latach 1918–1939 w kontekście powojennej odbudowy – to jeden z kluczowych projektów realizowanych przez Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem, we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku. Po raz pierwszy polska młodzież z różnych miejscowości Wołynia odwiedziła Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, gdzie nauczanie od pierwszej klasy prowadzone jest w języku polskim.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

Ewa Mańkowska, prezes Ukraińsko-Polskiego Sojuszu imienia Tomasza Padury w Równem w wywiadzie dla Kuriera wyjaśniła:

– Pierwszy raz wyjechaliśmy poza łucki okrąg konsularny. Ale pochwałę się, że stało się to dzięki mojej dobrej znajomości z dyrektorem tej szkoły Wira Szerszniową. Poznając ją poznałam tę szkołę i zobaczyłam, jak jest oddana pracy w tej szkole. W ogóle interesuje mnie tutaj polska edukacja. No i dzięki tej znajomości



przyjechaliśmy i nasze dzieci z Równego mają szansę zobaczyć jak to jest uczyć się po polsku na terenie Ukrainy. Przyjechały dzieci z całego łuckiego okręgu konsularnego. Są dzieci z Równego, z Saren, z Dubna, z Radziwiłowa, ze Zdołbunowa. Przyjechały wykładowczynie z Uniwersytetu Wodnik w Równym, które czuwają nad zawartością merytoryczną tego projektu i nauczycielki języka polskiego.

Mariana Jakobczuk prowadzi biuro Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury, uczy języka polskiego

i koordynuje projekt „Triathlon Intelktualny”.

– Moim zdaniem, jest to bardzo ważny projekt z tego względu, że w trakcie projektu uczymy się lokalnej historii czyli nie jakichś abstrakcyjnych rzeczy, lecz historii, której dzieci mogą dotknąć w swojej miejscowości – powiedziała Mariana Jakobczuk. – W tym roku rozmawiamy o polskich szkołach na Wołyniu zbudowanych w czasach II Rzeczypospolitej czyli w okresie międzywojennym. W zeszłym roku rozmawialiśmy o parkach polskich. Czyli są to obiekty, które widzimy na co dzień, ale

nie zdajemy sobie sprawy na ile to jest ważne.

Z działalnością Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie zapoznała uczestników jej dyrektor Wiera Szerszniowa.

– W czasie kolejnego spotkania padła od Ewy propozycja, żeby w ramach tego triathlonu poznać współczesne szkoły nie teoretycznie, lecz bezpośrednio, ze strony praktycznej – zaznaczyła Wiera Szerszniowa. – Stąd zaproszenie do naszej szkoły i obecność, udział dzieci w lekcjach. To były starsze klasy – dziewiąta, dziesiąta, jedenasta. Wszystkie lekcje prowadzone

po polsku. Dzieci bardzo aktywnie w nich uczestniczyły. One wszystko rozumieją i co zauważyli nasi nauczyciele, mają dobry poziom wiedzy. To znaczy Równe jest ośrodkiem oświaty i można tam wiele się nauczyć. Odkrycie tego było bardzo miłe.

Polska młodzież z Wołynia wzięła również udział w premierze spektaklu szkolnego teatryku „Baj”, opartego na utworach Jana Parandowskiego.

– Mam bardzo miłe wspomnienia z wycieczki do Lwowa, było to dla nas nowe doświadczenie – powiedziała Aleksandra Meleszczuk, uczennica z Równego – ponieważ nie byłam jeszcze w szkole, gdzie mówią tylko po polsku. Było to dla mnie bardzo interesujące.

Salomea Szawłowska, uczennica z Dubna dodała:

– Nie odbieram tego jako coś nowego, ponieważ już uczyłam się w Polsce, w języku polskim. Był to dla mnie jak gdyby powrót do środowiska rodzinnego, gdyż w Równem przez trzy lata nie słyszałam z każdej klasy języka polskiego. Bardzo mi się podobało, że wszyscy nauczyciele znają zarówno język ukraiński, jak i polski.

Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury planuje kolejne wizyty młodzieży w innych polskich szkołach na Ukrainie.

## Ewa Mańkowska: trzeba działać, bo to daje nam siłę

Związek Polaków Ukrainy powołał nowy organ doradczy – Radę, której misją jest wspieranie Zarządu Głównego w opracowywaniu i realizacji kluczowych działań programowych. Na przewodniczącą Rady wybrano Ewę Mańkowską, dyrektorkę Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem. Nowa przewodnicząca już rozpoczęła aktywne działania – zorganizowała m.in. wyjazd młodzieży z Wołynia do Lwowa, aby młodzi uczestnicy mogli zapoznać się z funkcjonowaniem polskiego szkolnictwa i nawiązać kontakty z rówieśnikami. W trakcie tego spotkania Ewa Mańkowska w rozmowie z redaktorem Kuriera Konstantym Czawagą podzieliła się refleksjami o sytuacji w środowiskach polskich na Wołyniu oraz innych terenach Ukrainy:

– Jeśli chodzi o Równe i nasz łucki okręg konsularny to mogę powiedzieć, że większość z moich znajomych Polaków, członków i znajomych organizacji – większość tych osób pozostała. Jeśli chodzi o młodzież, to ci którzy przed wojną planowali wyjechać, wyjechali. Niektórzy wyjechali podczas wojny. Niektórzy wyjechali i wrócili. Ale też wiele młodych osób planuje wyjechać. Taka jest sytuacja jaką znam z mojego doświadczenia.

Z tego co wiem, ze statystyk wynika, że część liderów



EWA MAŃKOWSKA

organizacji polonijnych na Ukrainie wyjechała, ale są dalej w kontakcie z nami, prowadzą swoją działalność z terenu Polski i jest pewny odsetek takich liderów. Ale duża część pozostała na miejscu i dalej prowadzi swoje organizacje.

Mam zaszczyt obrania mnie teraz na przewodniczącą Rady Związku Polaków Ukrainy, chociaż raczej nie czuję się przewodniczącą. Wolalabym być liderem, który organizuje tę Radę. Staram się łączyć wszystkich naszych liderów i pomagać im

w tworzeniu projektów, szukaniu pomysłów, motywowaniu do dalszej pracy i myślę, że już rozpoczęliśmy swoją działalność. Mam nadzieję, że jesteśmy na dobrej drodze. Staramy się coś zaplanować, stworzyć. Myślę, że w tej chwili najbardziej brakuje nam nie tyle materialnej pomocy czy nawet motywacji, bo motywacji jest dużo. Nasi liderzy mają dużo motywacji. Mają możliwość pracy. Mają osoby, na których mogą polegać. Potrzebujemy jednak być zorganizowani. Potrzebujemy być

ze sobą w kontakcie – spotykać się, wymieniać się pomysłami, doświadczeniem. Potrzebujemy regularnych spotkań i słuchania siebie nawzajem. I wówczas, myślę, w tej naszej grupie osób wygenerujemy jakieś ciekawe pomysły i będziemy dalej aktywnie działać.

Mamy już raz, w tej chwili nawet dwa razy w miesiącu takie spotkania. Może nie nazwałabym tego zebraniem rady, są to raczej techniczne spotkania liderów, na których właśnie wymieniamy się pomysłami co do dalszej działalności. Szukamy na razie pomysłów na tę działalność. Na razie zgłaszamy potrzeby, jakie mamy i wokół tych potrzeb będziemy budować dalsze projekty. Jest chęć, jest motywacja do pracy i czujemy, tak przynajmniej to odbieram, że ta praca doda nam sił do przetrwania obecnego trudnego okresu, aż do wygranej.

W naszej organizacji mamy dwa duże projekty: „Świadomy Senior” i „Triathlon Intelktualny”. „Świadomy Senior” to projekt skierowany dla starszych osób. To kompleksowe wsparcie dla osób polskiego pochodzenia powyżej 50 roku życia. W ramach tego projektu organizujemy warsztaty, szkolenia, treningi pamięci, treningi kreatywnego myślenia. Przygotowujemy też finałową wystawę – przedstawienie teatralne pod tytułem „Navigare necessere est”, czyli

trzeba coś robić, trzeba działać, bo to daje nam siłę, motywację. Drugi projekt „Triathlon Intelktualny” ma już szóstą edycję. W tym roku tematem są „Szkoły polskie na Wołyniu” i dzisiejsza nasza wizyta akurat we Lwowie to druga część, jakby drugi etap tego konkursu. Uczyliśmy się już o historii polskich szkół na Wołyniu, a teraz chcemy zobaczyć jakie polskie szkoły istnieją aktualnie na terenie Ukrainy i jak tu i teraz wygląda polska oświata.

Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury działa praktycznie bez przerwy od 2011 roku. I chyba mogę się pochwalić, że czasy wojny tego nie zmieniły, nie wpłynęły na jakość tej działalności ani na bieg wydarzeń u nas. Był taki moment, oczywiście w pierwszych dniach wojny, kiedy było wiele pytań i z nauczania języka polskiego musielśmy szybko przebranżwić się na pomoc humanitarną. Zajęliśmy się tym i do tej pory się zajmujemy. Jeśli zaś chodzi o promocję polskiej kultury, nauczanie języka polskiego to liczba dzieci, liczba uczniów się nie zmieniła, a w tym roku jest ich nawet więcej. Więc uczniów przybywa, nauczyciele pozostali ci sami. Liczba wolontariuszy się zmieniła – jest ich o wiele więcej w tej chwili. Tak, że działamy, pracujemy i dążymy do zwycięstwa.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## „Kolekcje Bykowni dotyczące Zbrodni Katyńskiej”

W Narodowej Bibliotece Historycznej Ukrainy 25 marca odbyła się prezentacja książki w języku polskim: „Kolekcje Bykowni dotyczące Zbrodni Katyńskiej” (Kijów – 2021).

W prezentacji uczestniczyli przedstawiciele bibliotek państwowych, naukowcy, historycy, dziennikarze i badacze społeczni zainteresowani historią związaną z masowymi represjami politycznymi na Ukrainie. Obecni byli przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie: konsul RP Paweł Owad i konsul Anna Babiak-Owad.

Głównym organizatorem tej prezentacji był – Andrzej Amons – weteran organów prokuratury Ukrainy, pułkownik w st. sp., członek Kijowskiego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickewicza. To jego kolejna praca badawcza dotycząca Zbrodni Katyńskiej i masowych represji politycznych na Ukrainie, wnikliwie przedstawiony materiał o represjonowanych na Kijowszczyźnie obywatelach, żołnierzach, ofiarach stalinowskiego reżimu, spoczywających w nieoznaczonych grobach na terytorium Lasu Bykowniańskiego i w wielu innych jeszcze miejscach Ukrainy. To praca o tych, którzy na długie dziesięciolecia zostali zapomniani.

Autor przedstawił wyniki własnych badań, które zostały zawarte w albumie fotograficznym. Publikacja składa się z pięciu rozdziałów ukazujących masowe egzekucje obywateli Ukrainy i Polski. Zawiera także 286 kolorowych fotografii, kopie tajnych dokumentów i relacje naocznych świadków. Jest to pierwsza podjęta przez autora próba ustalenia nie tylko nazwisk oraz imion zamordowanych na podstawie cech i napisów na ubraniach, ale również zlokalizowania miejsc ich pochówków. To także umożliwienie czytelnikom zapoznania się z rzeczami osobistymi rozstrzelanych, odszukania ich krewnych i bliskich.

Opublikowany materiał jest nie tylko próbą uwiecznienia pamięci o zamordowanych w represjach politycznych na Ukrainie, ale oferuje również możliwość pokazania znalezionych w czasie badań wykopaliskowych rzeczy osobistych pomordowanych, które zachowały się do naszych czasów. Odnalezione w pochówkach rzeczy zostały dobrane w poszczególne kolekcje i eksponowane są w muzeach Ukrainy i Polski. Są one świadkami represyjnej działalności reżimu radzieckiego na Ukrainie w okresie rządów stalinowskich.

Uczestnicy wydarzenia, w tym przedstawiciele bibliotek i instytucji naukowych, otrzymali egzemplarze publikacji.

ANDŻELIKA PŁAKSINA  
DZIENNIK KIJOWSKI

## Z sercem dla przeszłości, z troską o przyszłość

5 kwietnia na Cmentarzu Bajkowa odbyła się kolejna akcja pod dewizą: „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia”, której organizatorami są: Związek Polaków Ukrainy, Ambasada RP w Kijowie

i Międzynarodowe Stowarzyszenie Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie.

Tradycyjna akcja ZPU „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia” ma na celu nie tylko posprzątanie terenu cmentarnego po zimie, ale też przypomnienie o jednej z najstarszych polskich nekropolii i zademonstrowanie, że Polacy Kijowa nie pozwolą na odejście w niepamięć polskich śladów w Kijowie.

Cmentarz Bajkowa jest jednym z oczywistych polskich śladów poza granicami Polski. Powstał w 1834 r. Tutaj pochowano bardzo wielu Polaków, którzy przyczynili się do rozwoju Kijowa w XIX i XX wieku i zasłużyli na pamięć potomnych. Na terenie nekropolii zachowało się wiele kaplic autorstwa znanych architektów kijowskich, m.in. Władysława Horodeckiego. Spoczywają tu m.in.: księgarz i wydawca Leon Idzikowski, prawnik Leonard Jankowski, malarz Wilhelm Kotarbiński, fotograf Włodzimierz Wysocki, kolekcjoner Józef Choynowski czy prezydent Kijowa Józef Zawadzki i wielu innych...

Od 1992 roku to właśnie dzięki pasji i wytrwałości społeczników z „Zgody”, takich jak śp. Wiktoria Radik czy Czesława Raubiszko, udało się ocalić ponad 600 grobów. Dziś tę misję kontynuuje ZPU – ze złością, oddaniem i otwartym sercem.

Staramy się zadbać o miejsca pochówku zarówno znanych osób pochowanych na Cmentarzu Bajkowa, jak też mniej znanych. Nazwiska dla nas nie mają znaczenia, wszystkie mogiły staramy się należyście uporządkować.

Ambasadę RP w Kijowie reprezentowali: konsul RP Paweł Owad, konsul Anna Babiak-Owad, wicekonsul Tomasz Sipowski, prezes Związku Polaków Ukrainy Łesia Jermak, dyrektor operacyjnej MSPPU Tamara Osińska oraz przedstawiciele kijowskich organizacji polskich.

Tegoroczna akcja miała wyjątkowy wymiar – po raz pierwszy dołączyła do niej również niemiecka wspólnota Kijowa. Ten gest wspólnego działania ponad podziałami narodowościowymi ukazuje, jak ważne jest wspólne dbanie o pamięć – jako ludzi, jako sąsiadów, jako wspólnot.

Uczestnictwo w akcji to nie tylko czas na uporządkowanie mogiły przodków, lecz także okazja do spotkania się z rodakami, rozmowy po polsku, wymiany najnowszymi informacjami, planowanie wspólnych wydarzeń na najbliższe terminy.

W imieniu organizatorów dziękujemy każdemu za uczestnictwo w tak szlachetnej akcji. W ten sposób historie przodków budują naszą tożsamość narodową. Wspominanie wybitnych Polaków, którzy odeszli: twórców, społeczników, osób zaangażowanych dla kraju sprzyja umacnianiu naszej tożsamości narodowej. Odwiedzając ich groby i powracając do ich twórczości: filmów, książek, muzyki, możemy odczuwać dumę z przynależności do wspólnoty z nimi.

ANDŻELIKA PŁAKSINA  
DZIENNIK KIJOWSKI

## Światło Zmartwychwstania w sercu Dubna

Triduum Paschalne w parafii pw. Świętego Jana Nepomucena w Dubnie było pełne modlitwy, refleksji i nadziei. W Wielki Czwartek, upamiętniając ustanowienie sakramentów Eucharystii i Kapłaństwa,

dubieński parafianie wzięli udział w uroczystej liturgii, w trakcie której proboszcz ks. kanonik Grzegorz Oważany i wikariusz ks. Petro Hordijenko przypomnieli o powołaniu kapłana – służeniu w miłości. Po mszy parafianie złożyli życzenia swoim pasterzom z okazji Dnia Kapłaństwa, wręczając lilie – symbol czystości i wierności. W Wielki Piątek parafia kontemplowała Drogę Krzyżową: wierni nieśli krzyż, podążając za Chrystusem. Następnie odbyła się Liturgia Męki Pańskiej, adoracja krzyża i całonocne czuwanie przy Grobie Pańskim. Do nieba płynęły modlitwy o pokój, o Ukrainę, o tych, którzy cierpią. Był to dzień pełen bólu i jednocześnie nadziei.

Nabożeństwo wielkanocne w sobotę rozpoczęło się poświęceniem ognia. Wierni przekazywali sobie nawzajem płomień zapalonego paschału jako symbol żywej nadziei. W swoim kazaniu ks. Petro zadał pytanie: „Na kogo czekamy bardziej – na Zmartwychwstałego Chrystusa czy na wielkanocny koszyk?” I podkreślił: „Chrystus jest największym darem. Przez Niego są dla nas otwarte bramy raju”.

Po zakończeniu nabożeństwa miały miejsce modlitwa do Michała Archanioła i procesja wokół kościoła. Proboszcz przypomniał: „24 lutego 2022 r. rozpoczął się nasz Wielki Piątek, który trwa do dziś... Ale wierzymy: jak Chrystus zmartwychwstał, tak zmartwychwstanie Ukraina”.

W tym roku wszyscy byli szczególnie wzruszeni oczami dzieci – szczęśliwymi, pełnymi oczekiwaniami na święta. Jak one czekały na Wielkanoc! Z jaką radością dekorowały koszyki! Nie wszyscy obchodzili Wielkanoc w pełnym gronie rodzinnym, ale Zmartwychwstanie daje nam nadzieję: nawet w najciemniejszą noc rozbłyśnie światło.

JANA KŁYMCZUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Ołyka otrzymała status miasta

„Ołyka znów jest miastem” – napisała na swoim profilu facebookowym deputowana Iryna Konstankewycz, informując o wynikach dzisiejszego głosowania w Radzie Najwyższej Ukrainy. „Przywrócono historyczną sprawiedliwość. Ołyka znów jest miastem. Za naszą uchwałę oddało 255 głosów” – napisała 17 kwietnia Iryna Konstankewycz.

W okresie sowieckim oraz po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości Ołyka była osadą typu miejskiego. W 2023 r., w ramach desowietyzacji, Ukraina zlikwidowała pojęcie „osada typu miejskiego” i wprowadziła następującą klasyfikację miejscowości: miasto – miejscowość licząca co najmniej 10 tys. mieszkańców; osada (ukr. selyszcze) – co najmniej 5 tys. oraz wieś – do 5 tys. Jednocześnie samorządy mogą wnioskować o nadanie niektórym miejscowościom innego statusu.

W 2024 r. ołycka wspólnota złożyła wniosek o nadanie Ołyce statusu miasta. W rzeczywistości chodziło o przywrócenie tego statusu po prawie 90-letniej przerwie, ponieważ już w 1539 r. Ołyka została wymieniona w dokumentach jako miasto, a w 1564 r. otrzymała prawa miejskie. Od 1547 r. do 1939 r. była własnością książęcego rodu Radziwiłłów. W 1939 r.,

po wkroczeniu Sowietów, utraciła status miasta.

Od wielu lat Ołyka słynie z wyjątkowych zabytków i jest bardzo popularnym celem podróży ukraińskich i zagranicznych turystów. Do najcenniejszych zachowanych tu obiektów należą zamek Radziwiłłów, kolegiata Świętej Trójcy, kościół Świętych Piotra i Pawła, cerkiew Ofiarowania Pańskiego i Brama Łucka.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Bagno w centrum miasta: w Łucku powstanie nowa trasa turystyczna

W Łucku omówiono koncepcję strefy rekreacyjnej „Bagno Hnidawskie”. Wydarzenie na temat „Dlaczego bagno w Łucku jest rewelacją?” odbyło się 16 kwietnia. Zorganizował go Wydział Turystyki i Promocji Łuckiej Rady Miejskiej w ramach inicjatywy Urban Talks 2.0.

Na terenie Łucka znajduje się Rezerwat Zoologiczny „Bagno Hnidawskie”. Jego powierzchnia wynosi 116,6 ha: 53 ha w obrębie Łuckiej Hromady i 63,6 ha w obrębie sąsiedniej Boratyńskiej Hromady. Jest to obszar dawnego koryta rzeki i nizinnych łąk z rzadkimi zaroślami wierzbowymi. Rośnie tam pałka szerokolistna, trzcina pospolita, turzyca i wierzbowa biała. Żyją tam także sikory bogatki i wąsatki, drożdź śpiewak, kukułka zwyczajna, szpak zwyczajny, zięba, trznadel zwyczajny, krzyżówka, zielonka, żółw błotny, zając szary, łasica mała i lis rudy. Występują tu gatunki rzadkie wpisane do Czerwonej Księgi Ukrainy i międzynarodowych list ochrony przyrody: wydra rzeczna, gronostaj i błotniak polny. Łącznie na terenie rezerwatu żyje 75 gatunków kregowców, w tym 5 gatunków ryb, 24 gatunki płazów, 1 gatunek gadów, 55 gatunków ptaków i 11 gatunków ssaków.

Jak powiedziała Kateryna Mojsiuk, przewodnicząca Wydziału Turystyki i Promocji Łuckiej Rady Miejskiej, bagno pełni ważne funkcje – od oczyszczania wody i powietrza po ochronę przed powodzią i suszami. Ponadto Bagno Hnidawskie jest częścią tzw. Sieci Szmaragdowej (Emerald Network), czyli systemu obszarów chronionych stworzonego w celu zachowania różnorodności biologicznej Europy i zapewnienia harmonijnego współistnienia ludzi i środowiska naturalnego.

Według Wydziału Turystyki i Promocji, Bagno Hnidawskie może być atrakcyjnym miejscem dla turystów. Dlatego też planuje się włączenie tego obszaru do nowej ścieżki turystycznej. Ścieżka rozpocznie się w parku centralnym, będzie prowadziła obok więzienia w Łucku, klasztoru dominikanów, synagogi przez Bagno Hnidawskie i zakończy się na tarasie widokowym w pobliżu dzielnicy Krasne. Podążając tą ścieżką, podróżnik będzie miał okazję podziwiać widoki na zamek Łucki, katedrę Świętych Apostołów Piotra i Pawła, kościół luterński i wieżę Czarortyckich. Długość ścieżki będzie wynosiła około 3 km. Zgodnie z zapowiedzią, wycieczki na tej ścieżce rozpoczną się już w maju. Oprowadzać będą pracownicy Wydziału Turystyki i Promocji oraz Wydziału Ekologii. Uczestnicy wycieczek dowiedzą się nie tylko o głównych atrakcjach Starego Miasta, ale także o mieszkańcach rezerwatu.

– Od dłuższego czasu rozmawiamy z naszymi jednostkami strukturalnymi na temat Bagna Hnidawskiego. Będziemy działać dalej oraz dyskutować na temat sposobów zachowania tego pięknego obszaru. Dlatego jesteśmy gotowi do rozpatrzenia propozycji mieszkańców miasta – skomentowała zastępczyni mera Łucka Iryna Czebeluk. Przypomniała, że Łuck wspólnie z Rzeszowem realizuje międzynarodowy projekt „Dzikię życie w wielkim

mieście”, w ramach którego w Łucku na terenie zielonej strefy wzdłuż ulicy Nabeżej powstanie park przyrodniczy. Iryna Czebeluk wyraziła nadzieję, że teren Bagna Hnidawskiego zostanie zagospodarowany również dzięki grantom lub pomocy inwestorów.

OLGA SZERSZEŃ  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Wielkanoc w Sądowej Wiszni w latach 30. XX wieku

„Wielkanoc w Sądowej Wiszni była naprawdę dużą atrakcją. Dostaliśmy stare koszulki, pedzle, farby, jajka ugotowane w cebuli, białka jajek do kolorowania... i robiliśmy z tym rysunkiem mnóstwo różnych rzeczy! Byliśmy pomalowani, nasze koszulki i jajka – jak po bitwie!” – wspomina Krystyna Mars-Gawlikowska, córka ostatniego właściciela majątku Sądowa Wisznia przed niemiecko-sowiecką inwazją na Polskę w 1939 roku. Jest obecnie jedyną żyjącą osobą, która mieszkała w Pałacu Marsów w Sądowej Wiszni przez 1939 rokiem.

W wywiadzie dla portalu <https://www.marspalace.com.ua/> Marsówna opowiedziała o tym, jak świętowano Wielkanoc w podłwowskiej miejscowości.

– Dekorowaliśmy ubrania z moim bratem, ale przychodziły także inne dzieci. Teraz nie pamiętam kto to był. Mieszkali w pobliżu. W tej okolicy (pałacu) mieszkało wielu różnych urzędników, którzy pracowali dla ojca i mieli dzieci. A te dzieci biegały wszędzie. Ale nigdy na drodze, nigdy za żywopłotem, zawsze ktoś starszy się nimi opiekował.

– Przygotowania do Wielkanocy rozpoczynały się znacznie wcześniej, w Wielkim Poście... Pamiętam też taką scenę: mój brat wziął kawałek pokrojonego mięsa, a moja mama i mój ojciec powiedzieli: „Zostaw, on jeszcze nie ma takich obowiązków”. Ponieważ nasi rodzice pościli, a my nie pościliśmy.

– W wigilię świąt wielkanocnych zawsze pojawiały się palmy. Ponieważ moi rodzice pochodzili z południowych rejonów Polski, kultywowali miejscowy zwyczaj opłatania patyka gałązkami wierzby i ozdabiania wszystkiego suszonym mchem, papierowymi kwiatami, pięknymi różami i wstążkami. I zanieśli to wszystko do kościoła. Były tam też małe palmy, ale niektóre z nich niosło kilku mężczyzn.

Krystyna Mars-Gawlikowska, córka ostatniego właściciela majątku Sądowa Wisznia, jest dziś jedyną osobą, która mieszkała w Pałacu Marsów do 1939 roku, czyli w okresie, gdy rezydencja ta znajdowała się u szczytu swojej świetności. Marsowie musieli opuścić miasto na zawsze.

SŁOWO POLSKIE

## Ukraińskie i polskie radio publiczne podpisały porozumienie o współpracy

5-letnia umowa przewiduje regularną wymianę treściami. Dzięki podpisanemu porozumieniu Polskie Radio przekazał ukraińskiemu Radiu „Suspilne” podcasty w języku ukraińskim, wyprodukowane przez program „Polskie Radio dla Ukrainy”, które zostaną zamieszczone na stronie internetowej Ukraińskiego Radia. Należą do nich m.in. programy: „Jestem w Polsce”, „Transformacja energetyczna” i „Rozmówki polsko-ukraińskie”.

„Nasze publiczne stacje radiowe są gwarantem rzetelności informacji i profesjonalizmu dziennikarskiego. Umowa między Polskim Radiem a ukraińskim nadawcą publicznym jest przekonującym dowodem wzajemnej chęci współpracy i wzajemnego poznawania się” – powiedziała Natalia Bryzhko-Zapur, dyrektor Polskiego Radia za Granicą.

W tym samym czasie audycje Radia Ukraińskiego „Podtekst”, „Twoje Prawo” i „Muzyczne Historie” zostaną udostępnione



na antenie „Polskiego Radia dla Ukrainy” w Polsce.

„Suspilne” jest niezależną ukraińską spółką medialną, finansowaną z pieniędzy publicznych. Powstało w 2017 roku w wyniku reformy mediów publicznych na Ukrainie. „Suspilne” deklaruje, że działa zgodnie ze standardami dziennikarskimi i tworzą treści dla milionów ludzi, różniących się pod względem wieku, zamożności, miejsca zamieszkania i nawyków konsumpcyjnych.

„Suspilne” to m.in. kanały telewizyjne „Pershyi”, „Suspilne Kultura”, „Suspilne Sport” oraz ogólnokrajowa sieć kanałów lokalnych, stacje radiowe Radio Ukraińskie, Radio Promin, Radio Kultura, Radiotoczek, w wymiarze cyfrowym – strona internetowa Suspilne.media oraz sieć krajowych i lokalnych platform cyfrowych, platforma Suspilne Mediatheka.

Przewodniczący Rady Nadzorczej Telewizji Publicznej wybierany jest w drodze konkursu, zgodnie z procedurą określoną w Regulaminie Konkursu na Wybór Przewodniczącego i Członków Rady Nadzorczej, na kadencję trwającą 4 lata. Niedawno Mykoła Czernotycki został wybrany na stanowisko przewodniczącego zarządu Narodowej Publicznej Spółki Telewizyjnej

i Radiowej Ukrainy (Nadawca Publiczny) na kolejne cztery lata.

SŁOWO POLSKIE

### Przygotowania do obchodów 110. rocznicy urodzin Stanisława Skalskiego w Dubnie

27 listopada 2025 r. przypada 110. rocznica urodzin generała Stanisława Skalskiego – słynnego polskiego pilota, asa myśliwskiego II wojny światowej, uczestnika bitwy o Anglię.

Ojciec Święty Jan Paweł II mówił: „Panie generale Skalski, dziękuję za wszystko. Chciałbym mieć takich polskich generałów wielu!”.

W związku z nadchodzącą rocznicą działacz społeczny Sergij Porowczuk 17 kwietnia 2025 roku spotkał się z merem Dubna Wasylem Antoniukiem i dyrektorem dubieńskiego liceum nr 1 Tetianą Dechtiarczuk. W ramach spotkania złożono propozycję upamiętnienia rocznicowego. Inicjatywa została oceniona przychylnie.

Na gmachu liceum w Dubnie znajduje się tablica upamiętniająca generała Stanisława Skalskiego.

SERGIJ POROWCZUK  
SŁOWO POLSKIE

## Nowa ukraińska rakietą Bars

**Ukraina opracowała nowy pocisk raketowy o nazwie Bars. Przez długi czas wszystkie informacje na ten temat były utrzymywane w tajemnicy. Nazwa Bars po raz pierwszy publicznie padła dopiero kilka dni temu z ust ministra ds. przemysłu strategicznego Hermana Smetanina podczas wydarzenia poświęconego ukraińskiemu przemysłowi obronemu.**

Według źródeł BBC w ukraińskim rzędzie, pocisk Bars jest dziełem prywatnych, a nie państwowych producentów. Zdjęcia tego produktu nie są publicznie dostępne, podobnie jak szczegółowe specyfikacje taktyczne i techniczne.

Wiadomo, że należy do klasy tak zwanych skrzydlatych „pocisków dronowych”, przynajmniej taką nazwę nadały im ukraińskie władze, twierdząc, że jest to ich własne know-how. Takie produkty są czymś pomiędzy zwykłym pociskiem manewrującym a dronem, najczęściej typu lotniczego, posiadającym niezbyt dużą głowicę bojową (częściej około 50-100 kg) i niewielki silnik turbodrzutowy, co pozwala szybko pokonywać znaczne odległości i być trudnym celem dla obrony powietrznej. Takie „rakiety-drony” mogą być wyrzucane zarówno z instalacji naziemnych, jak i z samolotów.

Bars jest najbardziej podobny w swoich parametrach do innego ukraińskiego przedstawiciela tej rodziny - pocisku Piekło. Zasięg Barsa wynosi około 700-800 kilometrów. Czyli broń średniego zasięgu. Według źródeł BBC, pocisk ten ma istotną zaletę - możliwość masowej produkcji na Ukrainie. W związku z tym Siły Obronne wkrótce będą mogły uzyskać dość potężny środek dalekiego zasięgu do regularnych ataków w głąb terytorium Rosji.

W ubiegłym roku Ukraina znacznie zintensyfikowała swój program raketowy. Już w sierpniu prezydent kraju, Wołodymyr Zełenski, zarządził dodatkowe finansowanie i przyspieszył produkcję broni raketowej. W tym czasie ukraińscy producenci pracowali jednocześnie nad kilkoma wariantami pocisków manewrujących i balistycznych.

Najbardziej udany ukraiński projekt, pocisk przeciwokrętowy Neptun, również przechodził głęboką modernizację, ze

zwiększonym zasięgiem i zdolnością do rażenia celów lądowych. W Dniu Niepodległości Ukrainy, 24 sierpnia 2024 r., Zełenski poinformował o pierwszym udanym użyciu krajowej rakiety Palanycia. Następnie jego zdjęcia i charakterystyki zostały upublicznione.

Jest to „pocisk dronowy” z silnikiem turbodrzutowym, który jest wyrzucany z instalacji naziemnej. Jego zasięg wynosi około 600 kilometrów. Pocisk posiada satelitarny i zapasowy, prawdopodobnie inercyjny system nawigacji. Jest produkowany masowo. Ukraina używa go do atakowania obiektów wojskowych znajdujących się głęboko na terytorium Rosji, głównie składów amunicji i lotnisk.

Na początku grudnia 2024 r. Kijów opublikował dane dotyczące dwóch kolejnych rozwiązań - pocisków manewrujących Piekło i Ruta. Zasięg pierwszego wynosi do 700 kilometrów, a jego prędkość 700 km/h. Prawdopodobnie posiada głowicę bojową o wadze około 50 kg i zaawansowany system naprowadzania, co pozwala mu na wysoką dokładność rażenia.

Jeśli chodzi o pocisk Ruta, na początku grudnia, według Zełenskigo, trwały jego „udane testy”. Według wstępnych danych, ten „pocisk dron” ma zasięg do 300 kilometrów i może osiągać prędkość około 500-800 km/h. Może być wykorzystywany nie tylko do operacji uderzeniowych, ale także do rozpoznania.

Inny aspekt ukraińskiego programu raketowego, a mianowicie rozwój pocisku balistycznego, nie jest prawie w ogóle poruszany. Od początku XXI wieku Kijów pracował nad swoją balistyką, rozwijając operacyjno-taktyczny system raketowy Sapsan. Został on zamknięty za czasów prezydenta Wiktora Janukowycza, ale później odrodził się. W lutym 2021 r. ukraińskie Ministerstwo Obrony obiecało przyznać kontrakt na produkcję pierwszej prototypowej baterii Sapsan. W tym czasie stopień gotowości projektu wynosił około 80%.

Pierwsza bateria Sapsan miała składać się z dwóch wyrzutni, z których każda może wyrzucić dwie rakiet balistyczne, maszyny ładującej i dwóch pojazdów kontrolnych. Pocisk balistyczny miał mieć głowicę bojową o wadze około 480 kg i zasięg 280-480 km. W październiku Zełenski stwierdził, że „nowy ukraiński pocisk balistyczny pomyślnie przeszedł testy w locie”. Nie podał nazwy pocisku.

I.PL

# „Karpacki dialog” w Mikuliczynie

W Mikuliczynie w obw. iwano-frankińskim w Międzynarodowym centrum spotkań studentów Ukrainy i Polski po raz pierwszy odbyła się impreza zatytułowana „Ukraińsko-polskie debaty młodzieży”.

SABINA RÓŻYCKA  
TEKST  
ARCHIWUM UNIwersYTETU  
PRZYKARPACKIEGO IM. W. STEFANYKA  
ZDJĘCIE



**młodzieżowej w ramach stosunków ukraińsko-polskich, które wymagają odświeżenia i nowej energii – podkreślił Ihor Cependa.**

– Właśnie dlatego na tym spotkaniu obecni są urzędnicy, który nie tylko przez szacunek do młodzieży polskiej i ukraińskiej biorą w nim udział, ale dlatego, że w was widzą przyszłość stosunków dwustronnych.

Jan Malicki w swojej wypowiedzi podkreślił, że współpraca Polski i Ukrainy jest nadzwyczaj ważną, szczególnie w dziedzinie nauki. Gdy dwa państwa są sąsiadami, ich obcowanie kulturalne i akademickie sprzyja wzajemnemu porozumieniu i rozwojowi. Dowodem na to są wspólne projekty.

**To spotkanie zakłada mocny fundament pod szerzenie oświatowych, naukowych i kulturowych powiązań, które staną się gwarancją współpracy naszych narodów w przyszłości – wskazał Jan Malicki.**

Główną częścią wydarzenia stały się bezpośrednie debaty młodych naukowców i studentów, którzy mieli możliwość wypowiedzenia własnego punktu widzenia na przyszłość stosunków polsko-ukraińskich. Uczestnicy omówili aktualne wyzwania, które stoją przez naszymi państwami, podzielili się własnymi inicjatywami i zaproponowali nowe podejścia do rozwoju współpracy. Debata toczyła się w formie otwartej dyskusji, gdzie każdy mógł zabrać głos i wypowiedzieć swój punkt widzenia we wspólnym dialogu. Szczególną uwagę objęto kwestię współpracy młodzieży obu państw oraz wspólne programy oświatowe i naukowe, a także dalszy rozwój partnerstwa akademickiego. Pierwszego dnia imprezy Igor Cependa i Jan Malicki podpisali umowę o współpracy.

W kolejnym dniu dyskusje przeniosły się do Mikuliczyna. Tu miała miejsce dyskusja panelowa: „Jakimi będą

polsko-ukraińskie stosunki 4 kwietnia 2026 r.?” w czasie której uczestnicy omówili możliwe scenariusze rozwoju stosunków dwustronnych w najbliższej perspektywie. Młodzi naukowcy wraz z ekspertami analizowali współczesne wyzwania, dzielili się swoimi prognozami i opracowywali przyszłe widzenie współpracy pomiędzy Polską i Ukrainą. Kulminacją dnia stała się otwarta i dynamiczna rozmowa z Pawłem Kowalem, przewodniczącym Komitetu Spraw Zagranicznych w Sejmie RP i pełnomocnikiem od spraw odbudowy Ukrainy. Podzielił się z młodzieżą wizją głównych kierunków współpracy, szczególnie w kontekście powojennej odbudowy Ukrainy.

Po posiedzeniach plenarnych odbyła się wycieczka naukowo-krajoznawcza, w czasie której młodzież miała możliwość głębiej poznać historię karpackiego regionu. Jak stwierdził Ihor Cependa – „...to i następne spotkania młodzieży sprzyjać będą przełamywaniu stereotypów, poszukiwaniu nowych dróg współpracy i opracowaniu nowych mechanizmów. Pozwolią być pewnym, że najbliższe dziesięciolecie Polska i Ukraina staną się godnym fundamentem Unii Europejskiej”.

Na zakończenie konferencji wszyscy jej uczestnicy otrzymali certyfikaty, świadczące o ich udziale w międzynarodowym formacie młodzieżowego dialogu. Jest to rzecz ważna, bowiem potwierdza aktywną pozycję młodzieży w tworzeniu wspólnej europejskiej przyszłości.

### INFO:

Budowa Międzynarodowego centrum spotkań młodzieży studenckiej z Polski i Ukrainy w Mikuliczynie rozpoczęła się w 2019 r., jednak przez działania wojenne została wstrzymana. Powierzchnia piętrowego Centrum sięga 5,5 tys. m kw. Centrum posiada własny schron i oczyszczalnię ścieków i może jednocześnie przyjąć 180 osób. W Centrum jest również sala konferencyjna, sale sekcyjne, sala ćwiczeń oraz biblioteka cyfrowa. Przy centrum powstaje klub Dialogu Karpackiego, obejmujący uczelnie Ukrainy, Polski, Rumunii, Węgier, Czech i Słowacji.



# Władysław Bagiński: Mimo trudnych czasów dalej kultywujemy polskie tradycje na Rówieńszczyźnie

Z WŁADYSŁAWEM BAGIŃSKIM, prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

## Jak wygląda życie w Równem w trzecim roku trwającej wojny?

Chcę powiedzieć, że w porównaniu z innymi regionami Ukrainy, zwłaszcza wschodem kraju czy nawet Kijowem – który, choć jest stolicą, to codziennie zmagają się z ostrzałami i alarmami – sytuacja w Równem wygląda spokojniej. Owszem, zdarzają się alarmy powietrzne, ale nie dochodzi tutaj do tak intensywnych ataków. Dzięki temu możemy działać. Na początku wojny w 2022 roku nie zamknęliśmy naszej działalności, choć musieliśmy ją ograniczyć. Było to widoczne m.in. w naszej Sobotnio-Niedzielnej Szkole Języka Polskiego, działającej przy naszym towarzystwie – liczba uczniów zmalała, a część nauczycieli wyjechała. Jednak z czasem większość z nich wróciła, a dzięki dofinansowaniu z Polski możemy nadal prowadzić naszą działalność. Wspierają nas m.in. Fundacja Wolność i Demokracja oraz Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku. Jesteśmy tu, działamy, realizujemy różne projekty i cieszymy się, że możemy to robić.

## W jaki sposób wojna wpłynęła na mieszkańców miasta oraz na pozostałych tam miejscowych Polaków?

Niestety, część członków naszego towarzystwa wyjechała – zwłaszcza młodzież, rodziny z małymi dziećmi. Natomiast osoby starsze, w wieku emerytalnym, w większości pozostały. Staramy się im pomagać, organizując różne projekty wsparcia. Dzięki darczyńcom z Polski możemy realizować m.in. zapomogi finansowe, przekazywać paczki z żywnością oraz kupować leki. Jesteśmy ogromnie wdzięczni, że Polska nie zapomina o tych osobach.

## Proszę opowiedzieć o działalności Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem. W ubiegłym roku świętowaliście 30-lecie. Jakie są najważniejsze projekty, które udało się zorganizować w ostatnich latach?

Jubileusz 30-lecia naszej działalności był dla nas wielkim wyzwaniem – początkowo nawet nie wiedziałem, czy uda się go zorganizować, ze względu na trwającą wojnę. Mimo to złożyłem do Fundacji Wolność i Demokracja wniosek o dofinansowanie wydarzenia. Nie do końca wierzyłem, że otrzymamy środki, ale na szczęście się udało.

Obchody były skromne, ale najważniejsze było to, że mogliśmy się spotkać w sali koncertowej Rówieńskiej Filharmonii Obwodowej. W programie znalazł się koncert muzyki klasycznej – zaprosiliśmy artystów, miejscową orkiestrę kameralną oraz kilku solistów z Filharmonii Lwowskiej. Wystąpiły także nasze zespoły działające przy Towarzystwie



WŁADYSŁAW BAGIŃSKI

Kultury Polskiej. Miłą niespodzianką była wizyta delegacji naszych partnerów z miasta Siedlce, z tamtejszego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Mimo wojny nie bali się przyjechać, co było dla nas ogromnym wsparciem.

Sala była wypełniona po brzegi – przyszło wiele osób, zarówno członków naszego towarzystwa, jak i przedstawicieli innych organizacji mniejszości narodowych oraz władz miejskich i obwodowych. Po uroczystości zorganizowaliśmy także wyjazd w teren – odbył się piknik polonijny w ośrodku wypoczynkowym, gdzie przygotowaliśmy konkursy, zabawy, śpiewanie polskich piosenek. Atmosfera była wspaniała, a całe wydarzenie okazało się dużym sukcesem.

## Proszę teraz opowiedzieć o historii towarzystwa. Kiedy zostało założone? Jak wyglądały początki działalności?

Towarzystwo Kultury Polskiej w Równem zostało założone w 1993 roku i jest jedną z najstarszych polskich organizacji na Wołyniu. Starsze od nas jest jedynie Towarzystwo Kultury Polskiej im. Ewy

Felińskiej w Łucku, powstałe rok wcześniej. W tamtym czasie nie byłem jeszcze członkiem towarzystwa, ale wiem, że jego założenie było inicjatywą osób polskiego pochodzenia.

Na początku towarzystwo działało przy parafii. Rok wcześniej, w 1992 roku, odzyskano Kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem. To właśnie tam gromadzili się miejscowi Polacy na mszach świętych i tam narodziła się idea powołania organizacji. Pierwszych 50 członków zarejestrowało towarzystwo, rozpoczynając jego działalność. Pierwszym prezesem został Waso Buklarewicz, a po nim przez 12 lat funkcję tę pełniła Nina Dołgich, która wniosła ogromny wkład w rozwój organizacji. Od 15 lat to ja mam zaszczyt kierować Towarzystwem Kultury Polskiej w Równem.

W ciągu tych lat zrealizowaliśmy wiele inicjatyw. Zapoczątkowaliśmy Dni Kultury Polskiej w Równem, które odbywały się przez 19 lat, aż do przerwania ich przez pandemię COVID-19. Organizowaliśmy także konferencje naukowe, historyczne i artystyczne, poświęcone twórczości wybitnych polskich malarzy, takich jak Józef Chełmoński czy Jan Matejko.



Współpracowaliśmy z galerią Euro Art, dokąd zapraszaliśmy przedstawicieli różnych organizacji, wykładowców, polską inteligencję oraz członków naszego towarzystwa. W wydarzeniach brali udział także konsulowie. Nasza współpraca z Rówieńską Filharmonią Obwodową również była bardzo owocna. Organizowaliśmy tam koncerty poświęcone twórczości wybitnych polskich kompozytorów, takich jak Stanisław Moniuszko czy Fryderyk Chopin. Wydarzenia te były częścią naszego kulturalnego kierunku działalności i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

## Proszę opowiedzieć o działającej przy towarzystwie Sobotnio-Niedzielnej Szkole Języka Polskiego. Ilu macie obecnie uczniów i kto może się zapisać na lekcje polskiego?

Przy naszym towarzystwie działa Sobotnio-Niedzielną Szkoła Języka Polskiego, którą założyliśmy w 1999 roku. Mamy kilku nauczycieli, w tym także z Polski. Jedną z nich jest Elżbieta Piotrowska, która współpracuje z nami już od siedmiu lat. Współpraca z nią układa się znakomicie – organizujemy wspólnie ciekawe projekty, wyjazdy dzieci na obozy do Polski, a latem różne szkolne wydarzenia. Informacje o naszej szkole można znaleźć na naszej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych. Wiele osób kontaktuje się z nami telefonicznie lub mailowo, pytając o możliwość

zapisów – zapraszamy wszystkich chętnych! Obecnie mamy więcej chłopców niż dziewcząt, ponieważ – ze względu na wojnę – wielu młodych ludzi planuje studia w Polsce.

W Równem mamy kilku nauczycieli języka polskiego, wśród nich także Elżbietę Piotrowską, która została skierowana do nas przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Dzięki temu nasza szkoła może prężnie działać i rozwijać swoją ofertę edukacyjną.

## Jakie działania podejmuje, by młodsze pokolenie było zaangażowane w wasze projekty i kultywowanie polskiej kultury?

Nie ograniczamy się jedynie do nauczania języka polskiego – organizujemy również wieczory literackie, konkursy poezji oraz dyktanda języka polskiego. Nasza młodzież aktywnie uczestniczy w uroczystościach związanych z polskimi świętami narodowymi, takimi jak 11 listopada – Święto Niepodległości Polski czy 3 maja – Święto Konstytucji.

Co ważne, w naszych wydarzeniach biorą udział nie tylko dzieci i młodzież polskiego pochodzenia, ale także młodzi Ukraińcy. Polska kultura, historia i tradycje są dla nich interesujące, dlatego chętnie angażują się w nasze inicjatywy. Staramy się, aby nasze działania były atrakcyjne i różnorodne, co pozwala budować mosty między naszymi narodami.

## Robicie program radiowy „Polska Fala”. Proszę opowiedzieć, co to za audycja i gdzie można was słuchać?

Pomysł na stworzenie audycji radiowej pojawił się w 2009 roku – to była moja inicjatywa. Na początku program nosił tytuł „Weekend z Polską”, ale w 2016 roku zmieniliśmy jego nazwę na „Polska Fala”. Początkowo mieliśmy pewne obawy – czy projekt się uda, czy znajdzie się na niego dofinansowanie, czy audycja wzbudzi zainteresowanie słuchaczy.

Na szczęście, dzięki świetnemu zespołowi, udało się stworzyć coś wyjątkowego. Dużą rolę odegrał Andrzej Końko, doświadczony dziennikarz, któremu bardzo wiele zawdzięczamy. To osoba niezwykle kreatywna





i utalentowana, która wniosła wiele energii i pomysłów do naszego programu.

Oprócz „Polskiej Fali” realizujemy także drugi program radiowy – „Słuchaj, tu Polska”, który jest skierowany głównie do młodzieży. To audycja o luźniejszym charakterze, z dużą ilością muzyki i ciekawych informacji o życiu młodzieży w Polsce oraz za granicą. Jest to program polsko-ukraiński, w którym wiadomości przekazujemy zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim. No i oczywiście – nie brakuje w nim dobrej polskiej muzyki!

#### Jakie znaczenie ma dla was dziedzictwo patrona Władysława Reymonta i jak staracie się je promować w swoich działaniach?

Początkowo nasze towarzystwo nie miało imienia Władysława Reymonta. Dopiero w 2001 roku podjęliśmy decyzję, aby Towarzystwo Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie nosiło jego imię. To dla nas ważne wyróżnienie, ponieważ Reymont jest jednym z najwybitniejszych polskich



pisarzy, laureatem Nagrody Nobla, a jego twórczość jest niezwykle wartościowa zarówno literacko, jak i historycznie.

W naszej bibliotece zgromadziliśmy wszystkie książki Władysława Reymonta, a w ostatnich latach organizowaliśmy różne wydarzenia poświęcone jego twórczości. Jednym z nich był spektakl przygotowany

przez naszych uczniów, oparty na fragmentach powieści „Chłopi”.

W tym roku, który obchodzimy jako Rok Reymontowski, planujemy w maju zorganizować konferencję literacką poświęconą jego twórczości. We wrześniu odbędą się także jubileuszowe 20. Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie, które będą poświęcone właśnie Reymontowi.

#### Jakie jeszcze projekty planujecie zrealizować w tym roku? Jakie są wasze plany na przyszłość?

Oprócz wspomnianych wcześniej wydarzeń planujemy dwie konferencje naukowo-artystyczne, które będą poświęcone twórczości wybitnych polskich malarzy – Jacka Malczewskiego i Henryka Siemiradzkiego.

W Filharmonii Rówieńskiej chcemy również zorganizować koncert dedykowany polskim kompozytorom, którzy pochodzili z terenów Wołynia i Podola. Oczywiście, realizacja tych projektów będzie możliwa, jeśli uda nam się zdobyć odpowiednie dofinansowanie.

Tradycyjnie, z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, planujemy zorganizować wołyńską majówkę. To wydarzenie odbyło się już dwukrotnie i cieszyło się dużym zainteresowaniem. Tegoroczna, trzecia edycja, będzie obejmować wyjazd w teren, zabawy, konkursy, występy zespołów oraz tradycyjną polską kuchnię – oczywiście nie zabraknie bigosu i grochówki! To już całkiem niedługo, więc intensywnie się do tego przygotowujemy.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrana rozmowę mogą Państwo posłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

## Najnowszy tom Rocznika Ludzi Karpat „Res Carpathica”

Motto:

*To niemożliwe, żeby tutaj, u zbiegu niepozornych potoczków, w głuchej dolinie, były owe zawiasy, wokół których skrzypiały przez parę wieków dzieje trzech wielkich państw.*

*To raczej na wysoczyźnie głównego grzbietu Karpat stały niegdyś graniczne słupy Rzeczypospolitej, może na Hnitiesie, Fałabanului czy nawet Zanodze [Kreczeli], ale na szczycie, skąd widać wszystkie dziedziny świata – nie w dolinie!*

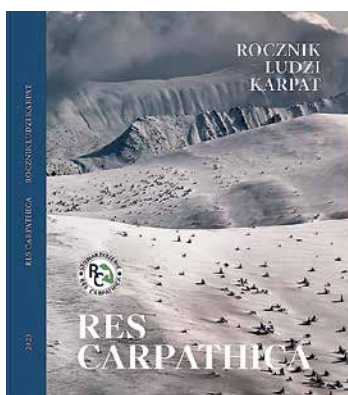
Władysław Krygowski,

Wspinaczka potęży, Kraków 1986

Powyższy cytat leży na moim wirtualnym biurku redakcyjnym od wybuchu wojny. Towarzyszy nam i pobrzmiewa od ponad roku podczas wycieczek w Karpatach Wschodnich (i w Zachodnich oraz Południowych przecież także). Właściwie cały kolejny tom Rocznika Ludzi Karpat „Res Carpathica” to takie dawne i współczesne karpackie wędrówki obywatelskimi pasterkami – te faktyczne (Marii Czub-Wypych), jak również te po karpackich archiwach (Jerzego M. Roszkowskiego, Leszka Rymarowicza), nieznanymi publikacjami (Jarosława Krasnodębskiego), starych sepiowych fotografiach z rodzinnego albumu (Elżbiety Frankowskiej-Cząstki) czy wreszcie dawnych kartach widokowych (Jana Skłodowskiego). Inne we wspomnieniu (jak u Wiesława A. Wójcika), jeszcze inne w krajobrazie (jak u Jacka Wnuka). Pewnie właśnie przez to, że P. T. Autorzy opublikowanych w naszym roczniku artykułów zostawili w tamtych karpackich górach „spory kawałek życia” albo po prostu natrafili w swych pracach badawczych na ciekawy ślad (jak piszący te słowa), zbiór wierszy (jak Agata Rybińska)

czy odziedziczyli monumentalny materiał fotograficzny (jak Katarzyna Tur-Marciszuk). Gdzieś tam, w głuchej i zupełnie niekarpackiej dolinie, znów poczęły skrzypieć zawiasy dziejów. Nie wiemy dzisiaj co przyniosą. Tymczasem na szczytach Łuku Karpat, łączących Zachód ze Wschodem i Południem, skąd widać wszystkie dziedziny świata, wstaje nowy dzień...

Niniejszy tom ukazał się z końcem grudnia ubiegłego roku. Dotychczas odbyły się trzy promocje: 1) warszawska, 6 lutego 2025 r. w siedzibie Zarządu Głównego PTTK przy ul. Senatorskiej 11; 2) krośnieńska, 13 marca 2025 r. w auli Państwowej Akademii Nauk Stosowanych, przy ul. Kazimierza Wielkiego 4, w ramach II Akademickiego Forum Turystyki; 3) krakowska, 20 marca 2025 r. w Akademii Kultury Fizycznej im. Bronisława Czecha w Krakowie, w budynku głównym. Można było osobiście odebrać zamówione wcześniej woluminy rocznika oraz egzemplarze autorskie i graty dla obecnych na spotkaniach członków Rady Naukowej. Serdecznie dziękujemy Kol. Jackowi Nowickiemu z naszego Stowarzyszenia i jednocześnie członkowi Komisji Turystyki Górskiej ZG



PTTK za organizację profesjonalnego spotkania w Warszawie, Panu Prof. Piotrowi Łopatkiewiczowi za gościnę w PANS w Krośnie, Pani Profesor Ewie Roszkowskiej – członkini Rady Naukowej naszego rocznika – za spotkanie ze studentami kierunku „Turystyka przygodowa”, a naszym Wielce Szanownym Autorkom i Autorom za przybycie i uświetnienie swoimi głosami cennej dyskusji dotyczącej argumentów za turystycznym podziałem Karpat. Miło nam było ofiarować do zbiorów Centralnej Biblioteki PTTK, Biblioteki PANS oraz Biblioteki Głównej AKF egzemplarze 3. tomu Rocznika Ludzi Karpat „Res Carpathica”.

**Życzę Państwu miłej lektury!**  
**Dariusz Dyląg, red. nacz.**  
**redakcja@rescarpathica.eu**



Pozwolą Państwo jeszcze kilka bieżących informacji:

Z przyczyn od nas niezależnych Stowarzyszenie „Res Carpathica” zostało zmuszone od 11 sierpnia 2024 r. do zmiany adresu strony WWW na: <https://rescarpathica.eu>. W związku z powyższym zmienił się również adres poczty elektronicznej, którą proszę kierować na [poczta@rescarpathica.eu](mailto:poczta@rescarpathica.eu).

**W związku z artykułowanymi pod adresem redakcji pytaniami, odnośnie wersji papierowej 1. tomu rocznika, Zarząd Stowarzyszenia „Res Carpathica” podjął decyzję o dodruku. Minimalna ilość, od której w ogóle można zacząć dodruk, wynosi 20 sztuk. Ogłaszamy zatem możliwość wysyłkowego zamówienia 1. tomu po wcześniejszej wpłacie darowizny na cele statutowe w wysokości 130,- zł (110,- zł + koszty wysyłki 20,- zł). Po uzbrojeniu odpowiedniej ilości chętnych, poinformujemy o terminie wysyłki na naszych stronach WWW.**

**Oto nr konta Stowarzyszenia „Res Carpathica”: 48 1140 2004 0000 3402 7627 0338 (mBank) – z tytułem przelewu:**

**„Darowizna na cele statutowe – pierwszy tom”.**

Przegłosowaliśmy również możliwość otrzymania wersji PDF 1. tomu. Po wpłacie kwoty nie mniejszej niż 20,- zł darowizny na cele statutowe – można oczywiście przelać więcej – wyślemy z redakcyjnej poczty elektronicznej plik PDF na wskazany w przelewie adres mailowy. Plik jest zabezpieczony przed drukiem i kopiowaniem. Nr konta Stowarzyszenia jak wyżej – z tytułem przelewu: „Darowizna na cele statutowe – plik pierwszego tomu – e-mail”.

**Umieściliśmy na naszej stronie WWW w panelu po prawej stronie – wystarczy kliknąć na wybranej okładce, a następnie na Spis treści – pojedyncze artykuły w wersji PDF z wszystkich wydanych tomów w dostępie bezpłatnym do ściągnięcia.**

Są to: z 1. tomu – Od redakcji, artykuł J. Skłodowskiego – O Karpatach można czytać bez końca..., artykuł P. Dąbrowski – Czym są dla mnie Karpaty; z 2. tomu – Od redakcji – Dokąd się wybierzesz?, artykuł T. Trajdosza – Początki i dawne dzieje Zubrzyca Dolnej, artykuł J. Balona – Czym są dla mnie Karpaty; z 3. tomu – Od redakcji – Skrzypiące zawiasy, artykuł A. Rybińskiej – Monasterzyska we wspomnieniach Malki Lee, artykuł E. Frankowskiej-Cząstki – Dawno temu na Babiej Górze; z 4. tomu – Od redakcji – Bo ręka by uschła. W artykułach z Części naukowej pod słowami kluczowymi znajduje się odnośnik Plik PDF a obok przycisk POBIERZ.



# Zakamarki wspomnień (cz. 8)

Rozmowa  
ANNY GORDIJEWSKIEJ  
z aktorem, reżyserem,  
działaczem teatralnym  
dyrektorem Polskiego  
Teatru Ludowego  
we Lwowie  
ze ZBIGNIEWEM  
CHRZANOWSKIM.

Janusz Wasylkowski nazwał swoją książkę napisaną na podstawie materiałów archiwalnych zebranych przez Janusza Tyssona „Teatr z ulicy Kopernika”. Dlaczego teatr znalazł się na ulicy Kopernika?

Bo to była nasza siedziba i na szczęście jest nią nadal. Kiedy wystartowaliśmy na „miejskich” scenach, odpowiednie władze oświatowe czy kulturalne we Lwowie podjęły decyzję, że to nie może być teatr szkolny. A ponieważ fundatorem i dyrektorem teatru jest nauczyciel, najlepiej żeby ten zespół znalazł się w budynku, który nosił miano „Obwodowy Dom Nauczyciela” przy ul. Kopernika 42. Jest to dawny pałac hrabiów Bielskich. Ten budynek tętnił życiem, w nim działały nauczycielskie chóry, zespoły pieśni i tańca, studium operowe i operetkowe. Dla nauczycieli była dostępna bardzo dobra biblioteka z wieloma pozycjami i funkcjonująca bardzo sprawnie. Wielu nauczycieli chciało dokształcać się muzycznie, były zajęcia z fortepianu. Budynek Nauczyciela tętnił życiem. Organizacja pracy zespołu, żeby się dostać na próbę na scenie miała być bardzo umiejętnie regulowana. Po woli te zespoły ubywały, wykruszały się, a polski teatr ciągle tam pozostaje.

## Amatorski!

Teatr wciąż trwał i jest tam po dzień dzisiejszy. Teraz jest to Teatr z ulicy Kopernika i nikt inaczej nie chce tego nazywać.

## Jakie były kamienie milowe repertuaru Teatru Polskiego w latach 70. XX w.?

Chciałbym wyliczyć wszystkie pozycje repertuarowe, ale niektóre jednak były bardzo ważne, a nawet najważniejsze – pozycje, które kształciły i podnosiły poziom wykonawstwa teatru. Do takich zaliczyłbym na pewno „Sen nocy letniej” Szekspira, z przepiękną dekoracją Walerego Bortiakowa, bardzo pomysłową. Był grany nietypowo – wzdłuż sali widowiskowej. Publiczność siedziała po prawej i po lewej stronach, a myśmy grali na takim wydłużonym prostokącie.

## To był jeden z pierwszych spektakli, które oglądałam i zapamiętałam. Do dziś mam przed oczami zawieszane od sufitu tkaniny i ten podest.

Walery Bortiakow wymalował Las Ardeński na ogromnych połaciach płótna i tym płótnem jakby zamknął całą przestrzeń sceniczną razem z publicznością w tym zaczarowanym lesie.

Na początku lat 70. w zespole teatru pojawiła się duża grupa młodych, zdolnych, utalentowanych aktorów.



To byli przybysze z Polski, studenci Lwowskiej Politechniki, którzy w ramach wymiany studiowali na różnych jej wydziałach. Wśród tych młodych ludzi było sporo takich, którzy mieli szkolną przygodę z teatrem czy z muzyką. Kiedy zobaczyli plakaty na ogrodzeniu przed wejściem do Domu Nauczyciela przy ruchliwej ulicy Kopernika, to ich zainteresowało.

## Czyli Teatr wzbogacił się nową kadrą...

I ta kadra pozwoliła mi zrealizować „Sen nocy letniej”. A później, kiedy przyszło do takiej pozycji jak „Stara kobieta wysiaduje” Tadeusza Różewicza, gdzie jest ogromny skład wykonawców, ta nowa kadra uzupełniła wszystkie możliwe braki, które wynikały z tego, że ktoś rozpoczynał studia w innym mieście, albo zmieniał miejsce zamieszkania. W sposób naturalny to się uzupełniało.

## Dla tych polskich studentów, którzy studiowali na Politechnice Lwowskiej, była to wielka przygoda. Czy pamięta Pan ich nazwiska?

Oczywiście, wszystkich ich cudownie pamiętam. Tym pierwszym, który się zatrzymał przy tym naszym plakacie na ogrodzeniu przy ul. Kopernika, był Wiesio Kaska. On rzucił hasło wśród swoich kolegów: „słuchajcie, tutaj we Lwowie jest polski teatr!”. Przyszli na spektakl i zaczęli się zgłaszać jako potencjalni aktorzy. Wśród nich byli Staszek Kosiedowski, Andrzej Szmilewski, Piotr Pisarczyk, Mirek Czub. Stasio Kosiedowski w studenckim wykonaniu komedii Mrożka „Na pełnym morzu” zagrał wspaniałe rolę Małego. Stanisław jest dla nas szczególnym skarbem. On pierwszy opublikował w Internecie ogromny materiał dotyczący historii naszego teatru.

## Nadal ta strona jest dostępna: lwow.home.pl

Oprócz tego że wzbogacili nasz aktorski skład, zasłużyli się też ogromną popularyzacją naszego zespołu.

## Rok 1979. „Stara kobieta wysiaduje” Tadeusza Różewicza.

Po przeczytaniu tekstu Tadeusza Różewicza „Stara kobieta wysiaduje” byłem nim olśniony. Podjąłem się realizacji tej sztuki również dlatego, że wiedziałem na pewno iż w zespole mam aktorkę która może zagrać tytułową rolę. Tą aktorką była Anna Hausvater, córka Piotra Hausvatera. Wydaje mi się, że w tej roli ona skumulowała wszystkie swoje zasoby aktorskie i doświadczenia życiowe. I potrafiła to przekazać widzowi. Wspaniała kreacja! Na niej właśnie mogłem polegać i dzięki temu ta sztuka powstała i była też przez wiele lat grana. Później tę rolę przejęła Luba Lewak. Z tą rolą również była związana inna wybitna aktorka, ale to już była aktorka ukraińska – Larysa Kadyrowa. Wielka przyjaciółka naszego teatru, czołowa gwiazda lwowskiej sceny dramatycznej. Olśniona tym tekstem i też możliwościami, które aktorka może znaleźć w realizacji tej postaci. Również w mojej reżyserii zagrała tę postać, ale już w Kijowie. Grała najpierw w Teatrze im. Marii Żanłowieckiej we Lwowie, a później była aktorką sceny narodowej w Kijowie.

Dzięki temu, że wspaniałą scenografię do tego dramatu Tadeusza Różewicza zaprojektował jeden z najwybitniejszych scenografów nie tylko lwowskich, ale przede wszystkim ukraińskich i europejskich Eugeniusz Łysyk, to przyciągnęło do teatru wielką falę widzów, ludzi zainteresowanych sztuką. To było coś nowego. To było inaczej. To była jakaś nowa propozycja. To było nowatorskie spojrzenie odbiegające od tradycji repertuarowej lwowskich teatrów. Widzowie spotykali się nagle



z zupełnie innym światem i z kosmiczną przestrzenią.

## Kolejnym z kamieni milowych była „Kartoteka”.

Chronologicznie w naszym teatrze „Kartoteka” poprzedzała „Stara kobieta...”. Zdawałem sobie sprawę, że „Kartoteka” Tadeusza Różewicza była dla teatru polskiego w szerokim znaczeniu tego słowa – nie myślę tylko o lwowskim teatrze, lecz w ogóle o teatrze polskim jako takowym – to był absolutnie przełomowy spektakl, przełomowa dramaturgia, która przełamała bariery dawnego zwyczajnego teatru podzielonego na scenę i widza. Zacząłem od „Starej kobiety...” i po premierze od razu zacząłem myśleć o „Kartotece” i przygotowywać się do jej wystawienia. Ale jej historia przerwała się dramatycznie w 1981 roku. I do „kartoteki” mogłem wrócić dopiero po 10 latach.

## Czy to prawda, że autor tekstu Tadeusz Różewicz spotkał się z zespołem teatru lwowskiego?

„Stara kobieta” triumfalnie, powiedziałbym, zawładnęła lwowską sceną, ale nie tylko, bo później graliśmy ją w Rzeszowie i zaproszono nas do Wrocławia. Przygotowywaliśmy się do spektaklu na scenie w tej chwili już nieistniejącego teatru „Kalambur” na Starym Mieście, niedaleko Uniwersytetu Wrocławskiego. Ten kto widział naszą starą „Kartotekę”, może nie wie, że akcja tego przedstawienia odbywa się na śmietniku. Żeby taki śmietnik zrobić, potrzebna jest ogromna ilość różnych gratów, papierów itd. Z tym wszystkim przekraczaliśmy granicę i mieliśmy czasami bardzo wielkie kłopoty, kiedy pokazywaliśmy celnikom jak wygląda scenografia, a oni pytali: po co śmieci ze sobą wozicie. Musieliśmy pewne elementy tego śmietnika w workach wozić.

No więc rozłożyliśmy nasz cały „majdan” w teatrze „Kalambur” i raptem

w czasie tego harmideru, tej biegani-ny, szukania wśród rekwizytu tych drobnych przedmiotów, które grają ogromną rolę, wkracza na widownię autor sztuki. Tadeusz Różewicz. Dość krępy niewysoki starszy pan. Poznałem go wcześniej. Poznałem się z Tadeuszem Różewiczem dzięki pomocy kierownika literackiego Teatru Polskiego pani Marii Dębicz. Zapraszałem Tadeusza Różewicza do Lwowa na premierę sztuki „Stara kobieta wysiaduje”, ale niestety wtedy jego wizyta się nie zrealizowała. Po wielu latach „Stara kobieta...” przyjechała do Wrocławia i też Marysia Dębicz nie wtajemniczając nas zawiadomiła autora.

## Jaka była reakcja aktorów i Pana?

Myśmy wszyscy osłupieli. Ale nie było wyboru, musieliśmy rozpocząć próbę. Autor usiadł grzecznie z boku i wytrzymał tę całą naszą próbę. Skończyła się próba. Teraz „albo wóz, albo przewóz”. Tadeusz Różewicz tak delikatnie wstaje, z taką teczką chodził, wziął ją pod pachę. Wstał żeby się pożegnać z nami. Ale my oczekujemy werdyktu. Wyroku – tak bym to powiedział. A on powiedział tak: „No to proszę grać”. To dodało nam otuchy i skrzydeł. „Stara kobietę...” graliśmy jeszcze długo.

## Możemy powiedzieć, że dla teatru ze Lwowa przez autora sztuki dane było fortunne zielone światło.

Ja bardzo żałuję, że tę kolejną różewiczowską propozycję nie mogliśmy autorowi pokazać. Myślę o „Kartotece”. Dla mnie bardzo ważne przedstawienie. Jako reżysera i jako aktora – kreowałem rolę bohatera tej sztuki, który właściwie leżąc w łóżku spotyka się z całym swoim życiem. Z szaf wychodzą postacie, z którymi on kiedyś był przypadkowo związany bliżej lub dalej, zaczynają przypominać mu wszystkie niewydarzone momenty życiowe. Ten bohater jest właściwie jakby osaczony przez korowód tych postaci, a nad tym wszystkim góruje chór starców, który cytuje słynne motto z „Ody do młodości” Adama Mickiewicza: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze, Ten młody zdusi Centaury, Pieku ofiarę wydrze, Do nieba pójdzie po laury”. I tak piektu wydzieraliśmy to co trzeba, żeby iść po laury do nieba (śmieje się).

## Serdecznie dziękuję za te kolejne zakamarki wspomnień.





## Obchody w Sumach 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej oraz 15. rocznicy Katastrofy Smoleńskiej

„21 857. Katyńskie liczby”. 18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiące oficerów, 6 000 policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych... 21 857 – co najmniej tyłu polskich jeńców wojennych sowieci zamordowali w Katyniu, Charkowie i innych miejscach kaźni.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach w ramach Programu „Katyń... ocalić od zapomnienia” dnia 11 kwietnia 2010 roku w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej, po Mszy świętej w kościele pw. Zwiastowania NMP w Sumach pod adresem ulica Troicka 6, uroczystie zasadzili na podwórku kościoła trzy Dęby Pamięci Bohaterom, a mianowicie dla uhonorowania pamięci majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa Humanickiego, porucznika Mieczysława Chmielewskiego. Dęby Pamięci zostały zasadzone zgodnie z certyfikatami wcześniej wysłanymi przez ks. proboszcza Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie o. Józefa Jońca

SchP w imieniu Komitetu Organizacyjnego Programu „Katyń – ocalić od zapomnienia”. Ksiądz Józef Joniec zginął 10.04.2010 podczas katastrofy smoleńskiej.

Program edukacyjny „Katyń... ocalić od zapomnienia” został zainicjowany 13 kwietnia 2008 roku w czasie uroczystości upamiętnienia 30 ofiar Zbrodni Katyńskiej na Cmentarzu Poległych w Radzyminie. Idea upamiętnienia ofiar NKWD z 1940 roku poprzez sadzenie imiennych Dębów Pamięci zrodziła się w Szkole Podstawowej nr 1 im. ppłk M. Pisarka w Radzyminie w 2007 r. Kształt uniwersalnego programu edukacyjnego nadał jej śp. o. Józef Joniec SchP (1959–2010) – założyciel i prezes Stowarzyszenia Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza. Celem programu jest upamiętnienie niemal 22 tysięcy osób skrytobójczo zamordowanych i spoczywających w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni poprzez sadzenie Dębów Pamięci – JEDEN DĄB, JEDNO NAZWISKO Z LISTY KATYŃSKIEJ.

13 kwietnia 2025 w kościele pw. Zwiastowania NMP w Sumach w Niedzielę Palmową o godzinie 11:00 odbyła się uroczysta Msza św. Podczas Mszy ks. proboszcz Rafał Szkopowiec odmówił modlitwę w intencji zamordowanych



w Katyniu w roku 1940 oficerów Wojska Polskiego oraz w intencji członków polskiej delegacji rządowej, którzy tragicznie zginęli w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku.

13 kwietnia 2025 roku w Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach po raz kolejny wzięli udział w uroczystościach, będących hołdem pamięci zamordowanych polskich jeńców wojennych w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni. Główne uroczystości odbyły się w dniu 13 kwietnia o godzinie 12:30 obok Dębów Katyńskich na podwórku kościoła pw.

Zwiastowania NMP. Zgodnie z programem zebrani członkowie TKP w Sumach wraz z ks. proboszczem parafii Rafałem Szkopowcem odmówili modlitwę w intencji zamordowanych oficerów Wojska Polskiego oraz przeczytali Apel Poległych, po którym przy Dębach Katyńskich zostały zapalone znicze dla uhonorowania pamięci naszych Bohaterów – majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa Humanickiego, porucznika Mieczysława Chmielewskiego.

W tym samym miejscu, gdzie 18 kwietnia 2010 roku został posadzony przez członków TKP w Sumach Dąb Pamięci, odmówiliśmy wspólnie wraz

z merem miasta Sumy modlitwę oraz zapaliliśmy znicze dla uhonorowania prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki Marii Kaczyńskiej, wszystkich członków polskiej delegacji, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie rządowego samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem.

Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim członkom TKP w Sumach którzy wzięli udział w naszych uroczystościach.

W niedzielę 13 kwietnia, w Niedzielę Palmową rano o 10:15 Rosjanie uderzyli w Sumy na północnym wschodzie Ukrainy dwiema raketami balistycznymi, wypełnionymi amunicją kasetową. Zaatakowali samo centrum miasta, zabijając 34 i raniąc 117 osób. Wśród zabitych jest dwoje, a wśród rannych 15 dzieci.

– Jestem bardzo zaskoczony, że w chrześcijańskie święto, które razem (katolicy i prawosławni) w tym roku świętujemy, na coś takiego się zdecydowali i to zrobili. Jest to dla mnie niezrozumiałe w żaden sposób – powiedział ks. proboszcz Rafał Szkopowiec.

Cóż, mijają lata, mijają wieki, epoki, zmieniają się pokolenia, ale Rosja autokratyczna i totalitarna nigdy się nie zmienia!

WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI

## 39 lat temu doszło do katastrofy w Czarnobylu

W sobotę, 26 kwietnia, przypada 39. rocznica największej katastrofy spowodowanej przez człowieka w historii ludzkości.

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 roku, o godzinie 01:23, w czwartym bloku energetycznym elektrowni jądrowej w Czarnobylu doszło do potężnej eksplozji chemicznej. W jej wyniku zniszczeniu uległa część reaktora oraz maszynownia – podaje Ukrinform.

Eksplozja wywołała pożar, który objął także dach trzeciego bloku. Ugaszono go około godziny 5:00 nad ranem, jednak ogień w części czwartego bloku udało się całkowicie opanować dopiero 10 maja, kiedy wypaliła się większość grafitu.

**W wyniku wybuchu i pożaru powstała radioaktywna chmura, która rozprzestrzeniła się nie tylko nad Ukrainą, Białorusią i Rosją, lecz także nad wieloma krajami Europy, w tym Szwecją, Austrią, Norwegią, Niemcami, Finlandią, Grecją, Rumunią,**



**Słowenią, Litwą i Łotwą. Katastrofa została sklasyfikowana według Międzynarodowej Skali Wydarzeń Jądrowych (INES) jako wypadek najwyższego, siódmego stopnia.**

Początkowo Moskwa i władze ukraińskiej SRR starały się zataić skalę tragedii. Dopiero 28 kwietnia w ZSRR pojawił się pierwszy oficjalny komunikat. Wcześniej o podwyższonym poziomie promieniowania poinformowała Szwecja.

W pierwszych dniach po katastrofie ewakuowano mieszkańców ze strefy 10 km, którą wkrótce rozszerzono do 30 km. Skażeniu uległy 2 293 osiedla, w których pod koniec lat 80. mieszkało ponad 2,6 mln ludzi.

Ponad 5 mln hektarów ziemi zostało wyłączonych z użytkowania rolniczego.

Dzięki heroizmowi służb ratunkowych, które działały bezpośrednio po wybuchu, udało się zapobiec jeszcze większej katastrofie. Wielu z nich oddało życie lub zdrowie. Szacuje się, że w ciągu pierwszego miesiąca zmarło od 30 do 200 strażaków i pracowników elektrowni w wyniku napromieniowania.

**Jeszcze w 1986 roku zniszczony reaktor przykryto tzw. „sarkofagiem”, mającym zapobiec dalszemu uwalnianiu promieniowania. Według ekspertów pod reaktorem wciąż znajduje się około 95%**



**pierwotnego paliwa i znaczna ilość substancji radioaktywnych. Elektrownię całkowicie wyłączono 15 grudnia 2000 roku, a stary sarkofag stopniowo ulegał zniszczeniu.**

W 2004 roku ogłoszono międzynarodowy konkurs na projekt nowego zabezpieczenia. Budowa Nowej Bezpiecznej Powłoki rozpoczęła się w 2012 roku, a 29 listopada 2016 roku konstrukcja została nasunięta na zniszczony reaktor. Kompleks NSC oficjalnie oddano do użytku 10 lipca 2019 roku.

W 2022 roku, podczas rosyjskiej inwazji na Ukrainę, elektrownia znalazła się pod okupacją. Już 24 lutego Rosjanie zajęli jej teren, a personel cywilny i żołnierze zostali wzięci jako

zakładnicy. Przez pięć tygodni stacja była pozbawiona stabilnego zasilania niezbędnego do chłodzenia zużytego paliwa, co znów postawiło świat na krawędzi katastrofy.

Po opuszczeniu strefy przez okupantów odkryto liczne zniszczenia – zdemontowany i zdestawowany sprzęt, zniszczone pomieszczenia oraz wyłączony Automatyczny System Monitorowania Promieniowania, składający się z 39 czujników.

Państwowa Agencja Zarządzania Strefą Wykluczenia szacuje, że straty wynikające z rosyjskiej okupacji przekroczyły 100 milionów euro.

Dodatkowo, 14 lutego br. rosyjski dron z głowicą burzącą uderzył w schron czwartego bloku elektrowni. Sytuację awaryjną udało się opanować dopiero 7 marca.

ŹRÓDŁO: UKRINFORM



# Fenomen *II Symfonii* Adama Soltysa

11 kwietnia 2025 r. w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego odbyło się warszawskie prawykonanie *II Symfonii* Adama Soltysa. Dzieło odniosło olbrzymi niekwestionowany sukces; o takim sukcesie – wręcz triumfie! – marzy zapewne każdy twórca. Co ciekawe, wspomniane wydarzenie muzyczne wywołało niebywałe wprost zainteresowanie w stolicy – już w marcu bilety na koncert były w całości wysprzedane. Wypada więc zastanowić się nad niewątpliwym fenomenem tego wciąż jeszcze mało znanego dzieła.

MARIA EWA SOLTYS

*II Symfonia* powstawała w latach 1943–1945, w ponurej, pełnej lęków i zgrozy rzeczywistości II wojny światowej. Tragiczne wydarzenia tego okresu nie mogły nie odcisnąć swego piętna na jej muzycznej narracji. Jednakże, pomimo tragizmu sytuacji tych lat powstało dzieło przesiąknięte na wskroś optymizmem i niezachwianą wiarą w lepsze jutro.

*II Symfonia* skomponowana została z dużym rozmachem, na wielki skład orkiestry (m.in. z sześciuosobową obsadą instrumentów perkusyjnych, wyzyskaniem harfy, celesty, fortepianu). Wyrastając z tradycji późnego romantyzmu, dzieło to cechuje silna więź z rodzimym folklorem i wyzyskanie wielu nowoczesnych naówczas środków wyrazu.

W I części cyklu – *Allegro Moderato* – dominują obrazy dramatyczne. Już sam początek dzieła wprowadza nastrój niepokoju, poczucia zagrożenia, lęku przed czymś fatalnym i nieuniknionym. Występują tu jednak również świetliste subtelne wątki liryczne (poboczna grupa tematyczna), które jawią się niczym delikatne promyki nadziei. W zakończeniu I części wyraźnie już po-brzmiewa wiara w zwycięstwo dobra nad złem.

II część *Symfonii* – liryczne *Adagio* – stanowi jeden z najpiękniejszych, najbardziej natchnionych fragmentów symfonicznych w całej twórczości Adama Soltysa. *Adagio* zachwyca bogactwem obrazów, uczuć, nastrojów zarówno pozytywnych jak i tych z odcieniem smutku, głębokiej nostalgii aż do przejmującego bólu z nutkami tragizmu. Swoistym choć krótkim epilogiem tej części jest pełen wyciszenia i głębokiej zadumy fragment o charakterze chorału. Być może to



MARIA EWA SOLTYS, MUZYKOLOG, CÓRKA ADAMA SOLTYSA (OD LEWEJ) I KATARZYNA TOMALA-JEDYNAK

moment cichej, skruszonej i ufniej modlitwy...

Podstawową myślą muzyczną *Allegretta* – III części cyklu symfonicznego – jest ludowa (pochodząca z Kujaw) pieśń weselna *Oj nie nasza dziewucha...* Na podłożu tego lirycznego, z odcieniem smutku wątku melodycznego powstał uroczy symfoniczny kujawiak. Warto odnotować, iż kujawiak należy do najstarszych polskich tańców ludowych. Tworzą go trzy ogniwa: 1) chodzony, zbliżony do poloneza; 2) właściwy kujawiak, tańczony wolno, jako tzw. „odsibka” (od siebie, w prawo); 3) kujawiak przeistaczający się w żywego oberka, z przytupywaniem, hołubcami etc. tańczony jako „ksebka” (ku sobie, w lewo). Analogicznie (pod względem tempa) zestawione są ze sobą również ogniwa kujawiaka, tworzącego III część *II Symfonii* Adama Soltysa.

Finał dzieła tworzą trzy segmenty. Początkowy, z odcieniem tragizmu – *Adagio espressivo* – kojarzyć się może z bolesnym, wciąż żywym wspomnieniem wydarzeń wojennych. W kolejnym segmencie krystalizują się motywy rytmiczne, nawiązujące do mazura i poloneza. To niejako stopniowe przebudzenie ducha i siły narodu, który wierzy w lepszą przyszłość. Końcowy segment – *Tranquillo* – jest swoistą apoteozą: poniesione ofiary nie poszły na marne; naród świętuje upragnione zwycięstwo. W orkiestrze triumfalnie brzmią motywy pieśni *Przylecieli sokołowie*, którą wcześniej spopularyzował Stanisław Moniuszko.

**Przekaz *II Symfonii* – najważniejszego dzieła mojego Ojca – jest bardzo czytelny i jakże aktualny. Pomimo wojny i wszystkich związanych z nią okropności, należy pielegnować**

**w sobie nadzieję i wiarę w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem.**

Prawykonanie *II Symfonii* odbyło się 30 listopada 1946 r. we Lwowie w ramach Koncertu symfonicznego muzyki polskiej. Oprócz dzieła Adama Soltysa zabrzmiała wtedy Rapsodia litewska Mieczysława Karłowicza, uwertura do opery „Halka” Stanisława Moniuszki oraz dwie arie z tejże opery. Całością dyrygował Adam Soltys. Kompozytor Andrzej Nikodemowicz, uczeń Ojca (prywatnie mój Chrzestny) po latach wspominał z rozrzewnieniem o ogromnym wrażeniu, jakie wówczas wywarło na niego świeżo ukończone dzieło Nauczyciela. Sukces tego wydarzenia muzycznego był podobno ogromny. Ciekawostką może stanowić fakt, iż Związek Kompozytorów Ukraińskich zabiegał, by dzieło wykonane zostało w Kijowie już wiosną 1946 r. Jednak z powodu nieznanych bliżej kontrowersji z tamtejszą Filharmonią, *II Symfonia* Adama Soltysa zaprezentowana została w Kijowie dopiero w lutym 1947 r. W programie obok dzieła lwowskiego twórcy znalazł się wówczas *Koncert fortepianowy f-moll* Fryderyka Chopina oraz poemat symfoniczny *Morskie Oko* Zygmunta Noskowskiego.

Niczym grom z jasnego nieba stało się dla wielu ówczesnych twórców przyjęcie w 1948 r. uchwały KC WKP (b) o operze *Wielka Przyjaźń Wano Muradalego*, która zapoczątkowała ostrą i bezkompromisową walkę z tzw. formalizmem. Pomimo dużego, niekwestionowanego sukcesu *II Symfonii* Adama Soltysa we Lwowie i w Kijowie, dzieło to trafiło do indeksu dzieł zakazanych do wykonania (za jakoby zbyt skomplikowane środki wyrazu, niezgodne z estetyką realizmu socjalistycznego). Był to niewątpliwie bolesny cios dla kruchej psychiki wyjątkowo wrażliwego muzyka. Pomimo

tego artysta nie poddawał się. Po kilku latach (1 marca 1953) udało mu się nawet do programu „Koncertu muzyki polskiej” niejako „przemycić” dwie – mniej skomplikowane – części (I i III) swojej *Symfonii*; znalazły się one w sąsiedztwie „niewinnego” *Koncertu fortepianowego f-moll* Fryderyka Chopina, *Uwertury* Grzegorza Fitelberga oraz poematu symfonicznego *Step* Zygmunta Noskowskiego. Wart odnotowania jest fakt, iż koncert z 1 marca 1953 r. – był już właściwie pożegnalnym występem artysty; jego kariera dyrygencka trwała bez mała 40 lat (1914–1953). Toteż tłumnie zebrana – w sali dawnego Polskiego Towarzystwa Muzycznego – publiczność żegnała lwowskiego maestro – centralną niegdyś postać lwowskiego życia muzycznego – owacją na stojąco i długo niemilkącymi brawami i okrzykami. Nastąpił wtedy definitywny koniec pewnej epoki...

W całości *II Symfonia* Adama Soltysa powróciła na estradę lwowską za sprawą uroczystych obchodów 70. urodzin artysty, które odbyły się w styczniu 1961 r. We wspomnieniach Ojciec odnotował: „Bardzo nie chciałem tego jubileuszu, lecz Kotlarewski [ówczesny zastępca rektora Konserwatorium] i inni wbrew mojej woli urządzili uroczyste posiedzenie Rady Naukowej i mój koncert kompozytorski. Miałem jedynie trochę satysfakcji, że po tylu latach usłyszałem moją *II Symfonię*, chociaż dalece nie tak wykonaną, jak ja ją prowadziłem we Lwowie i w Kijowie w latach 1946 i 1947”. Na marginesie odnotuję, że dziełem Adama Soltysa dyrygował wtedy Mykoła Kolessa.

**By dzieło Adama Soltysa ponownie zabrzmiało w Filharmonii Lwowskiej, należało cierpliwie czekać na kolejną „wielką” datę.**

**Taką okazała się setna rocznica urodzin Adama Soltysa (1890–1990). Przy tej właśnie okazji po raz pierwszy usłyszałam *II Symfonię* mojego Ojca.**

Pamiętam jak bardzo byłam wtedy wzruszona; w drugiej części dzieła – pięknym *Adagio* – nie mogłam wprost opanować płynących z oczu łez... Wtedy jednak przyjął to dzieło głównie przez pryzmat uczuć i emocji. Wszechstronnie poznać, zrozumieć i docenić wszystkie walory tego monumentalnie zakrojonego, wspaniałego utworu pomogła mi dopiero szczegółowa analiza muzykologiczna *II Symfonii*, którą realizowałam pod kierunkiem prof. dr hab. Ireny Poniatowskiej w ramach studiów doktoranckich na UW.

Kolejne realizacje *II Symfonii* Ojca miały miejsce już w Polsce (w Lublinie i w Gdańsku), pod batutą wybitnego dyrygenta, maestro Zygmunta Rycherta. Były to rzeczywiście wspaniałe, mistrzowskie interpretacje tego dzieła. Zresztą o wykonaniu *II Symfonii* w Gdańsku, które miało miejsce 19 marca 2016 r., pisałam na łamach „Kuriera Galicyjskiego”. Po tych niezapomnianych wydarzeniach muzycznych wykonanie (w tym samym 2016 r.) *II Symfonii* we Lwowie wydało mi się niestety, dość powierzchowne.

**I wreszcie ostatnie, wspomniane już warszawskie prawykonanie *II Symfonii*, które tak naprawdę przeszło wszelkie moje oczekiwania. W Studiu Koncertowym Polskiego Radia dzieło zabrzmiało w wykonaniu Orkiestry Polskiej Opery Królewskiej pod mistrzowską batutą Katarzyny Tomali-Jedynak.**

Pani dyrygentka przygotowała utwór mojego Ojca naprawdę rzetelnie, jej interpretacja była przemyślana i sugestywna. Wyjątkowo długo nie milknące oklaski potwierdzały podwójny sukces: samego dzieła i utalentowanej pani dyrygentki. I znów jak kiedyś, przed 35 laty, słuchając *II Symfonii* byłam bardzo wzruszona, a z zakamarków pamięci wynurzały się bardzo już odległe lecz piękne wspomnienia...

W tym miejscu pragnę wyrazić swoją wdzięczność dr Michałowi Piekarskiemu za jego zabiegi i zaangażowanie, które w szczególnym stopniu przyczyniły się do warszawskiego prawykonania wspaniałego dzieła mojego Ojca.



# Jankeska lobotomia piłą mechaniczną

Decyzja Donalda Trumpa o (na razie nieoficjalnym) uznaniu Krymu za rosyjski oburza, ale dziwić mogłaby tylko, gdybyśmy nie obserwowali jego wypowiedzi i zachowań jeszcze sprzed ponownego objęcia urzędu. Sytuacja półwyspu, od pojawienia się na nim zielonych ludzików, przypominała wrzód pęczniejący na ładzie i prawie międzynarodowym, którego żaden z zachodnich przywódców nie próbował nawet usunąć. Niby wszyscy obserwatorzy wiedzieli, że pewnego dnia pęknie, a reperkusje tego będą z pewnością równie poważne, co trudne do przewidzenia. Jednakże w przekonaniu, że są „ważniejsze sprawy”, przypominali pacjentów unikających chirurga „bo jeszcze coś będzie trzeba wyciąć”. W lutym 2022 roku czyrak pękł, mimo to wciąż w Waszyngtonie, Paryżu i Berlinie brakowało stanowczości, by rozwiązać problem raz na zawsze, wciąż pozostawiano margines „jakoś to będzie”. I tak aż do momentu, w którym z odsieczą przybył pomarańczowy geniusz zza oceanu, oferujący remedium jakiego nie powstydziliby się niemiecki wizjoner medycyny na wakacjach w Ameryce Południowej.

MACIEJ SERŻYSKO

W przerwie pomiędzy powtarzaniem tych samych haseł („To wojna Bidena”, „Gdybym był prezydentem nigdy by do niej nie doszło”) amerykańskim dziennikarzom udało się wyciągnąć z Trumpa deklarację, że „Krym przeszedł w ręce Rosjan” i, co ciekawe, został im oddany przez „Baracka Husseina Obamę”. Wszystkim tym, którzy się zastanawiają skąd Trump wziął owego „Husseina” należy się wyjaśnienie: każda z jego kolejnych kampanii prezydenckich zawierała absurdalne wprost ilości teorii spiskowych. Powoływał się między innymi na twierdzenia, jakoby małżeństwo Clintonów zlecało zabójstwa, czy wręcz stanowiło parę seryjnych zabójców. Premier Kanady Trudeau, z którym od dawna miał na pieńku, był natomiast nieślubnym synem Fidela Castro. Turbiny wiatrowe wywoływały raka, szczepionki autyzm, a sam wspomniany już Obama aktywnie wspierał Państwo Islamskie.

Obama, czy raczej Barack Hussein Obama II, jak ma wpisane w paszporcie, stał się celem wielu powielanych przez Trumpa oszczerstw, między innymi twierdzeń jakoby urodził się poza Stanami Zjednoczonymi, co automatycznie blokowałoby mu zostanie ich prezydentem, bądź podważyło legalność jego rządów. Imię Hussein kojarzy



WYDARZENIA.INTERIA.PL/HISTORIA/NEWS

może się z wieloma rzeczami, ale na pewno nie ze stereotypowym Amerykaninem. Ot, drobny podtekst, szpileczka. Kto ma wiedzieć ten wie. Nie jest to nawet oryginalny pomysł w barwnym świecie teorii spiskowych – podobne twierdzenia hulały swego czasu po Francji, gdzie nieprzychylni Macronowi komentatorzy starali się dowodzić, jakoby pierwsza dama Brigitte urodziła się jako Jean-Michel Trogneux.

Zamiłowanie Trumpa do sensacji już raz poważnie dało się we znaki Ukrainie, niektórzy twierdzą wręcz, że tak oto narodziła się osobista niechęć Pomarańczowego Suwerena do Wołodymira Zełenskiego. W 2019 roku Trump wywierał wyjątkowo silne naciski na władze ukraińskie, by te wspomogły go w kampanii oczerniającej rywala w nadciągających wyborach prezydenckich. Centralną postacią tropionej przez otoczenie prezydenta afery był kłopotliwy syn jego – jak się okazało – następcy, Hunter. Młodszy z synów Bidena od lat borykał się z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu oraz niedochowaniem wierności małżeńskiej, upatrywano w nim więc łatwego celu. Ludzie Trumpa zamierzali przymusić Kijów do potwierdzenia, jakoby jako wiceprezydent za rządów Obamy, Biden usiłował przekupić władze ukraińskie, by te zwolniły prokuratora generalnego Ukrainy Wiktora Szokina. Ten miał bowiem badać sprawę spółki powiązanej z Hunterem w której dochodziło do nieprawidłowości. Sytuacja ta nie miała miejsca, za to jak najbardziej prawdziwe były kłopoty Trumpa po ujawnieniu skandalu ukraińskiego, jak go ochrzciły media. Wobec prezydenta wszczęto procedurę impeachmentu, mogącą prowadzić do odwołania z urzędu. Jak dotąd w USA miały miejsce tylko cztery impeachmenty: rządzącego tuż po wojnie secesyjnej Johnsona, Clintona po wypłynięciu szczegółów jego zażyłości z panią Lewinsky i dwa Trumpa, w tym jeden „za Ukrainę”.

Powszechnie znany jest stosunek Donalda Trumpa do przegranych przez niego na rzecz Bidena wyborów – do dziś uważa, że zostały one sfalszowane, że „ukradziono mu je”, co, rzecz jasna, nie ma pokrycia w rzeczywistości. Niestety, ale w głowie Trumpa istnieje zupełnie inna rzeczywistość i to ona nadała ton światowej polityce. Czego by sobie nie ubzdurał, poważni przywódcy będą musieli podchodzić do tego jak do normalnych słów zupełnie normalnego adwersarza. Na nic zdało się poprawianie go w kwestii wysokości amerykańskiego wsparcia dla Ukrainy w wykonaniu Macrona. Gdy Trump powtarzał po raz kolejny to, na co się zafiksował – kwotę 350 miliardów dolarów, choć w rzeczywistości suma ta była bliższa 100 miliardom – prezydent Francji poprawił go, a gdy tamten próbował polemizować, uciszył go subtelnie. Trump posiedział więc nadąsany, po czym trzy dni później besztal już nieskrępowanie Zełenskiego na niestawnym spotkaniu w Białym Domu, powołując się na rzekome 350 miliardów dolarów.

Nie ma alternatywnych sposobów porozumiewania się z tymi, którzy tak bezceremonialnie łamią konwenanse, co gorsza – sami je wyznaczają. Lecz czy aby na pewno właśnie tak powinny one wyglądać? Dziś największą ofiarą takich praktyk jest właśnie Ukraina, w znacznym stopniu zależna od amerykańskiej pomocy finansowej i wojskowej.

Parę lat temu Zełenski zachował neutralność w starciu urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych z kontrkandydatem. Gdyby wtedy zgodził się na współpracę z Trumpem, musiałby przez całą kadencję układać relacje z Bidenem, w nagonce na którego uczestniczył – i to w okresie rosyjskiej pełnoskalowej agresji. Trudno przypuszczać, że Biden byłby mściwy, lecz w jego oczach, a przede wszystkim w opinii Amerykanów, Zełenski stałby się uwikłanym w machlojkę intrygantem

ze wschodu, kimś w rodzaju kacyka z którym Trump trzymał sztamę. Nie byłoby to ani przeznaczone, ani tym bardziej etyczne. Wydawać by się mogło, że Kijów podjął właściwą, jeśli nie jedyłą możliwą decyzję odmawiając Trumpowi, dziś jednak płaci za to straszliwą cenę.

Ukraińcy znaleźli się w sytuacji w której ich przywódcą jest Zełenski mierzący się z Trumpem i Putinem. Trump podziwia Putina, mówił o nim jako o swoim przyjacielu, podczas gdy Zełenskiego z całego serca nienawidzi. We własnym mniemaniu ma ku temu powód – oto sabotując jego genialny plan Zełenski przyczynił się do klęski w wyborach. Dodajmy, że sfalszowanych i nie doszukujemy się w tym logiki. Odebrał mu należną kadencję. Upokorzył go. Dlaczego więc ktoś, kto znaczną część stosunków międzynarodowych sprowadza do relacji interpersonalnych pomiędzy liderami, miałby nadstawiać karku za jakąś Ukrainę? Dość już ludzi zginęło, poza tym Władimir wytłumaczył mu, że to wcale nie takie proste, Rosja też miała swoje powody by walczyć i uzasadnione interesy. Po ostatniej kadencji, gdy podczas próby zamachu stanu zwanej szturmem na Kapitol lojalność wypowiedział mu wiceprezydent Pence, Trump zabezpieczył się na wypadek zdrady obmurując się grupą klakierów prześcigających się w zachwytach nad jego geniuszem. Ekspertów nie słucha, sam przecież wie wszystko lepiej, zresztą, powtarza mu to cały czas otoczenie. Kogo więc niby miałby posłuchać? Macrona? A może Zełenskiego, który już raz go upokorzył i oszukał, a teraz tym bardziej ma interes w promowaniu swojej wizji świata? Wojna jest zła, niech się wojna skończy! To takie proste...

Dziś Trump mówi o przekazaniu – w pełni formalnie – Półwyspu Krymskiego Federacji Rosyjskiej. Pojawia się zapewne głosy, że przecież plany zakończenia, czy raczej zamrożenia wojny na Ukrainie zakładały

pozostawienie przynajmniej części okupowanych ziem pod kontrolą rosyjską, a dotyczyło to zwłaszcza Krymu. Należy jednak z całą stanowczością zaznaczyć, że uznanie formalne to nie to samo co status faktyczny.

W praktyce Turecka Republika Cypru Północnego istnieje i ma się dobrze. W teorii zajęte zbrojnie przez Turcję ziemie cały czas stanowią integralną część Republiki Cypryjskiej. W praktyce Palestyna to dziś zrzębki państwowości na oddzielonych enklawach, z których najludniejszą kontroluje skłócona z władzą organizacja terrorystyczna. W teorii Palestyna to państwo, bądź przynajmniej szykowany do usamodzielnienia się suwerenny podmiot. Można by tak wyliczać prawie że w nieskończoność. Można by wspomnieć raz jeszcze o Państwie Islamskim, które choć w praktyce istniało i osiągnęło nawet znaczne rozmiary, nie zostało uznane przez żadne, nawet najbardziej ortodoksyjne państwo muzułmańskie. Ład międzynarodowy jest kruchy i z całą pewnością nie jest też idealny. Ba, w obecnym kształcie stanowi wręcz więzienie narodów, bo i zasada nienaruszalności granic blokuje uznanie takiego, dajmy na to, Somalilandu. Zwłaszcza państwa Afryki, w swoich sztucznych, nakreślonych na kontynencie europejskim granicach, boją się przyznać jakimkolwiek narodowi czy innej zbiorowości niepodległość, by nie wywołać efektu domina.

Niestety, ale sytuacje w których władze dobrowolnie zezwalają na oddzielenie się (jak miało to miejsce w przypadku Sudanu Południowego, czy ma stać się w najbliższych latach na wyspie Bougainville) należą do rzadkości. Częściej mamy do czynienia z sytuacją podobną do Kurdów uciskanych w Iraku, prześladowanych w Iranie, stłamszonych w Turcji i drżących o przyszłość w Syrii. Żadnych perspektyw, żadnej nadziei. To z kolei prowadzi tylko do radykalizacji, która napędza błędne koło, gdy Beludżowie przeprowadzają atak terrorystyczny, a rząd Pakistanu jeszcze mocniej zaciska pięść na ich gardłach. Nie wspominając już nawet o Ujgurach, czy zapomnianych przez świat Tybetańczykach – oni wszyscy cierpią właśnie po to, by taki Putin nie mógł sobie od tak wprowadzić wojsk na Krym i ogłosić go częścią Rosji.

Nie miejmy jednak żadnych złudzeń. Siłowa korekta granic Ukrainy nie przełoży się nijak na poprawę rozpaczliwej sytuacji uciskanych narodów. Będzie za to precedensem usprawiedliwiającym zbrojny zabór ziem, który jeżeli ma już do czegoś doprowadzić, to do kolejnych wojen napastniczych i dalszych rozlewów krwi. Ale tego już zapewne Donald Trump nie raczył wykalkulować.



# Kombatanci Powstania Styczniowego w życiu Lwowa w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (cz. I)

Wiadomo z różnych źródeł, że w drugiej połowie XIX w. mieszkało we Lwowie około tysiąca styczniowych kombatantów. Kwatera powstańcza na Cmentarzu Łyczakowskim, położona na szczycie tamtejszego wzgórza, jest największym miejscem pochówku uczestników walk z lat 1863–1864, znajdującym się poza granicami współczesnego państwa polskiego. Co sprawiło, że bojownicy tego wystąpienia skupili się tak licznie właśnie we Lwowie? W jaki sposób uczestniczyli swą pracą zawodową i społeczną w życiu tego miasta? Jaki wpływ wywierali na życie stolicy Galicji, zarazem na postawę ideową jej mieszkańców? Będzie to głównym przedmiotem rozważań.

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Na początku artykułu znajduje się ogólny zarys okoliczności, które skłoniły wielu kombatantów do osiedlenia się we Lwowie. Ich rola w życiu miasta została przedstawiona na przykładzie kilku postaci. Powyższa decyzja może budzić zrozumiałe zastrzeżenia. Jest ona jednak konieczna. Narzuciły ją ogólnie przyjęte ramy artykułu, szkicu czy eseju. Najważniejszą sprawą jest przecież ukazanie pewnego zjawiska, które odegrało istotną rolę w dziejach Polski i historii Lwowa. Być może poruszone tu sprawy zainteresują nie tylko odbiorców polskich, ale także czytelników o innym pochodzeniu narodowym. Pewne lwowskie osiągnięcia społeczne i kulturalne można potraktować jako wartości, które są dla nas wszystkich wspólne.

## Kłopotliwi emigranci

Jak kształtowały się losy wielu żołnierzy czy działaczy, którzy nie zginęli na polu walki czy w kazamatach więziennych, uniknęli wywózki na Sybir lub innych represji, jednak ze względu na własne bezpieczeństwo musieli czym prędzej opuścić terytorium zaboru rosyjskiego?

Takim tradycyjnym schronieniem mogła wydać się Francja. Trzydzieści kilka lat wcześniej uczestnicy Powstania Listopadowego, witani życzliwie w niektórych krajach niemieckich, dotarli licznie do Francji. Korzystali tu z pomocy organizacyjnej i materialnej francuskich władz państwowych i organizacji społecznych. Założyli własne stowarzyszenia samopomocy, podejmowali pracę zarobkową. Powołali wychodźcze ośrodki naukowe i oświatowe, czasopisma i wydawnictwa książkowe, zakładali biblioteki, a także partie polityczne. Jak wiadomo to właśnie we Francji w okresie Wielkiej Emigracji powstało wiele wybitnych dzieł romantyzmu polskiego. Tutaj ukazały się ich pierwodruki.

Po wygaśnięciu Powstania Styczniowego dotarła do Francji niemal równie liczna rzesza kombatantów. Sytuacja polityczna we Francji i w innych krajach Europy Zachodniej nie sprzyjała jednak Polakom. Niektóre rządy i partie polityczne uznały odzyskanie przez Polskę niepodległości za sprawę ostatecznie przegraną, zamkniętą, uciążliwą. Doradzano Polakom uległość wobec zaborców, uzyskanie w relacjach z nimi jakiegos zezwolenia na dalsze zbiorowe istnienie. Władze francuskie wspierały początkowo przybyszy, jednak



WETERANI POWSTANIA STYCZNIOWEGO, 1929

w drugiej połowie lat 60. zawieszono pewne formy pomocy. Co więcej – pojawiały się głosy, by ją uznać za niepotrzebną, wręcz dla Francji szkodliwą. Świadczy o tym treść pewnej broszury, której autor pisał m. in.: „Od 37 lat Francuzi płacą podatek w wysokości 500 000 franków (rocznie), by podtrzymać sprawę polską, co czyni 18 500 000 franków wydanych przez ten czas bez żadnej korzyści dla Francji. To nie wszystko – ofiarność publiczna dorzuciła się do tej hojności budżetu. Subskrypcje, koncerty przyniosły rocznie 400 000 franków. Stanowi to dodatkową sumę 14 800 000 franków pobraną przez Polaków.

Dodając te dwie sumy otrzymamy sumę 33 000 000 franków. (...) Piękna synekura”.

Jak dowodził dalej autor propagandowej broszury, emigranci polscy odpłacili Francuzom za tę hojność wielką niewdzięcznością. Wywołują zamęt rewolucyjny w całej Europie. Zamierzają stworzyć w przyszłości imperium polskie od Odry prawdopodobnie po Wołgę i od Bałtyku po Morze Czarne i Dunaj. Pragną wciągnąć Francuzów do realizacji swych szaleńczych pomysłów. Należy natychmiast zakończyć wszelką pomoc dla tych kłopotliwych, wręcz szkodliwych przybyszy.

Wygasała w latach 60. działalność wielu instytucji emigracyjnych. Tylko nieliczne w miarę systematycznie realizowały swój program, jak np. Biblioteka Polska w Paryżu. Wciąż natomiast były aktywne niektóre organizacje filantropijne i samopomocowe, jak np. Instytut Czi i Chleba czy Zakład św. Kazimierza. Znalazł w nim schronienie Cyprian Kamil Norwid.

Kłęska Francji w 1870 r. w wojnie z Prusami, związany z nią upadek II Cesarstwa, przebieg i stłumienie walk Komuny Paryskiej – wszystkie te okoliczności zwiększały zastrzeżenia czy nawet niechęć do uczestników ostatniego powstania polskiego. Kolejne rządy nowo powstałej III Republiki szukały porozumienia z Rosją, a nawet zdążyły do zawarcia sojuszu z carskim imperium.

Innym miejscem skupienia uczestników Powstania Styczniowego stała się w latach 60. Szwajcaria. Rozwijały się tutaj polskie wydawnictwa prasowe i książkowe, powstawały stowarzyszenia polityczne i kulturalne. Znacznym osiągnięciem emigracji polistopadowej i postyczniowej było wydzierżawienie w 1869 r. od municypalnych władz samorządowych Zanku w Rapperswilu w kantonie St. Gallen. Dzięki ofiarności powstańca listopadowego Władysława Platera oraz powstańca styczniowego Henryka Bukowskiego, a także innych mecenasów powstało tu polskie Muzeum Narodowe otwarte oficjalnie 23 X 1870 r. W ciągu kilkudziesięciu lat zgromadzone tu cenne

zbiory archiwalne i biblioteczne. Zamek był też siedzibą Skarbu Narodowego i miejscem spotkań różnych emigracyjnych stowarzyszeń. Prowadził własną działalność wydawniczą. Wspierał młodzież polską studiującą na Zachodzie. Był skrawkiem wolnej, niepodległej Polski.

Większość kombatantów pod koniec lat 60. opuściła jednak Szwajcarię. Emigracja postyczniowa rozpraszająca się coraz bardziej. Niewielkie jej grupy przebywały nadal w Rumunii i w Turcji (1500), we Włoszech (300), Belgii (200) Wielkiej Brytanii (200). Dotarli też do Stanów Zjednoczonych (1500), a w znacznie mniejszej liczbie do Kanady, Brazylii czy Argentyny. Zbiorowości kombatantów w krajach Ameryki Północnej czy Południowej zostały wchłonięte przez setki tysięcy polskich emigrantów zarobkowych, którzy osiedlali się tutaj w drugiej połowie XIX w. Nie powtórzyło się już tak doniosłe zjawisko kulturalne, jakim była działalność Wielkiej Emigracji po Powstaniu Listopadowym.

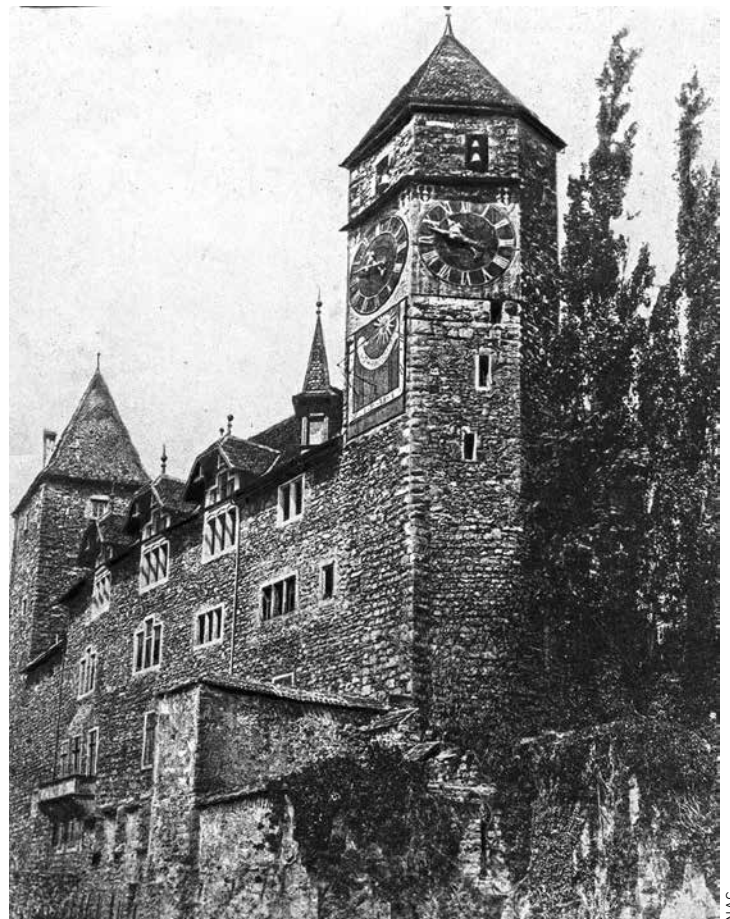
## Lwów jako schronienie kombatantów

W tym okresie – jakże trudnym dla bojowników o niepodległość – nastąpiły w Cesarstwie Austriackim zmiany ustrojowe korzystne dla „kłopotliwych emigrantów”. Mimo wygaśnięcia Wiosny Ludów i klęski powstania węgierskiego w 1849 r., rozwijały się od lat 50. w monarchii Habsburgów procesy umożliwiające stopniową liberalizację ustroju.

Powyższe przemiany zapewniały w pewnych dziedzinach autonomię krajom wchodzącym w skład Cesarstwa. Obejmowała ona m. in. kulturę, oświatę, komunikację językową. Zapewniała lokalnym władzom administracyjnym w miarę samodzielną działalność. Ten proces rozwinął się również w Galicji. Dnia 27 XI 1865 Galicyjski Sejm Krajowy przyjął uchwałę, iż jego marszałek lub zastępca będzie posługiwać się językiem polskim, natomiast posłowie mogą występować w innych



RAPPERSWIL. JEDNA Z SAL MUZEUM. OBRAZY, MUNDURY



ZAMEK W RAPPERSWIL, W KTÓRYM MIEŚCI SIĘ MUZEUM POLSKIE

językach, np. ruskim (ukraińskim). Sprawozdania i protokoły sejmowe należało sporządzać w języku polskim i ukraińskim.

Nieco później, 22.VI.1867 wydano ustawę umożliwiającą gminom wybór języka, w którym będą prowadzone zajęcia w ich szkołach ludowych. Sprawę oświaty w całej Galicji przejęła Rada Szkolna Krajowa jako wspólna instytucja władz krajowych i centralnych.

Przełomowe znaczenie miała tzw. konstytucja grudniowa, ogłoszona 21.XII.1867 i obowiązująca w całej monarchii. Przekształciła ją w dualistyczne państwo austro-węgierskie. Wprowadziła dwuizbowy parlament, składający się z Izby Panów oraz Izby Posłów. Zatwierdziła prawa obywatelskie dla wszystkich mieszkańców bez względu na pochodzenie narodowe. Określała uprawnienia ustawodawcze sejmów krajowych oraz wydziałów krajowych, zajmujących się wykonywaniem ich uchwał. Powoływała niższe stopnie samorządu: rady powiatowe i zwierzchności gminne. Dzięki tym aktom prawnym władze krajowe prowadziły w miarę swobodną działalność gospodarczą, naukową, oświatową i artystyczną. Powyższa konstytucja stanowiła podstawę tzw. autonomii Galicji.

Dzięki tym zmianom nastąpiło w latach 1868–1869 spolszczenie sądownictwa i administracji. Dnia 14 X 1870 Galicyjski Sejm Krajowy uchwalił statut miasta Lwowa. Samorządowe władze municypalne uzyskały

szerokie uprawnienia w sprawach gospodarczych, kulturalnych i oświatowych. Kierował nimi prezydent wybierany raz na 3 lata. Po wprowadzeniu języków krajowych (zwłaszcza polskiego i ukraińskiego) do szkół ludowych i średnich, przyjęto również język polski jako wykładowy w wyższych uczelniach Galicji, w tym na Uniwersytecie Lwowskim.

Autonomia nie gwarantowała niepodległości. Decyzje instancji samorządowych podlegały kontroli centralnych władz państwowych. Zachowały one swe uprawnienia w takich dziedzinach, jak obronność kraju (wojsko), bezpieczeństwo wewnętrzne (policja), cenzura czy polityka zagraniczna. Stanowisko cesarza jako głowy monarchii było niepodważalne. Obowiązywał szacunek dla jego osoby. Nie wszystkie środowiska uzyskały prawo zakładania partii politycznych. Wprowadzone zmiany ustrojowe umożliwiały jednak mieszkańcom Lwowa czy innych miejscowości podejmowanie różnych działań społecznych, w tym oświatowych i patriotycznych. Skwapliwie z tego korzystano. Było to ważne dla przybywających do Lwowa kombatantów powstania.

Warto również przypomnieć pewne swoiste zjawiska duchowe. Wciąż żywa była we Lwowie tradycja „przedburzowców”, ich poezji, w tym utworów Mieczysława Romanowskiego. Pamiętano o manifestacjach we Lwowie i w jego okolicach w latach 1861–1862, a także o udziale niektórych jego mieszkańców w działaniach zbrojnych 1863–1864. Wychodziły nadal czasopisma o inspiracji patriotycznej, jak np. „Dziennik Literacki” czy „Gazeta Narodowa”. Związani byli nadal ze Lwowem znani twórcy doby romantyzmu, jak np. Seweryn Goszczyński (1801–1876) i Kornel Ujejski (1823–1897). Mieszkał we Lwowie wybitny dramaturg polski XIX w. Aleksander Fredro (1793–1876). Pojawiała się w ówczesnej Polsce opinia, iż Lwów w drugiej połowie XIX w. jest ostatnim bastionem romantyzmu polskiego, a także ośrodkiem ustawicznych jawnych czy tajnych poczynań niepodległościowych. Kombatanci Powstania Styczniowego mogli tu liczyć na życzliwe przyjęcie.



## Medaliki – skarby sprzed lat (cz. 5)

# Medalik Z Poczajowa

Czekałam na ten medalik. Przeglądałam wszystkie po kolei, przecierałam zabrudzone powierzchnie, odczytywałam napisy, aż w końcu znalazłam. Musiał się trafić spośród kilkudziesięciu, znalezionych na Ziemi Lwowskiej – do sanktuarium w Poczajowie mamy tylko sto pięćdziesiąt kilometrów, a jest to jedno z najświętszych sanktuariów maryjnych. Nazywano je Wołyńską Częstochową – tak samo, jak Jasna Góra, sanktuarium poczajowskie jest na wyniosłym wzgórzu i ma długą historię. Z bliska i z daleka ludzie szli, by tu się pomodlić, zostało wysłuchanych wiele modlitw, zdarzały się cuda.

KRYSTYNA ADAMSKA

Już w ostatnich latach XII wieku w tym miejscu objawiła się Matka Boska. Zobaczyli ją pasterze – wypasali zwierzęta domowe na łąkach Poczajowskiej Góry i nagle ujrzeli ognisty słup, a w nim Maryję. W miejscu, gdzie się pojawiła, zostawiła na kamieniu odcisk swojej stopy, a zaraz potem spod kamienia ze Stopką trysnęło źródło. Wkrótce okazało się, że woda ma moc leczenia ran i chorób. Do źródła zaczęli przychodzić okoliczni mieszkańcy, uzdrowień przybywało, nad źródłem zbudowano kapliczkę i umieszczono w niej obrazek, przedstawiający cudowne objawienie Matki Boskiej.

W kolejnym stuleciu w naturalnych grotach na zboczu góry schronili się mnisi z klasztoru na Peczersku, uciekinierzy ze spłądrowanego przez Tatarów Kijowa. Przychodziło coraz więcej wiernych – z modlitwami i po wodę do cudownego źródła, ale też po radę i opiekę duchową do świątobliwych starców. Wielu opowiadało, że na górze dzieją się rzeczy niezwykłe – widywano Matkę Boską i nadprzyrodzone czy cudowne zjawiska



w postaci wędrujących ognia – ich opis przetrwał w legendach, a może to była tylko fantazja bogobojnego ludu czy swoista interpretacja zjawisk atmosferycznych?

W połowie XVI wieku przejeżdżał przez Wołyń grecki metropolita Neofita, zatrzymał się we dworze Anny Hojskiej, dziedziczki Poczajowa i w podzięk za gościnę ofiarował jej obraz – niewielką ikonę w typie Eleusa, gdzie Matka Boska tuli Dzieciątko. Po modlitwie przed obrazem odzyskał wzrok krewny dziedziczki, niewidomy od urodzenia. Coraz częściej zdarzało się, że obraz promieniał nieziemską poświatą, miały miejsce kolejne uzdrowienia, więc właścicielka postanowiła przekazać obraz do świątyni, by stał się dostępnym dla wszystkich – ofiarowała go klasztorowi na poczajowskim wzgórzu, zapisując też mnichom część swojej ziemi. Pół wieku później komornik krzemieniecki Teodor Domaszewski razem z żoną Ewą zbudował nad odciskiem Stopki murowaną cerkiew. Nawrócenia i uzdrowienia trwały, zaczęto prowadzić kronikę cudów, znalazł się w niej także opis zdarzenia, którego świadkami były wielkie rzesze ludzi. 23 lipca 1675 roku Turcy z Tatarami oblegali klasztor, po ludzku myśląc nie było żadnych szans na odparcie ataku. Bezbронni zakonnicy zaczęli błagalnie modlitwy, śpiewali pieśni i nagle ujrzeli,

że otworzyło się niebo i Matka Boska rozciąła nad klasztor swój płaszcz. Widzieli ją nie tylko mnisi i ludność, ale też wrogowie – zaczęli strzelać, a strzały odwracały się i zabijały napastników. Wielu wrogów nawróciło się, a na Wołyniu długo jeszcze wspomniano to wydarzenie w popularnych dumkach, kilka tekstów zostało nawet zapisanych i przetrwało do dziś.

Okres rozkwitu klasztoru przypadł na czasy, kiedy po przyjęciu unii przebywał on pod opieką oo. bazylianów. Wtedy pojawił się potężny sponsor, Mikołaj Bazyli Potocki. Nie szczędził pieniędzy, zaangażował do pracy najznakomitszych mistrzów – Jana Gotfryda Hofmanna i Piotra Polejowskiego i stworzył imponujące dzieło – wznosił i uposażył okazałą cerkiew, godną najpiękniejszych europejskich miast, barokową, przypominającą raczej niemieckie czy austriackie opactwa, niż cerkwie w stylu bizantyjskim. Cerkiew zachwyca swym położeniem i piękną sylwetką, a oprócz głównej świątyni, umieszczone na kolejnych kondygnacjach i będące oprawą świętego źródła oraz jaskiń, w których mieszkali mnisi.

Za czasów bazyliańskich miała miejsce koronacja obrazu koronami papieskimi, do której, jak wieść niesie, mocno przyczynił się potężny mecenas. Była to jedna z najbardziej uroczystych

koronacji w skali kraju. Odbędzie się 8 września 1773 roku.

Obchody trwały tydzień, wzięło w nich udział ponad 100 tys. wiernych, także przedstawiciele najznamienitszych rodów, posługiwało około tysiąca duchowieństwa obu obrządków. Obstawę uroczystości powierzono pułkowi kawalerii i kompanii piechoty z zamku w Dubnie. Spodziewano się tylu wiernych, wiadomo było, że nie zmieszczą się na wzgórzu klasztornym, dlatego uroczystości odbyły się na pobliskich polach. Od klasztoru do kaplicy koronacyjnej wytyczono drogę, przystrojono ją zielenią i umieszczono po drodze pięć bram triumfalnych. Pierwszą przystrojono symbolami władzy papieskiej, z drugiej strony były dekoracje, poświęcone Ojczyźnie. Tu oprócz herbów króla i Rzeczypospolitej zostały przedstawione dwie kobiety, alegorie Polski i Litwy, stojące przed obrazem Matki Boskiej. Jedną ze słowami: „Chodź Ty i króluj nad nami” składała przed nią wieniec z berłem, a druga – koronę książęcą i mówiła: „Panuj, nad nami, Ty i Twój Syn”. Drugi łuk triumfalny dedykowany był „najchwalebniejszemu województwu wołyńskiemu” – nad herbem Wołynia, złotym krzyżem maltańskim na czerwonej tarczy rozwijał swe skrzydła orzeł, a pod spodem był napis: „Góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną”. Po drugiej stronie był herb Potockiego – Pilawa. Kolejne łuki upamiętniały hetmanów koronnych jako dobroczyńców i obrońców ziemi wołyńskiej, duchowieństwo obu obrządków oraz zakon bazyliański. W cerkwi klasztornej urządzono 30 dodatkowych ołtarzy bocznych, by można było cały czas odprawiać msze święte.

W przeddzień koronacji, po uroczystych nieszpórach, procesja z obrazem ruszyła do kaplicy. Przy łukach triumfalnych płonęły setki pochodni i śpiewały chóry, po drodze wojska oddawały salwy honorowe. Biskup ustawił obraz na ołtarzu i zabrzmiała pieśń „Pod Twoją obronę”, modły trwały aż do rana. Tymczasem w cerkwi przez całą noc księża obu

obrządków spowiadali i sprawowali ciche msze święte przy ustawionych ołtarzach. W dniu Narodzenia Matki Boskiej wniesiono procesyjnie rzymskie korony, odczytano brewe papieskie i dokonano koronacji obrazu, następnie obraz przeniesiono z powrotem do cerkwi. Wciąż trwały modlitwy, odprowadzono msze święte, udzielano sakramentów – przystąpiło do nich ponad 30 tysięcy wiernych, a wieczorami urządzano pokazy sztucznych ogni. Zgromadzonemu wiernym rozdano 11 tys. obrazków Matki Boskiej Poczajowskiej, kilkaset książeczek i 5 tys. specjalnie wybitych w Rzymie medalików, do których przypisane były odpusty. Wiele z nich zachowało się, mają napisy po łacinie i na rewersie wymienione są imiona króla, promotora koronacji i biskupa, który koronacji dokonał. Takie medaliki, zwane koronatkami, można znaleźć w kolekcjach muzealnych, a pewnie i w kolekcjach prywatnych.

Medalik, który mam przed sobą, nie jest medalikiem koronacyjnym, jest dużo późniejszy. Poczajowska ikona przedstawiona jest klasycznie, na obwodzie ma napis w cyrylicy, a na drugiej stronie – obraz Pana Jezusa z podpisem IC XC. Prawdopodobnie pochodzi z początku XIX wieku, a więc jeszcze z czasów bazyliańskich. To czas, kiedy po uroczystej koronacji z bliska i z daleka pielgrzymowali na poczajowskie wzgórze pątnicy obydwu obrządków, pamiętamy, że nawet Juliusz Słowacki z niedalekiego Krzemienia wieszony był przed oblicze Poczajowskiej Pani, by u niej szukać ochrony przed chorobą i dziękować za ocalone życie, a po latach raz jeszcze podziękował Jej w słowach pełnych zachwytu na kartach poematu „Beniowski”.

W ramach carskich represji po powstaniu listopadowym odebrano bazylianom Poczajów i sanktuarium przekazano moskiewskiej cerkwi prawosławnej. Odtąd zrobiły się modne pielgrzymki carów do Poczajowa, przekazywali oni znaczne sumy na ozdabianie sanktuarium i jego przebudowę na styl wschodni, na wzgórze powstały nowe budowle, w tym także kolejne cerkwie.

## Zaproszenie na praktyki zawodowe we Wrocławiu

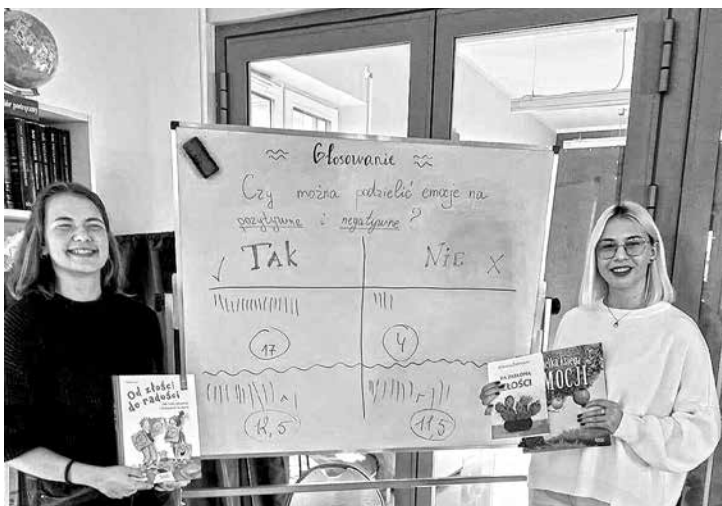
Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi we współpracy z Fundacją „Dajmy Nadzieję” zaprasza do udziału w praktykach zawodowych we Wrocławiu w 2025 roku.

Od 2001 roku Fundacja św. Jadwigi z powodzeniem organizuje praktyki zawodowe dla młodych osób z Ukrainy. Uczestnicy, dzięki pobytowi we Wrocławiu, mają okazję poznać język i kulturę Polski, a przede wszystkim podnieść swoje kwalifikacje zawodowe, odbywając praktyki we wrocławskich zakładach pracy.

Zapraszamy osoby w wieku od 18 do 28 lat, posiadające dobrą znajomość języka polskiego, które ukończyły studia inżynierskie, licencjackie, magisterskie, są w trakcie lub po studiach doktoranckich. W przypadku techników i rzemieślników wymagane jest ukończenie nauki zawodu.

Praktyki trwają 5 tygodni – od 18 września do 23 października 2025 roku (włącznie). Zakwaterowanie odbywa się indywidualnie u rodzin goszczących (zwykle 2-3 tygodnie u jednej rodziny) lub przez cały okres u jednej rodziny. Zakwaterowanie, wyżywienie, bilety komunikacji miejskiej oraz sama praktyka są bezpłatne.

Fundacja zapewnia miejsca praktyk m.in. dla pielęgniarek, lekarzy,



weterynarzy, architektów, inżynierów, nauczycieli, przedszkolank, pracowników socjalnych, bibliotekarzy, kucharzy, cukierników i innych. Istnieje również możliwość odbycia praktyk w Urzędzie Miasta (w Dziale Promocji lub Dziale Międzynarodowym), a także na Uniwersytecie Ekonomicznym.

Zgłoszenia zawierające ankietę, życiorys oraz list motywacyjny prosimy przysłać do Fundacji „Dajmy Nadzieję” we Lwowie do dnia 10 maja 2025 roku.

KONTAKT:

TELEFON: +38 096 74 90 790  
E-MAIL: DAJMONADIJU@GMAIL.COM  
WWW.FUNDACJA-SWJADWIGI.PL



# Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 4

Cudowne zdarzenie za przyczyną Sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, wymagane do beatyfikacji, miało miejsce 19 lutego 1997 roku we Wrocławiu. Młody 28-letni Zdzisław w wypadku samochodowym doznał ciężkiego wielonarządowego urazu ciała: stłuczenie głowy i mózgu z utratą przytomności, złamania licznych żeber, stłuczenia płuc, pęknięcia oskrzela z krwiakiem i odmą, również urazy brzucha z pęknięciem wątroby i krwotokiem wewnętrznym. Miało miejsce także złamanie kości miednicy i zablokowanie dróg moczowych. Chorego poddano trzem zabiegom operacyjnym i przekazano do ośrodka intensywnej Terapii Pulmonologicznej. Mimo wysoko specjalistycznej terapii stan chorego się pogarszał. Wystąpiły zaburzenia metaboliczne, a przede wszystkim uogólnione zakażenie w postaci sepsy.

MARIAN SKOWYRA

Jak podawały kroniki sióstr józefitek, w czasie choroby Zdzisław modlił się za przyczyną ks. Gorazdowskiego. Wraz z nim modliła się jego rodzina i siostry św. Józefa z wrocławskiej wspólnoty, gdzie jego córka uczęszczała do przedszkola. W czerwcu 1997 roku wbrew stawianym prognozom i ku zdziwieniu wszystkich chory opuścił szpital, doświadczając całkowitego uzdrowienia. Jego pełny powrót do zdrowia potwierdzały również badania lekarskie.

Obok tego uzdrowienia w kronikach zgromadzenia zapisano wiele innych zdarzeń, przypisywanych cudownej ingerencji Sługi Bożego ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Jednak właśnie ten przytoczony fakt, został dokładnie zbadany i posłużył do kontynuowania procesu beatyfikacyjnego. Proces dowodowy o cud był prowadzony na terenie archidiecezji krakowskiej od 26 marca 1999 roku do 15 września 1999 roku. Następnie po przeprowadzeniu dokładnych badań w Rzymie 24 kwietnia 2001 roku papież ogłosił promulgację Dekretu uznającego cudowne uzdrowienie Z. Raduchowskiego za przyczyną Sługi Bożego Zygmunta Gorazdowskiego.



OBRAZ KANONIZACYJNY ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO

Na temat przebiegu procesu beatyfikacyjnego tak w słowie do wiernych pisał arcybiskup Marian Jaworski: „80 lat temu 1 stycznia 1920 roku zmarł we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim ksiądz prałat Zygmunt Gorazdowski, były proboszcz kościoła św. Mikołaja, oddany całkowicie trosce o ludzi chorych, zwłaszcza nieuleczalnie, pozbawionych dachu nad głową. Owocem jego zabiegów przyjscia im z pomocą było powstanie różnych domów, które miały zabezpieczyć ich życie. W tym celu założył Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa. Znany był we Lwowie jako Ksiądz Dziadów. Od 10 lat prowadzony był proces beatyfikacyjny, najpierw na poziomie diecezjalnym, a potem Stolicy Apostolskiej. Pragnę podzielić się z wami radosną nowiną, że proces ten został uwieńczony w ubiegłym roku pozytywną oceną Komisji Teologów, a potem Komisji Kardynałów, dotyczącą heroiczności cnót tego Sługi Bożego. Ukoronowaniem procesu był dekret Ojca Świętego Jana Pawła II z dnia 20 grudnia 1999 roku ogłaszający heroiczność życia i cnót ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Nasz Kościół archidiecezjalny cieszy się tym szczególnym darem Opatrzności Bożej, który otrzymał u progu Roku Jubileuszowego 2000 i w przededniu 80. rocznicy odejścia do Pana Sługi Bożego księdza Zygmunta Gorazdowskiego. Dziękujemy Bogu za ten dar i prosimy, aby przez zatwierdzenie cudu za jego pośrednictwem, nic nie stało na przeszkodzie do wyniesienia go na ołtarze. Idźmy drogą jego miłosierdzia i wspomagajmy się wzajemnie w naszych potrzebach”.

Następnie na prośbę sióstr józefitek 27 marca 2001 roku na Cmentarzu Łyczakowskim w obecności kardynała Mariana Jaworskiego oraz kanclerza kurii metropolitalnej we Lwowie ks. Mariana Buczka dokonano ekshumacji doczesnych szczątków Sługi Bożego ks. Zygmunta

Gorazdowskiego, który został tam pochowany 5 stycznia 1920 roku. Po zakończeniu akcji na cmentarzu kardynał Jaworski we własnej rezydencji przyjął ks. prof. Stefana Rytko wraz z lekarzami i omówił dalsze czynności związane z ekshumacją ks. Gorazdowskiego.

Odnalezione szczątki ks. Gorazdowskiego zostały przewiezione do prosektorium przy Lwowskiej Akademii Medycznej i poddane oczyszczeniu i konserwacji.

Następnie złożono je w dwóch trumienkach. Jedną z nich umieszczono w specjalnym relikwiarzu w katedrze lwowskiej w kaplicy Jezusa Miłosiernego. Drugą trumienkę pochowano w pierwotnym miejscu pochówku, w grobie na Cmentarzu Łyczakowskim, ponieważ grób ten był nawiedzany także przez osoby spoza Kościoła katolickiego. Ceremonii powtórnej pochówku przewodniczył 2



IKONA ŚW. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO

kwietnia 2001 roku metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski.

Podobnie jak w przypadku abpa Józefa Bilczewskiego przed beatyfikacją kard. Jaworski skierował do diecezjan list pasterski, w którym przedstawił biogram przyszłego błogostawionego. Na zakończenie listu pisał: „Radujmy się i dziękujmy Dobremu Bogu za nowego Orędownika u Boga za nami i za przykład jego życia; dziękujemy Panu Bogu za to, że chce swój Kościół, a zwłaszcza lwowską ziemię, ubogacić błogostawionym, lwowskim Apostołem Bożego miłosierdzia, Ojcem ubogich, którego jedynym pragnieniem było pozostać wszystkim dla wszystkich, aby zbawić choć jednego. Nade wszystko w czasach, kiedy biedni, chorzy i potrzebujący są ciągle wśród nas – wychodźmy naprzeciw ich potrzebom – pamiętając na słowa Zbawiciela: *Bądźcie miłosierni jako i Ojciec wasz miłosierny jest*”.



MOGIŁA KS. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE

Jak już wspomniano, beatyfikacja ks. Zygmunta Gorazdowskiego miała miejsce we Lwowie 26 czerwca 2001 roku, w czasie mszy św. pod przewodnictwem papieża Jana Pawła II, a 11 września 2001 roku w katedrze lwowskiej odbyła się msza św. dziękczynna za beatyfikację ks. Zygmunta Gorazdowskiego.

Po beatyfikacji rozpoczął się proces propagowania kultu nowego błogostawionego na terenie archidiecezji lwowskiej oraz w miejscach, gdzie siostry józefitki miały swoje domy zakonne. W tym czasie miało miejsce cudowne uzdrowienie Roksany Romek, które dało nadzieję na rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego.

Roksana Romek 20 lipca 2002 roku pod Krakowem uległa drogowemu wypadkowi. Samochód, którym jechała z grupą innych młodych osób, na zakręcie wypadł z drogi i kilkakrotnie przeokoziłkował. Roksana w trakcie tego wypadku wyrzuciła przez przednią szybę oraz została przygnieciona przez samochód.

W efekcie doznała urazu klatki piersiowej, który spowodował złamanie żeber, stłuczenie płuc, krwiaki opłucnowe, odmę prężną, stłuczenie serca i inne urazy. Mimo szybkiego transportu do szpitala w Krakowie doszło do zatrzymania krążenia z powodu wstrząsu krwotocznego i niewydolności oddechowej i na nieprzytomnej chorej została przeprowadzona intubacja i reanimacja.

Lekarze osobom bliskim podali do wiadomości, że można mieć nadzieję, ale w tym przypadku chorą może uratować jedynie cud. Nieprzytomną Roksana umieszczono na Oddziale Intensywnej Terapii i podłączono do respiratora. Złamane żebra wbiły się do tkanki płucnej i ratunkiem w tej sytuacji mogła być jedynie operacja, jednak konsylium lekarskie doszło do wniosku, że Roksana tej operacji nie przeżyje. Zdecydowano się na leczenie zachowawcze. Według relacji opiekujących się nią lekarzy „cały czas umierała”. Dodatkowo lekarze twierdzili, że jeśli Roksana przeżyje, długotrwałe niedotlenienie mózgu może zaburzyć sprawności umysłowej.

W tym czasie pracodawczyni Roksany, widząc jej sytuację, a będąc spokrewnioną z jedną z sióstr józefitek, zwróciła się do zgromadzenia z prośbą o modlitwę przez wstawiennictwo bł. Zygmunta Gorazdowskiego, gdyż wiedziała o uzdrowieniu Zdzisława z Wrocławia, będącego także po ciężkim wypadku samochodowym, mimo że nie rokowano mu przeżycia.

Po tych wiadomościach siostry józefitki przystąpiły do modlitwy w intencji uzdrowienia Roksany. W trakcie Nowenny



do bł. Zygmunta Gorazdowskiego Roksana odzyskała przytomność. Zaczęły ustępować objawy sepsy, odstąpiono od wentylacji respiratorem. Okazało się, że mimo okresów niedotlenienia i długotrwałego stosowania leków nie doszło do uszkodzenia centralnego i obwodowego systemu nerwowego, a chora odzyskała pełną sprawność fizyczną i psychiczną.

Po powiadomieniu władz centralnych zgromadzenia o uzdrowieniu Roksany Romek rozpoczęło proces udowodnienia cudu uzdrowienia. Postulator przede wszystkim nawiązał kontakt z przebywającą jeszcze w szpitalu Roksana i osobami bezpośrednio zaangażowanymi w sprawę. Zasięgał rady lekarzy-specjalistów zarówno w Polsce, jak i u współpracujących z Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Następnie został o tym cudownym uzdrowieniu powiadomiony kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski oraz kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski, gdyż wydarzenie miało miejsce na terenie archidiecezji krakowskiej. Dochodzenie dowodowe w sprawie cudownego uzdrowienia na poziomie diecezjalnym prowadzono od maja do października 2003 roku.

Po urzędowym zakończeniu procesu dowodowego na poziomie diecezjalnym przekazano akta do Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. Na tym etapie proces był prowadzony do 20 grudnia 2004 roku. Po przebadaniu sprawy, w czasie specjalnej Konsulty, która odbyła się w Kongregacji 24 czerwca 2004 roku, lekarze jednoznacznie stwierdzili, że powrót do zdrowia Roksany Romek był całkowity, szybki, trwały, bez następstw i w sposób medycznie niewytłumaczalny. Również teologowie 21 września 2004 roku orzekli, że całkowity i trwały powrót do zdrowia Roksany był zbieżny z modlitwami zanoszonymi w tej intencji za przyczyną bł. ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Na podstawie tych opinii 16 listopada 2004 roku zebrani kardynałowie jednogłośnie potwierdzili cud działający za przyczyną ks. Gorazdowskiego. Ostateczne potwierdzenie wydał papież Jan Paweł II 20 grudnia 2004 roku. Na Nadzwyczajnym Kongresie Kardynałów 24 lutego 2005 roku w Watykanie podano termin i miejsce kanonizacji ks. Zygmunta, a z nim czterech innych błogosławionych. Ojciec Święty przekazał swoją decyzję, by kanonizacja odbyła się na zakończenie Synodu Biskupów poświęconego Eucharystii, czyli 23 października 2005 roku.

Decyzja papieża została przekazana przez kard. Angelo Sodano, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, gdyż papież wówczas został przewieziony do kliniki Gemelli, gdzie kontynuował ostatni etap swojej życiowej drogi.

Również na terenie archidiecezji lwowskiej rozszerzał



KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI W CZASIE WIZYTACJI ABPA JÓZEFA BILCZEWSKIEGO

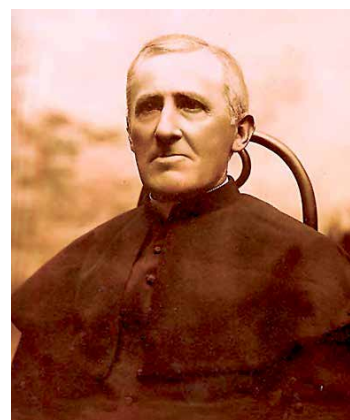
się kult błogosławionego ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W wielu kościołach i domach zakonnych pojawiły się jego obrazy, a 21 września 2004 roku w Jablonicy na rozpoczęcie obrad XXV Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy został poświęcony pierwszy kościół pod wezwaniem bł. ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Obraz św. Zygmunta Gorazdowskiego zawieszono w kościele franciszkanów w Sanoku, a na fasadzie tego kościoła umocowano tablicę pamiątkową. Na tablicy umieszczono następującą inskrypcję: „W tym kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sanoku został ochrzczony 9 listopada 1845 roku św. ks. Zygmunt Gorazdowski, sanoczanin, beatyfikowany we Lwowie przez Jana Pawła II, 26.06.2001 r., kanonizowany w Rzymie przez Benedykta XVI, 23.10.2005 roku”. Ponadto w klasztorze franciszkańskim w Sanoku jego imieniem nazwano kaplicę. Ukazał się szereg opracowań i monografii. Obraz beatyfikacyjny autorstwa s. Agnieszki Maniak SCCJ został zawieszony w kaplicy domu generalnego sióstr józefitek w Krakowie przy ul. Moniuszki 8.

Tuż przed kanonizacją kardynał Jaworski skierował do diecezjan drugi list pasterski o bł. Zygmuncie Gorazdowskim. Po ukazaniu jego życia i działalności duszpasterskiej apelował do diecezjan: „W osobach księdza abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego Ojciec Święty Benedykt XVI da Kościołowi Powszechnemu,

na zakończeniu Roku Eucharystii, wzór ofiarnych pasterzy, oddanych całym życiem swoim wiernym, którzy zajaśnili blaskiem świętości, stawiając w centrum swojego życia duchowego Chrystusa Eucharystycznego. Eucharystia była źródłem i szczytem ich kapłańskiej postęgi i działalności apostolskiej”. Zachęcił także, w miarę możliwości, do wyjazdu na kanonizację do Rzymu, aby ta obecność była „wyrazem wdzięczności Panu Bogu za świadectwo życia i świętości tych gorliwych pasterzy naszej archidiecezji, których Ojciec Święty Benedykt XVI da za wzór wszystkim wiernym Kościoła Powszechnego”.

Uroczysta msza św. kanonizacyjna odbyła się w Rzymie 23 października 2005 roku pod przewodnictwem papieża Benedykta XVI. Na placu św. Piotra w tej uroczystości wzięło udział przeszło 70 tysięcy wiernych. Było obecnych także 300 sióstr józefitek oraz ponad 3000 wiernych z Polski i Ukrainy. Relikwie nowego świętego przy ołtarzu papieskim złożyła przełożona generalna sióstr józefitek Matka Leticja Niemczura w towarzystwie sióstr z delegatury afrykańskiej i brazylijskiej.

Należy również dodać, że przy każdej czynności procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego był obecny kardynał Marian Jaworski, który na tydzień miłosierdzia w archidiecezji lwowskiej 20-26 listopada 2005 roku obchodzony pod hasłem „Śladem św. księdza Zygmunta Gorazdowskiego” skierował do diecezjan odezwę, a w niej



KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI W OSTATNIH LATAH ŻYCIA



OJCIEC UBOGICH. IKONA KS. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO

apel, aby przy każdej parafii powstały grupy wolontariuszy, „które by pod opieką duszpasterzy naśladując św. Zygmunta, poszły do chorych, biednych i ludzi w podeszłym wieku, by dać im dowód, że nie są sami i że ich los i życie jest dla nas bardzo ważne”. Prosił kapłanów o zorganizowanie zbiórki odzieży do koszy, a także wystawienie skarbonki, do których byłyby wrzucane ofiary na biednych. Wszystkie te dary i ofiary miały być rozdzielane wśród potrzebujących parafian.

W wielu miejscowościach odbywały się dziękczynienia za kanonizację ks. Gorazdowskiego. Jednym z takich miejsc był kościół karmelitów w Krakowie przy ul. Rakowickiej, gdzie 19 marca 2006 roku kard. Marian Jaworski, wraz z kard. Stanisławem Dziwiszem przewodniczył dziękczynnej eucharystii. Natomiast 26 maja 2006 roku dziękczynna msza została odprawiona na Jasnej Górze. Również w każdym domu zakonnych sióstr józefitek w różnych terminach były

sprawowane msze dziękczynne za kanonizację.

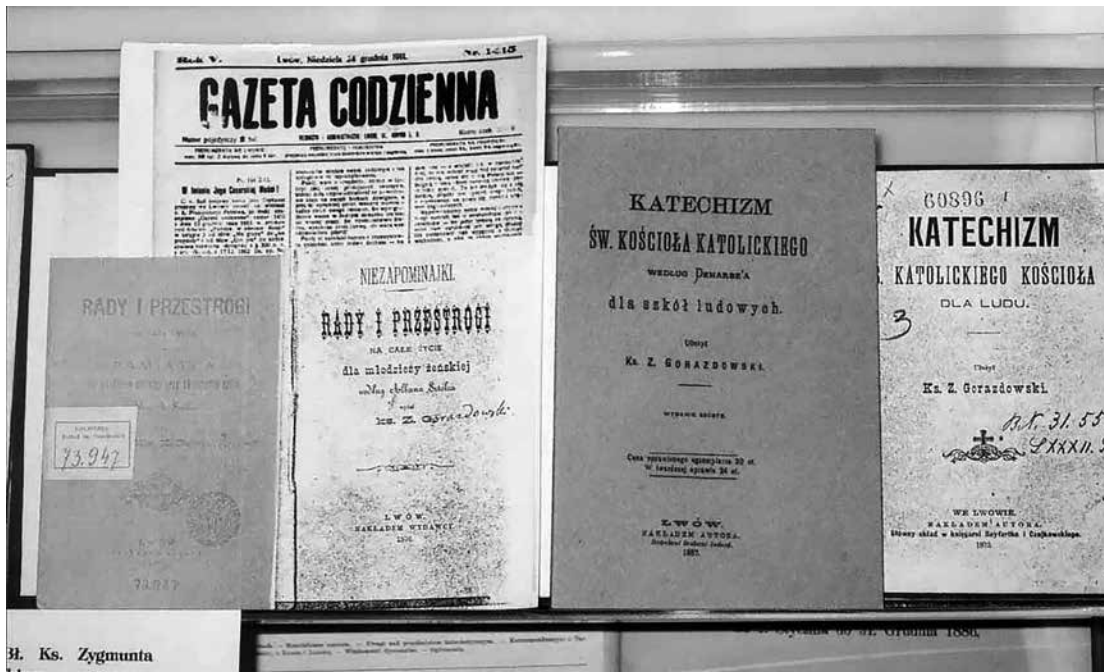
Po kanonizacji wzrósł też kult lwowskiego świętego. Od lipca 2006 został on współpatronem miasta Sanoka. Decyzję władz samorządowych zatwierdziła dekretem Stolica Apostolska, a 30 października 2010 roku w Sanoku przed kościołem Chrystusa Króla odsłonięto statuę św. Zygmunta Gorazdowskiego. Również nr 3 z marca 2007 roku czasopisma „Cuda i łaski Boże” został całkowicie poświęcony św. Zygmuntovi Gorazdowskiemu.

#### Udział abpa Mariana Jaworskiego w procesie beatyfikacyjnym s. Marceliny Darowskiej

W latach 90. XX wieku arcybiskup Marian Jaworski czynił starania w ukończeniu procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Matki Marceliny Darowskiej, założycielskiej sióstr niepokalank. Pierwsze wzmianki w tej sprawie odnoszą się do 24 lipca 1993 roku, kiedy to w Lubaczowie przyjął na audiencji siostry niepokalanki z Szymanowa i omówił sprawy beatyfikacji Marceliny Darowskiej. Następnie 20 września 1993 roku we Lwowie przeprowadził rozmowy z delegacją Trybunału Beatyfikacyjnego Marceliny Darowskiej.

W tym czasie proces beatyfikacyjny był w toku. 21 września 1993 roku komisja w składzie: wice postulator-przewodniczący ks. S. Kośnik, m. Anuncjata, delegat abpa Mariana Jaworskiego ks. Ludwik Rutyna z Buczacza, promotor sprawiedliwości ks. Jan Krzyśko z Trembowli, notariusz s. Janina, dwie panie lekarki, dr Danuta Hejnik i dr Jadwiga Tur z Warszawy, dokonała otwarcia grobu Marceliny Darowskiej. „Kiedy nasi pracownicy przystąpili do odkuwania grobu – pisano w sprawozdaniu – z bijącym sercem i niepokojem czekaliśmy, co zobaczymy. Wreszcie ukazała się bardzo zniszczona trumna, a na niej zwiędnięte, zetłale resztki kwiatów i dwa liście palmy, pewno z wieńca pogrzebowego. Po zerwaniu blachy, na której był napis: Matka Marcelina i zdjęciu deski wieka zobaczyliśmy zarys postaci przykrytej zetłatą brunatną materią, którą pewnie wybite było wieko trumny. Wszystko wskazywało na to, że ciało Służebnicy Bożej nie było ruszane.

Po zrobieniu wszystkiego zgodnie z przepisami prawa kanonicznego ponownie włożono kości i prochy do metalowej trumienki, która została zalutowana i umieszczona w drugiej, dębowej, trumnie, którą procesjonalnie zanieśliśmy do grobowca. Można powiedzieć, że odbył się drugi pogrzeb Matki Marceliny. Z myślą o przyszłej beatyfikacji i potrzebie relikwii część prochów – kości zabraliśmy do Szymanowa. Dopiero 27 X 1995 roku zostały one umieszczone w specjalnie na to zrobionej urnie”.



WYBRANE PUBLIKACJE KS. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO



# O szpiegach i szpiegomanii na Bukowinie w latach I wojny światowej (cz. 1)

Lwowskie Centrum Historii Miejskiej zorganizowało kolejne spotkanie na temat historyczne, tym razem z historykiem i krajoznawcą, doktorem Mykołą Glibiszczukiem, naukowcem Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**M**ykoła Glibiszczuk jest asystentem katedry historii światowej tegoż uniwersytetu, jest również współpracownikiem naukowym działu historii Bukowiny w Czerniowieckim obwodowym muzeum krajoznawczym. W 2016 roku obronił doktorat z zakresu historii. Bierze udział we wspólnych ukraińsko-niemieckich naukowych projektach historycznych. Od 2022 roku koordynuje poszukiwania dokumentów w archiwach czerniowieckich, związanych z historią Żydów na Bukowinie i zajmuje się przygotowaniem przewodnika po dokumentach żydowskich w archiwach czerniowieckich. Pracę tę prowadzi wspólnie z Żydowskim Seminarium Teologicznym w USA. Od 2025 roku doktor Glibiszczuk pracuje też w archiwach Czerniowiec i Lwowa z dokumentacją dotyczącą tematyki związanej ze szpiegami i szpiegomania w latach I wojny światowej na terenie Bukowiny, szerzej na terenach pogranicza Imperium Rosyjskiego i Cesarstwa Austro-węgierskiego. Jego wnioski dotyczące Bukowiny w znacznej mierze są aktualne i dla terenów sąsiedniej Galicji. Właśnie wielonarodowy i wieloobrazkowy charakter ludności tych terenów sprzyjał powstaniu szpiegomanii wśród przedstawicieli różnych narodowości, różnych opcji politycznych, często orientowanych na współpracę z krajami ościennymi lub po prostu sympatię do nich.

Na przykładzie Bukowiny jako autonomicznego kraju koronnego Austro-Węgier była to orientacja pewnych grup politycznych i narodowościowych na carską Rosję lub na Królestwo Rumunii. Na początku XX wieku Bukowinę zamieszkiwali nie tylko Ukraińcy i Rumuni, ale również znaczne wspólnoty Żydów, Węgrów, Niemców, Polaków i in. W perspektywie zbliżającej się wojny światowej, zarówno Imperium Rosyjskie jak Rumunia obmyślały możliwość włączenia tych ziem do swoich państw. Rosyjski Sztab Generalny planował przyszłe operacje wojskowe właśnie na tym terenie, dlatego dokładne

zapoznanie się z jego obroną przez wojska austriackie było sprawą oczywistą. Położenie garnizonów, twierdz, linii komunikacji, kolei żelaznej było w sferze zainteresowań rosyjskich (również rumuńskich) służb wywiadowczych. W tej sytuacji wysyłanie szpiegów na teren Bukowiny, czy też werbowanie agentów na miejscu było sprawą jak najbardziej aktualną i oczywistą. Rosyjskie Ministerstwo spraw zagranicznych też było zainteresowane organizacją na terenie Bukowiny (Galicji również) ruchów i partii politycznych, które by agitowały lub przygotowywały opinię publiczną na przyłączenie tych ziem do carskiej Rosji. W tej agitacji znaczną rolę odgrywała Cerkiew prawosławna. Większość Ukraińców i Rumunów na Bukowinie należała właśnie do Cerkwi prawosławnej z metropolią w Dalmacji. Rozpowszechnienie wśród nich wpływów Patriarchatu Moskiewskiego też było ważnym zadaniem władz w Petersburgu. W tak skomplikowanej sytuacji politycznej, narodowościowej i religijnej trudno było odróżnić działalność partii politycznych, czy też organizacji religijnych od działalności zwykłych szpiegów i agentów, którzy za pieniądze zbierali materiały dotyczące obiektów strategicznych i wojskowych.

**Prelegent postarał się zrobić analizę rozpowszechnienia idei moskalofilskich na Bukowinie i zaangażowania w tę działalność niektórych najbardziej znanych polityków i duchownych bukowińskich. Jednym z czołowych przedstawicieli ruchu moskalofilskiego był Aleksy Gierowski, prawnik z wykształcenia, moskalofil z przekonania.**

To właśnie o nim wspominał prof. Włodzimierz Osadczy w swojej monografii „Święta Ruś”: „Dużym autorytetem w lokalnym środowisku moskalofilskim cieszyła się rodzina prawników Gierowskich, na nowo animująca ruch prawosławny w Załuczu (Galicja, powiat Śniatyn na granicy z Bukowiną). Doktor Julian Gierowski (zm. w 1910 roku), adwokat w Waszkowcach (Bukowina), był kiedyś sekretarzem ck. prokuratury we Lwowie, ale z powodu moskalofilskiej propagandy został przeniesiony do Innsbrucka. Swego syna Aleksiego wychował w czysto rosyjskim duchu, dlatego z takim zapałem zajął się on sprawą



MYKOŁA GLIBISZCZUK

przejścia na prawosławie włóscian w Załuczu, gdzie pełnił funkcję radcy prawnego. Najbardziej jednak wyróżniającą się postacią w tym całym przedsięwzięciu jawił się były proboszcz prawosławny w Stanowcach Górnych ks. dr Kasjan Bohatyrecz, zdegradowany za działalność moskalofilską i przeniesiony na posadę podrzędną do Werenczanki na Bukowinie. Sprawa prawosławia w Załuczu znajdowała się pod baczna obserwacją takich czołowych działaczy partii moskalofilskiej we Lwowie jak dr Markow, dr Hlibowiecki i adwokat dr Dudykiewicz”.

W połowie września 1908 roku Aleksy Gierowski zgłosił się w starostwie w Śniatynie, upominając się o złożone wcześniej podania ze zgłoszeniem mieszkańców Załucza w sprawie przejścia na prawosławie. Profesor Osadczy jednoznacznie udowodnił, że cała ta prawosławna akcja w dalekiej prowincji galicyjskiej nie była odosobnioną miejscową inicjatywą, lecz ujawniły się jej powiązania z wpływowymi czynnikami w Rosji carskiej, między innymi z wołyńskim prawosławnym arcybiskupem metropolitą Antoniuszem (moskiewskiego patriarchatu) i tzw. Galicyjsko-Ruskim Towarzystwem w Petersburgu. Po pomocy pieniężnej udali się do Imperium Rosyjskiego do Ławy Począjowskiej czołowi aktywiści ruchu prawosławnego w powiecie Śniatyńskim. Otóż ks. Bohatyrecz otrzymał taką pomoc na budowę cerkwi prawosławnej w sumie 22.000 koron. Prof. Osadczy dalej pisze, „...o tym, że kapłan ten utrzymywał żywe kontakty ze środowiskiem słowianofilskim w Rosji świadczył pośrednio też fakt, że wraz z postaciami Dudykiewiczem i Hlibowieckim uczestniczył w słowiańskim zjeździe

w Petersburgu... Jednak moskalofilscy przewodnicy stojący na czele ruchu prawosławnego nie potrafili zjednać sobie większej grupy zwolenników „prawdziwej ruskiej wiary”. Udział w sprawie rozpowszechnienia wpływów prawosławia moskiewskiego w Galicji nie był jedyną akcją moskalofilską Aleksiego Gierowskiego.

Mykoła Glibiszczuk opowiadał też o aresztowaniu Aleksiego Gierowskiego w 1913 roku przez policję austriacką w sprawie szpiegostwa na rzecz Imperium Rosyjskiego. Śledztwo udowodniło, że Gierowski pobierał wynagrodzenie z urzędów rosyjskich za swoją działalność na rzecz Rosji. Jednak w 1914 roku uciekł on z więzienia do Rosji. Prelegent postawił pytanie: „czy był on tylko działaczem politycznym, czy też szpiegiem?” Według nas odpowiedź jest jednoznaczna – typowy szpieg na usługach rosyjskiego wywiadu politycznego. Inny agent rosyjski Dawid Peryman już od 1905 roku przybył z Rosji na teren Austro-Węgier, działał w Galicji i na Bukowinie, zbierał informacje szpiegowską. Podczas aresztu znaleziono u niego kilka paszportów różnych krajów i na różne nazwiska. Udowodniono, że współpracował z rosyjską Ochraną, która zajmowała się wywiadem i kontrwywiadem. Po wybuchu I wojny światowej wojskowe władze austriackie przeprowadziły zakrojoną na szeroką skalę akcję internowania moskalofilów i innych osób podejrzanych o współpracę z Rosją.

Według M. Glibiszczuka, represje dotyczyły na terenie Bukowiny w pierwszej kolejności przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego. Często jednak podejrzewano osoby, które nie miały nic wspólnego z działalnością szpiegowską. Prelegent znów zapytał obecnych: „Gdzie mamy do czynienia ze szpiegami, a gdzie ze szpiegomania władz austriackich?”. Pod tym względem M. Glibiszczuk przedstawił obecnym postać Edwarda Fischera, austriackiego generała, który właśnie podczas wojny kierował obroną Bukowiny przed natarciem armii rosyjskiej i według wskazówek z Wiednia starał się zabezpieczyć zaplecze frontu austriackiego przed szpiegami i ludnością przychylnie nastawioną do Rosji. Swoje doświadczenia

z czasów wojennych generał opisał w książce wspomnień pod tytułem „Wojna bez armii”, wydanej kilka lat temu również w języku ukraińskim. Generał opisuje nie tylko walkę ze szpiegami rosyjskimi, ale też internowanie do obozów austriackich zwykłych chłopów bukowińskich, Ukraińców i Rumunów, jak również inteligencji i aktywnych działaczy politycznych. W tej działalności opierał się przede wszystkim na podporządkowanych mu oddziałach austriackiej policji i żandarmerii. W tejsz książce można znaleźć liczne przykłady denuncjacji, często na sąsiadów lub kolegów z pracy. Podobne dokumenty prelegent znalazł też we lwowskich i czerniowieckich archiwach policyjnych. Na podstawie takich donosów ludzi, często niewinnych, aresztowano i wysyłano do obozów koncentracyjnych.

Prelegent zwrócił też uwagę na antyukraińską i antyrumuńską pozycję generała E. Fischera. Oczywiście, nie można sobie wyobrazić wojny bez szpiegów, lecz widzieć wroga w każdym, kto myśli inaczej – to prawdziwa fobia. Podczas rosyjskiej okupacji Bukowiny władze okupacyjne prowadziły taką samą politykę walki z agentami i szpiegami, lecz tym razem austriackimi, uważali również za podejrzanych we współpracy z Austriakami szerokie masy miejscowej ludności. Okupacyjna władza rosyjska prześladowała przede wszystkim bukowińskich Żydów. Najbardziej znana sprawa dotyczy Majera Ebnera, adwokata, znanego polityka i działacza żydowskiego. Aresztowano go wraz z żoną i deportowano go głąb Rosji. Wrócił dopiero po zakończeniu wojny i dalej działał aktywnie w obronie praw Żydów bukowińskich, tym razem już w sądach rumuńskich.

We wzmaganiu nastrojów antyżydowskich znaczną rolę odegrał rosyjski filozof Walerian Murawjow, radca ministerialny i doradca rosyjskich władz wojskowych na Bukowinie. Dowodził on, że żydowska ludność Bukowiny w 100% popiera Austro-Węgry, jest wrogo nastawiona do Rosjan, dlatego wszystkich Żydów trzeba deportować. Wraz z okupacją Bukowiny przez Rosjan przybyło też niemało moskalofilów, którzy wcześniej uciekli do Rosji. Wśród nich ten sam Aleksy Gierowski, który teraz występował jako doradca rosyjskiego okupacyjnego gubernatora Bukowiny. Gierowski udzielał się czynnie nie tylko w akcjach wzmocnienia nowej władzy okupacyjnej, ale też w poszukiwaniu prawdziwych i domniemych jej wrogów, ludzi wrogo nastawionych do Rosjan, czy też aktywnie działających społecznie za czasów austriackich.

(cdn.)





# Wspomnienia z oślej ławki

Obecnie rodzice co najmniej raz w życiu stoją przed wyborem, do jakiej szkoły oddać swe pociechy? Dziś jest w czym wybierać. Ktoś obiera szkołę koło domu, ktoś – najbardziej prestiżową, ktoś – według specjalizacji. W XIX w. rodzice w Stanisławowie nie mieli tego dylematu – w mieście było tylko jedno gimnazjum.

IWAN BONDAREW

### Początkowo była łacina

W ówczesnej Austrii wyższe uczelnie można było wyliczyć na palcach – uważano je za wcale nie prestiżowe, nieosiągalne i niezbyt potrzebne. Aby otrzymać państwową posadę, wystarczyło ukończyć gimnazjum. Nie trzeba je tu porównywać z obecnymi szkołami – wykształcenie w gimnazjum stało o wiele wyżej niż nawet w dzisiejszym kolegium. Aby dostać się do gimnazjum dzieci musiały ukończyć czteroletnią szkołę średnią. Zaznaczę, że w stanisławowskim gimnazjum studiowali tylko chłopcy, zaś dziewczęta o średnim wykształceniu mogły sobie jedynie pomarzyć.

Swą historię tutejsze gimnazjum wywodzi od 1784 r., gdy 1 listopada dawna szkoła jezuicka przeszła pod zarządek państwowy. Początkowo nauka trwała tam pięć lat. Przy czym każda klasa miała swoją nazwę: pierwsza – infima (początkowa); druga – gramatyka; trzecia – syntaksy; czwarta – retoryka; piąta – poetyka. Pierwsze trzy klasy nazywano gramatycznymi, dwie końcowe – humanitarnymi. W 1819 r. dodano kolejną klasę – parwa lub rudymenta, co tłumaczy się jako „malutki, zarodkowy”. Była to pierwsza klasa i dawała uczniom podstawowe wiadomości.

Po reformie oświaty w 1850 r. utworzono 7 i 8 klasy gimnazjalne – logiki i fizyki. Teraz nauka w gimnazjum trwała 8 lat.

Początkowo językiem wykładowym był niemiecki, matematykę wykładano po łacinie. W 1849 r. obowiązkowym przedmiotem stał się język ruski (ukraiński), a od 1854 r. uczeń miał prawo wyboru języka: polskiego czy ukraińskiego. Zaczynając od 1867 r. po autonomizacji imperium Habsburgów wykłady w gimnazjum prowadzono wyłącznie po polsku.

Czego nauczano? W różnych latach – różnie. Jeśli początkowo kładziono akcent na łacinę, to później do programu włączono tradycyjne dla nas dyscypliny. Oto porównywalna tablica tygodniowego rozkładu lekcji dla klasy szóstej w różnych latach:

W wyższych klasach studiowano psychologię, logikę, etykę i metafizykę. W drugiej połowie XIX w. do nieobowiązkowych dyscyplin należały kaligrafia, stenografia, rysunki, gimnastyka, historia Polski, języki francuski i ukraiński

### Gmach, który napawał strachem

Pomimo, iż większość ludności starego Stanisławowa stanowili Żydzi, w gimnazjum przeważała młodzież chrześcijańska. W 1855 r. uczyło się tam 314 dzieci: 168 Ukraińców, 108 Polaków, 20 Niemców i 18 Żydów. Na początku XX w. liczba uczniów przekroczyła 600 osób, z których ponad 60% stanowili Polacy.

| Lata | Język i ilość godzin |        |       |              |                 |                         | Geografia i historia | Matematyka | Historia naturalna | Godzin ogółem |
|------|----------------------|--------|-------|--------------|-----------------|-------------------------|----------------------|------------|--------------------|---------------|
|      | Religia              | Łacina | Greka | Język polski | Język niemiecki | Język ruski (ukraiński) |                      |            |                    |               |
| 1847 | 2                    | 10     | 2     | -            | -               | -                       | 2                    | 2          |                    | 18            |
| 1852 | 2                    | 6      | 4     | -            | 3               | 2                       | 3                    | 3          | 3                  | 26            |
| 1877 | 2                    | 6      | 5     | 3            | 5               | -                       | 3                    | 3          | 2                  | 29            |



W JEDNYM Z BUDYNKÓW PO LEWEJ MIEŚCIŁA SIĘ KAWIARNIA WINKLEROWEJ

Na starych pocztówkach z widokiem placu Franciszka (ob. Szeptyckiego) widziemy długi dwupiętrowy budynek, który dziś zajmuje wydział morfologiczny Akademii Medycznej. Jest to narodowy zabytek architektury. Został zbudowany w 1744 r. jako kolegium jezuitów i przypominał prawdziwą „rękawiczkę”. Oprócz gimnazjum mieściło się tam starostwo okręgowe, urząd skarbowy, urząd katastrów, szkoła początkowa, mieszkania służbowe dyrektorów gimnazjum i szkoły oraz starostwo.

**Ciekawostką jest, że z 47 pomieszczeń, gimnazjum zajmowało jedynie 19. Natomiast apartamenty starosty – 11 pokoi. Nauczyciele uskarżali się na ciasnotę w klasach, brak stołów i krzeseł. Dochodziło do tego,**

**że uczniowie podczas wykładów stali, lub leżeli na podłodze, zapisując zadania.**

Stan pomieszczeń też nie był najlepszy – w 1830 r. zawalił się sufit w czwartej klasie. I to przy tym, że gimnazjum często odwiedzali wysocy goście. W Stanisławowie była tradycja, że gdy miasto odwiedzał członek rodziny panującej, gubernator lub ktoś z rządu obowiązkowo odwiedzał gimnazjum i wybiórczo odpytywał uczniów. Wysocy goście byli przeważnie zadowoleni z odpowiedzi uczniów. Mamy tu dwa wyjaśnienia: albo faktycznie tak dobrze nauczano, albo tych gorszych uczniów gościom nie przedstawiano.

Dyrekcja uczelni powoli usuwała innych „lokatorów” i po tym, jak w 1881 r. starostwo się wyniosło, gmach całkowicie przekazano gimnazjum.

Dawni absolwenci gimnazjum pozostawili jaskrawe opisy swej alma mater. Jan Wierzbowski, który studiował w latach

1872-1880, wspomina: „Stanisławowskie gimnazjum mieściło się w prawym skrzydle dawnego budynku jezuickiego, w lewym – mieściło się starostwo. Atmosfera była cicha, odosobniona, klasztorna i tylko do nauki. Hurkot wozów nie przeszkadzał teorii wahała czy rozmowom o bogach greckich. Jedynie kraczące wrony, które w wielkiej ilości gnieździły się w murach obu świątyń (katedrze i farze – aut.), sąsiadujących z gimnazjum, dawały znaki życia poza szkołą”.

Wtórzyć mu inny absolwent roku 1889, Jewhen Barwiński:

„Już sam wygląd gimnazjum napawał małego chłopca strachem. Straszna ponura budowla z potwornymi grubymi murami, małymi oknami i ciemnymi schodami napętniała duszę dziecka przerażeniem... Wspominam te lata jak straszny koszmar, niby spędzone w więzieniu”.

Nauka była płatna, a jej wartość stale rosła: jeżeli w 1855 r. czesne wynosiło około 10 koron rocznie, to na początek XX w. – już 60 koron. Uczniom z biedniejszych rodzin nadawano znaczne zniżki, a prymusi otrzymywali stypendium, za które kupowali podręczniki. Istniał bardzo oryginalny system „lokacji”, zgodnie z którym uczniów sadzano według ich wiedzy. Przednie ławki zajmowali „premianci”, czyli prymusi, natomiast dla najgorszych uczniowie były ostatnie, „ośle” ławki

### Na czym sparzył się dyrektor

Nauczyciel, który zdał egzamin kwalifikacyjny, nazywany był profesorem. Wcześniej miał przez kilka lat obejmować posadę suplenta, czyli zastępcy nauczyciela. Roczne uposażenie pedagoga było wcale niezłe – 700-800 zł. reńskich w młodszych klasach i 900-1000 zł. w starszych (dane z roku 1856). Prócz tego



DYREKTOR GIMNAZJUM, UKRAINIEC IWAN KEREKIARTO, MIAŁ OPINIĘ „ŻELAZNEGO CZŁOWIEKA”

były dodatki za staż i możliwość dorobienia sobie korepetycjami

Znany nam już Jan Wierzbowski interesująco opisuje swych belfrów:

„Nauczyciele nie mieli określonych instrukcji co do zachowania poza szkołą. Członkowie grona pedagogicznego pasjonowali się grą w karty, nie przychodzili na lekcje, pożyczali pieniądze od uczniów i brali łapówki. Za apteką Macurowej była kawiarnia Winklerowej, gdzie nauczyciele zbierali się co dnia i grali w gry hazardowe. W przedpokoju siedzieli zagadkowe osoby, które od czasu do czasu zaglądały do wnętrza. Gdy gracz zawodziło szczęście, wychodził on do przedpokoju i wracał już z gotówką. Gdy szczęście było mu przychylnie – osoba otrzymywała dług z procentami.

Prawdopodobnie takie stosunki w gimnazjum nie spodobały się namiestnikowi Galicji Gołuchowskiemu, bo w 1871 r. zwolnił dyrektora gimnazjum Kruszyńskiego oraz profesorów Rzepeckiego, Kachnikiewicza, Zosla i kilku innych”.

Jednak niewiele to pomogło. Jewhen Barwiński, który studiował w kolejnym dziesięcioleciu, wspomina:

„Dziwnym zbiegiem okoliczności zebrała się tam harmoniczna grupa profesorów-dziwaków, mizantropów, nieprzystępnych, prymitywnych i brutalnych. Wiem, że najwyższa dyrekcja gimnazjum zapętniała zakład różnego rodzaju osobami ukaranymi, które uważały go za swego rodzaju kolonię poprawczą, bo dyrektor miał opinię „żelaznej ręki”.

Tym dyrektorem był Ukrainiec Iwan Kerekiarto, który obejmował tę posadę w latach 1879-1898. To on wyrzucił z pomieszczeń gimnazjalnych wszystkich nieproszonych „lokatorów” i dał możliwość uczniom normalnie studiować. Dyrektor miał surowy charakter, bały się go zarówno dzieci, jak i nauczyciele. Gdy pojawiał się na szkolnym dziedzińcu, wszystkie gry natychmiast przerywano, bo za gry ruchowe można było dostać kilka godzin karceru. Jednocześnie uczniowie podkreślają, że „żelazny dyrektor” był profesorem od Boga – lekcja matematyki jakimś dziwnym sposobem sama wchodziła do najbardziej tępej głowy”.

W jego czasach w gimnazjum panowała oficjalnie chłodna atmosfera, ale on ze swą misją sprawdził się – absolwenci mieli dostateczne przygotowanie do wstąpienia na uniwersytet. Wybór wydziałów wówczas też nie był za duży. Wierzbowski ironizuje nad kryteriami, którymi kierowali się gimnazjaliści przy wyborze przyszłego zawodu: „Żal za łaciną i greką pchał na filozofię, brak przekonania i pieniędzy – na prawo, otrzymanie stopnia lekarskiego – na medycynę, a zadowolenie z całowania rąk – na kapłanów”.



UCZNIOWIE STANISŁAWOWSKIEGO GIMNAZJUM NA JEDNEJ Z GŁÓWNYCH ULIC MIASTA



## Sensacyjne morderstwo we lwowskim klasztorze oo. karmelitów (cz. 2)

Wrzesień 1925 roku był we Lwowie bardzo niespokojny i pełen zgrozy. Wśród innych sensacyjnych wydarzeń kryminalnych publiczność była zszokowana krwawym morderstwem w klasztorze oo. karmelitów przy ulicy Czarnieckiego. W dniu 20 września tegoż roku o godzinie 6 rano do IV komisariatu policji przy ulicy Kurkowej 23 zwrócił się nieznany osobnik (jak okazało się później, ksiądz Andrzej Kopacz) i zawiadomił zdziwionych policjantów, że to właśnie on w klasztorze oo. karmelitów kilka godzin temu zamordował znajomego księdza. Policja rozpoczęła energiczne śledztwo, zaś prasa lwowska podała dokładne opisy sensacyjnego wydarzenia i życiorys księdza Andrzeja Kopacza. O tym niezwykłym przestępstwie pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 6, 28. 03-14. 04 2025 roku). Kontynuujemy opowieść spisana przez lwowskie czasopisma „Wiek Nowy” i „Chwila” z ust samego księdza Kopacza, również innych zakonników i śledczych policyjnych.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Otóż psychicznie niezdrowy ksiądz Andrzej Kopacz miał 38 lat i od kilku lat znajdował się we lwowskim klasztorze oo. karmelitów, gdzie był traktowany jako człowiek chory. Nie wymagano od niego żadnych posług kapłańskich i nie krępowano go obowiązującymi innymi zakonników przepisami. Lecz stan psychiczny księdza pogorszał się z miesiąca na miesiąc. Przemyślał nad odebraniem sobie życia, toteż pod wpływem manii prześladowania chciał kogoś zabić. Przez pewien czas myślał o zamordowaniu pewnego księdza w Bołszowcach, zaś później postanowił zamordować księdza prowincjała oo. karmelitów Stefana Bronisława Brniaka, który mieszkał w tymże klasztorze.

Śledztwo też przez pewien czas nie mogło zrozumieć dlaczego ks. Andrzej Kopacz nie lubił zakonników, którzy bardzo starali się nie dokuczać choremu. Tymczasem do klasztoru przyjechał ks. podpułkownik Jan Idziec, dziekan i kapelan wojskowy D.O.K. II (Dowództwa Okręgu Korpusu) w Lublinie. Do klasztoru we Lwowie przyjeżdżał dość często, był osobistym przyjacielem ks. prowincjała Stefana Bronisława Brniaka i odwiedzał go niejednokrotnie, gdy mu na to obowiązki służbowe pozwalały. Jak podała prasa lwowska, ksiądz Jan Idziec, liczący lat 44, był rodem ze Zbędzy, jeszcze w roku 1913 został powołany jako kapelan do służby wojskowej w wojsku austriackim, przebywał przez całą wojnę na froncie serbskim, a w Wojsku Polskim dostał przedział do D.O.K. II w Lublinie. Stamtąd właśnie przed czterema dniami przyjechał do Lwowa w sprawach i jak zwykle zamieszkał w klasztorze w tzw. w celi gościnnej na I piętrze, pod nr 6. Policja najpierw nie mogła zrozumieć dlaczego ks. podpułkownik nie spodobał się ks. Kopaczowi. Przypuszczano, że była to niechęć spowodowana wesołym charakterem ks. Idzieca. Zdawało się choremu księdzu Kopaczowi, że ks. Idziec naśmiewa się z niego i dlatego postanowił zemścić się właśnie na nim.

Według wersji policji dalsze wydarzenia potoczyły się następująco. W tym

tragicznym dniu ks. Jan Idziec od rana wyjechał na odpust do Obroszyna i miał powrócić do klasztoru około 10:30 wieczorem. Przyjechał z Obroszyna razem z prowincjałem Stefanem Brniakiem. Po spożyciu wieczerzy i odprawieniu modlitwy wieczornej udał się do swej celi i tutaj nastąpiła krwawa tragedia. Mianowicie ks. Kopacz wiedząc kiedy wróci ks. Idziec, uzbroił się w ciężką siekierę i przyczał się w jego celi, cierpliwie czekając na swoją ofiarę. Nie przeczuwający niczego ks. podpułkownik wszedł do celi i zaświecił światło. W tym momencie szaleniec rzucił się na niego i z całej siły uderzył go siekierą po głowie. Ks. Idziec był mężczyzną silnym, otóż nie upadł, a tylko zachwiał się i instynktownie zasłonił się ręką przed dalszymi ciosami. Wówczas szalony ks. Kopacz zadał mu drugi cios i to z taką siłą, że odrąbał mu dwa palce, które policja znalazła później na podłodze. Gdy pod drugim ciosem ks. Idziec upadł, morderca zadał mu jeszcze dalsze ciosy w głowę i w kark. Ogólnie tych uderzeń siekierą było pięć, z których szczególnie śmiertelnym było uderzenie w skroń. Krew zalała całą celę. Szaleniec widząc, że jego ofiara nie żyje, wybiegł z siekierą na korytarz i zamknął drzwi na klucz. Ale to nie był jeszcze koniec. W głowie ks. Kopacza zrodziła się myśl zamordowania i ks. prowincjała Brniaka. Otóż pobiegł korytarzem do jego celi. Drzwi nie były zamknięte, zaś ks. Brniak spał w swoim łóżku. Na szczęście ks. Stefan Brniak obudził się i zawołał: „Kto tam?”. To widocznie wystraszyło szaleńca i przyprowadziło go do przytomności. Otóż ks. Kopacz uciekł z celi prowincjała i pobiegł do swej celi o piętro niżej. Zakrwawioną siekierę wyrzucił w krzaki na podwórzu klasztoru. W swojej celi umył ręce z krwi i położył się do łóżka. Po kilku godzinach snu obudził się, przebrał się w świeckie ubranie, włożył na głowę kaszkiet i około godziny piątej rano wymknął się z klasztoru przez kościół.

Miał zamiar uciec, lecz rozmyślił się i udał się do komisariatu policji, gdzie oddał się w ręce śledztwa. Wszystkie szczegóły zbrodni ks. Kopacz opowiadał śledczym z wyrazem apatii i bez żadnych emocji. Nic nie ukrywał. Stan jego był wyraźnie anormalny i śledczy komisarz Witoszyński zaprosił lekarzy-psychiatrów. Od pierwszej chwili śledztwo uważało, że popełnił morderstwo pod wpływem manii prześladowczej. Na pytanie dlaczego

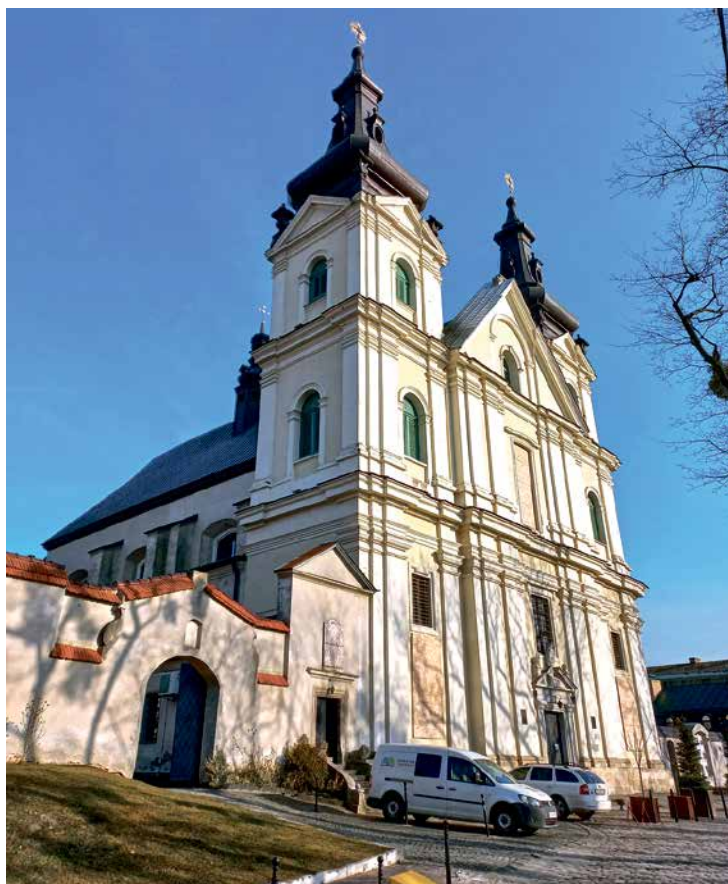


HERB OO. KARMEELITÓW

popełnił tak straszliwy czyn, ks. Kopacz tylko odpowiadał: „Słyszałem głosy. Musiałem kogoś zamordować”. Prawdopodobnie także działał pod wpływem alkoholu, gdyż w celi jego znaleziono butelkę starki, która prawie do połowy była opróżniona.

W policji przesłuchano też licznych świadków z otoczenia ks. Kopacza. Z ich świadczeń wynikało, że był ks. Kopacz człowiekiem wykształconym, a nawet utalentowanym, zwłaszcza w muzyce. Grał doskonale na fortepianie, udzielał często rad i wskazówek innym i zajmował się z zamiłowaniem astronomią. Miał wiele zalet, ale jednocześnie dawał się we znaki swoją nerwowością. Z łada błahego powodu wpadał w podniecenie i stałe uważał, że „ktoś niewidzialny dybie na jego życie”. W ostatnich zwłaszcza czasach stał się dziwnie ponury, chodził wiecznie zamyślony i odnosił się do wszystkich podejrzliwie. Uważał, że go w klasztorze dręczą z powodu jego niepokojności i psychicznego rozstroju. Morderca nie lubił ks. prowincjała Stefana Brniaka, choć właśnie on starał się zapewnić ks. Andrzejowi Kopaczowi spokojny pobyt w klasztorze.

Ponura tragedia w klasztorze oo. karmelitów wywołała w mieście wstrząsające wrażenie, a jednocześnie serdeczne współczucie dla ofiary nieszczęśliwego szaleńca. Policja zwróciła uwagę, że w 1920 roku w podobny sposób została również zamordowana niejaka p. Goreczkówna przy ulicy Na Błoniach i sprawa ta nie została wykryta. Jednak nic nie wskazywało na możliwy udział w tym



KOŚCIÓŁ OO. KARMEELITÓW, OBECNIE KLASZTOR STUDYTÓW



KAPLICZKA PRZY WEJŚCIU DO KLASZTORU OO. KARMEELITÓW

ks. Andrzeja Kopacza. Otóż policja przekazała sprawę ks. A. Kopacza do prokuratury, gdzie śledztwo prowadził radca Witoszyński. „Wiek Nowy” umieścił też reportaż z pogrzebu ofiary mordu ks. podpułkownika Jana Idzieca. „Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie, gdy ks. Kopacza w towarzystwie komisarza Batowskiego i dwóch funkcjonariuszy policyjnych odwieziono karetką więzienną z aresztów policyjnych do więzienia sądowego, odbył się pogrzeb jego ofiary śp. ks. Jana Idzieca. Miał on charakter wprost manifestacyjny. Już długo przed godziną 3 przed południem zaczęły zbierać się przed szpitalem wojskowym na Łyczakowskiej tłumy ludzi, który rosły nieustannie, zamienił się w olbrzymie, wielotysięczne mrowisko ludzi. Wśród tych, którzy przyszli oddać ostatnią posługę nieszczęśliwej ofierze zbrodni obłąkańca, widziano wiele wybitnych osobistości naszego miasta, przede wszystkim ze sfer wojskowych, z dowódcą D.O.K. VI generałem Juliuszem Malczewskim na czele. Z Lublina przyjechały na pogrzeb delegacje wojskowe, złożone z kapłanów-kolegów zmarłego oraz wyższych oficerów. Stawiło się także bardzo licznie duchowieństwo oraz bractwa zakonne. Przed budynkiem szpitalnym ustawiono kompanię honorową 40 p.p. wraz z orkiestrą. Ruch tramwajowy ulicą Łyczakowską został wstrzymany z powodu olbrzymiego natłoku publiczności. Kondukt ruszył w kierunku Cmentarza Łyczakowskiego. Tutaj jego nadejścia oczekiwały już nowe tłumy, tak, że musiano kordonem policyjnym odgrodzić wejście na cmentarz i wpuszczono na teren cmentarza jedynie reprezentantów i delegację...”.

Przy tak ogólnym zainteresowaniu ową sprawą, dziwnym wydawało się milczenie lwowskich władz kościelnych i zwierzchników zakonu oo. karmelitów. Opinia publiczna z niezwykłym zainteresowaniem oczekiwała ostatecznych niezbitych wyjaśnień śledztwa od władz kościelnych. Tym bardziej, że o zbrodni, której widownią stał się zaciszny klasztor, krążyły w mieście uporczywie różne wersje. Według niektórych z nich zbrodnia

miała podłoże erotyczne. Publiczność była zaintrygowana, czy mury klasztoru i śledztwo na wieki zamkną tajemnicę rozegranego tu dramatu, czy też prawda ujrzy światło dzienne? Powstało też pytanie, czy po zakończeniu śledztwa morderca zostanie postawiony przed sądem, czy zostanie po cichu zamknięty w szpitalu psychiatrycznym, czy w innym miejscu po myśli władz kościelnych. Prasa przypominała, że „w myśl konkordatu morderca jako osoba duchowna odbędzie karę po myśli władz kościelnych, tzn. że karę odbędzie w miejscu wskazanym przez właściwego arcybiskupa”.

Tak naprawdę opinii publicznej chodziło o ujawnienie całej prawdy o motywach morderstwa i stosunkach we lwowskim klasztorze oo. karmelitów. Tymczasem radca Witoszyński śledztwo prowadził w ścisłej tajemnicy i informacja prawie nie docierała do prasy. Na przykład, „Dziennik ludowy” pisał, że „w czasie składania zeznań ks. Kopacz dawał logiczne odpowiedzi, mówił wiele, jednak nie dawał wyczerpujących wyjaśnień o powodach zbrodni. Pytany o tę okoliczność odpowiadał szeroko o różnych sprawach nie dając jednak jasnej odpowiedzi”. Śledztwo zwróciło również uwagę na pewne niedomówienia świadków, zwłaszcza zakonników, kolegów ks. Kopacza z klasztoru oo. karmelitów. W tej sytuacji „Dziennik ludowy” opublikował kolejny artykuł w tej sprawie pt. „Krwawa tragedia w murach karmelickich”, w której stwierdzał, że „w mieście krążą jednak rozmaite pogłoski o motywach, które popchnęły ks. Kopacza do tego kroku. Wczoraj podał jako przyczynę zbrodni jakąś kobietę. Jednakowoż po kilku wypowiedzianych zdaniach zamilkł i nie zdołano wydobyć z niego dalszych odpowiedzi na ten temat. Rozwiązanie tajemnicy tej zbrodni policja pozostawi prawdopodobnie sędziemu śledczemu. Akta tej zbrodni zawierają liczną korespondencję aresztowanego. Przystudiowanie tych listów zapewne rzuci nieco światła na tę sprawę”. I to był tylko początek prasowych rewelacji.

(cdn.)



# Wiktor Lis: „Nasza polska rodzina była ofiarą NKWD”

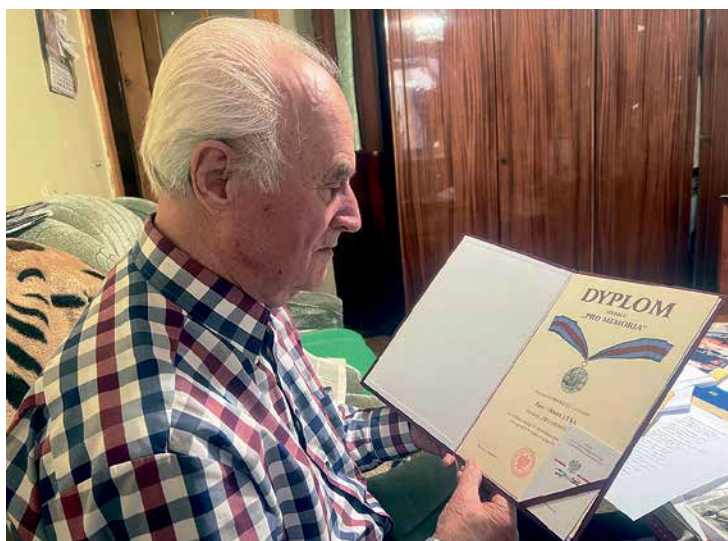
W trakcie spotkań w Użhorodzie z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz poznaliśmy starszego człowieka o niezwykle losie dla tego regionu Ukrainy. Jego rodzina pochodzi z Żytomierszczyzny, gdzie przed II wojną światową władze sowieckie dokonały masowych represji wobec miejscowych Polaków. Dołożył wielu starań, aby jego ojciec został rehabilitowany, a on sam został uznany za osobę represjonowaną.

KONSTANTY CZAWAGA  
ANNA STOŻKO  
TEKST  
ARCHIWUM RODZINY LISÓW  
ZDJĘCIA

Jego ojciec miał na imię Franc i był etnicznym Polakiem, a matka Antonina miała polskie korzenie. Posiadali pięć hektarów ziemi blisko Korostenia, dopóki nie zabrali jej do kołchozu. W 1935 roku, po likwidacji Marchlewszczyzny (Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego) wielodzietną polską rodzinę Lisów przymusowo przesiedlono do obwodu charkowskiego. To była wieś Głuszkowka, która latach 1932-1933 wymarła z głodu. Rok później tam, na nowym miejscu przyszedł na świat Wiktor, siódme dziecko w rodzinie.

Już z upływem czasu ze słów swoich sióstr Wiktor dowiedział się, że kiedy przyjechali do Głuszkowki, była ona całkowicie wyludniona. Ówczesne władze miejscowe zaproponowały ojcu wybrać dowolną chatę. Zobaczył piękny budynek, wszedł do wewnątrz, a tam pięć szkieleatów ludzkich – dwoje dorosłych i troje dzieci. Wynieśli je z żoną na cmentarz i pochowali. Potem wymietli chatę, wprowadzili tam całą rodzinę i zamieszkali. A po dwóch latach, w 1937 po Franca Lisa przyjechało NKWD. Rzucili go do więzienia na Zimnej górze w Charkowie. Kiedy Antonina Lis po jakimś czasie odwiedziła tam męża, zobaczyła, że miał pobite palce, a stopy zmieniły kolor na niebieski. Stanął przed nią niepodobny do siebie. Powiedział: „Tosiu, więcej do mnie nie przychodź. Czuję, że mnie wkrótce nie będzie”. Ona jednak przyszła i choć paczuszkę od niej przyjęto, Franca już do niej nie zawołano.

Opowiadając z goryczą i smutkiem o swoim dzieciństwie, pan Wiktor powiedział, że rówieśnicy nazywali go



WIKTOR LIS

„polskim szpiegiem” i że często go bili. Do dzisiaj pozostały mu ślady urazów na głowie oraz podszyta warga. Musiał żyć z piętnem dziecka „wroga narodu sowieckiego”. Jego siostry ukończyły cztery klasy, a potem je ze szkoły wystawiono. Starsza Marysia urodziła się w 1923 roku, Anna w 1926, Helena w 1930, Sabina w 1934. Był jeszcze brat Józef z 1928 roku.

Podczas II wojny światowej jednego dnia do chaty weszli żołnierze sowieccy. Zobaczywszy dziewczęta rzucili się na nie, by zgwałcić. Krzyki i wołania matki o pomoc usłyszał oficer, który wystrzelił w sufit i w ten sposób zapobiegł przemoccy. Innym razem wieś została okupowana przez Niemców, którzy zaczęli zabierać świnie i kury.

– Weszli do naszego domu i do chlewu – wspomina. – Mielśmy wtedy taką dobrą krowę. Dawała się doić tylko matce i siostrze. Niemcy już chcieli wyprowadzić krowę, gdy mama zaczęła przeklinać ich po polsku. Wszedł oficer niemiecki i ze zdziwieniem zapytał też po polsku: „Skąd pani w takiej głuchej wsi

zna polski?” Możliwe, że był to jakiś Ślązak. Matka powiedziała mu o ojcu, że go zabralo NKWD. Gdy usłyszał to słowo, krzyknął na swoich żołnierzy, ażeby zostawili to podwórko. Więcej już nie przychodzili do naszej chaty, tylko żeby nam przynieść czekoladę.

Marysia, starsza siostra, poszła do wojska sowieckiego, służyła w piechocie. Otrzymała wiele orderów i medali i aż cztery listy dziękczynne od Stalina. Jej zdjęcie zostało umieszczone w książce wspomnień sowieckiego marszałka Wasilija Czujkowa. Zmarła w wieku 98 lat i do końca życia pilnowała te swoje relikwie jak żrenicę oka.

– Dziwny ten los – zastanawia się Wiktor Lis. – Przecież nasza rodzina była prześladowana przez ten reżim i tak dużo wycierpiała...

Po powrocie Marysi z frontu rodzinę Lisów już mniej zaczepiano. Mając dziewięć lat, Wiktor poszedł do pierwszej klasy. 13-letni Józef pracował w kołchozie furmanem. Ażeby nie umrzeć z głodu Antonina wszystko sprzedała, spakowała tobołki i razem z dziećmi



WIKTOR LIS Z MAŁŻONKĄ

wróciła do krewnych w obwodzie żytomierskim. Osiedlił się w chacie bratanka. Przez jakiś czas Wiktor znów poszedł do szkoły. Po odbyciu służby w wojsku pracował w Korosteniu w zakładach obróbki drewna. Bardzo pragnął zdobyć wykształcenie wyższe. W Kijowie wyuczył się na inżyniera, wrócił do Korostenia. Ukończył też w Moskwie Instytut Podwyższenia Kwalifikacji Specjalistów Gospodarki Narodowej. Został także specjalistą od patentów. Pracował na stanowisku inżyniera głównego we wspomnianych zakładach pracy w Korosteniu.

Miał 35 lat, kiedy w 1971 roku skierowano go na Zakarpacie. Został dyrektorem zakładów obróbki drewna. Założył tam rodzinę.

W ciągu kilkunastu lat Wiktor Lis wysłał listy do różnych sowieckich urzędów, a potem do ukraińskich, chcąc uzyskać informację, co stało się w jego ojcem. Przecież nigdy go nie widział, nawet żadnego zdjęcia nie pozostało. NKWD wszystko skonfiskowało. Zresztą jeszcze przed II

wojną światową sowieci zmienili nazwisko jego ojca z Lis na Łys. Nasz współrodzimec według paszportu też jest Łys.

Dopiero w 1975 roku poznał prawdę o okolicznościach aresztu ojca i rozprawy. Pan Wiktor pokazuje nam i komentuje odpowiedzi na jego listy:

– Franc Łys, 1897 roku urodzenia, został aresztowany 17 września 1937 roku przez Kupiański oddział rejonowy UDB UNKWS w obwodzie charkowskim za systematyczne niezadowolnienie z władzy radzieckiej, a także za to, że ma w Polsce brata-oficera i z nim koresponduje. Został oskarżony za prowadzenie agitacji antysowieckiej i kontrrewolucyjnej przeciwko przedstawicielom partii i władzy radzieckiej na wsi. Przypisano mu też członkostwo w polskiej kontrrewolucyjnej organizacji „POW”, szpiegowskiej działalności na rzecz Polski. Według uchwały NKWS, generalnego komisarza i prokuratora ZSRS od 5 listopada 1937 roku Franca Łysa zasądzono do rozstrzelania. Wyrok wykonano 27 listopada 1937 roku. Patrzcie, tu nawet wskazano godzinę wykonania – 00.02. W akcie napisano: „Na podstawie rozkazu kierownika UNKWS w obwodzie charkowskim kapitana bezpieczeństwa tow. Rejchmana”. W dokumentach śledczy pisał: jego nie ma za co sądzić, lecz jest za co rozstrzelać.

Franco Łys został zrehabilitowany pośmiertnie. Dopiero w 1994 roku jego syn Wiktor otrzymał z urzędu rejestracji stanu cywilnego w Charkowie świadectwo o śmierci ojca, gdzie wymieniono: „rozstrzelanie”. W tym roku Wiktor Łys oraz siostry jego mamy otrzymały zaświadczenie, że ich zrehabilitowano. Niestety, trzeba było jeszcze nie raz udowodniać w różnych urzędach, kim oni są i co im się należy.

Po założeniu w Użhorodzie Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz jednym z pierwszych jego członków został Wiktor Łys. „Jestem Polak, Lis” – powiedział.



WIKTOR LIS Z RODZINĄ



# „Słowo Polskie” kwiecień 1915

Wiosną 1915 r. we Lwowie trwała okupacja rosyjska. Proponuję dziś lekturę o tym, jak wówczas żyło się w mieście i czym swoich czytelników zajmowało „Słowo Polskie”, które ukazywało się regularnie dwa razy dziennie. Daty w relacjach frontowych podawane są podwójnie – według „starego” i „nowego” kalendarza.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Możemy porównać ówczesne i dzisiejsze doniesienia z frontu.

Głównymi były wiadomości „**Ze sztabu zwierzchniego woźdza naczelnego**” publikowane w każdym wydaniu:

Urzędownie według „Arm. Wiest.” z d. 2/15 – d. 3 (16) kwietnia b.r.:

W Karpatach wojska nasze w nocy na 2 (15) w cichości zbliżyły się do drucianych zagrożeń nieprzyjaciela między wsiami Telepocz i Zuela, niespodzianie przerwały je i po krótkim boju na bagnety opanowały dwie wyniosłości. Wzięto dużo jeńców.

Nieprzyjaciół skierował w to miejsce swoje rezerwy celem wykonania kontrataku. Walki trwają dalej w kierunku ku Rostokom. Nieprzyjaciół od strony wsi Orosz-Pataki (Ruski Potok) prowadził ataki bezskuteczne na zajęte przez nas wyżyny;

W kierunku na Stryj d. 1 (14) z powodzeniem odpieraliśmy trwające dalej ataki nieprzyjaciela.

Z różnych sekcji frontu karpackiego nadchodzą doniesienia o zupełnych roztopach wiosennych i silnych wylewach rzek.

Na wszystkich innych częściach naszego frontu bez zmian. W rejonie za Wisłą bez zmian (całkiem jak u Remarquy – na wschodzie bez zmian, a tymczasem tysiące ludzi ginie, jest rannych i dostaje się do niewoli).

W Galicji w rejonie rzeki Dunajca od 30 marca (12/IV) do 1/14 kwietnia toczyła się zwyczajna wymiana strzałów artyleryjska i karabinowa.

W sekcji Mózgo-Laborcza ofensywa wojsk rosyjskich trwała dalej z powodzeniem, chociaż wolno wskutek nadzwyczaj silnie umocnionych pozycji nieprzyjaciela.

W sekcji Zabolocz oddziały rosyjskie posuwały się w górę. Wskutek niepogody, zadymki śnieżnej i bardzo porzniętej powierzchni, pokrytej lasami, wypadło prowadzić ofensywę w wyjątkowo trudnych warunkach. Nie mniej pułki rosyjskie posuwały się najprzód, a następnie przeszły do ataku. Niemcy otworzyli niszczący ogień artyleryjski



MEDAL WYBITY Z OKAZJI  
WYZWOLENIA LWOWA  
2 CZERWCA 1915 R.

i karabinowy i z mitraljez. Pomimo to bohaterskie wojska rosyjskie dotarły prawie do samych okopów nieprzyjaciela, gdzie zajęły pozycję.

W sekcji Użok oddziały rosyjskie posuwały się w dalszym ciągu z powodzeniem. Nieprzyjaciół kilkakrotnie atakował Wyżynę na południowy wschód od Wołosate, ale pod celnym ogniem rosyjskich karabinów, mitraljez i armat, za każdą razą nawracał i z wielkimi stratami cofał się do dawnych pozycji.

Ataki nieprzyjaciela na Wyżynę południowo-zachodnią od Bukowca powodzenia nie miały.

W rejonie Butli pułki rosyjskie z powodzeniem posuwały się, przyczem pojmały do niewoli 500 jeńców. Prócz tego zupełnie zniesiono trzy bataliony Niemców.

W sekcji Stryja nieprzyjaciół z niezwykłą natarczywością i uporem atakował wyżyny na południe od Koziołki, ale wszystkie ataki zostały odparte z wielkimi dla nieprzyjaciela stratami.

Wydarzenia w Karpatach interesowały również dziennikarzy zagranicznych. Redaktor działu wojennego „Daily Telegraph” w swym przeglądzie operacji tak ocenia sytuację karpacką:

„Rosjanie dzięki opanowaniu nowych pozycji strategicznych i dzięki pomyślnemu przebiegowi swych operacji utwierdzają się na całej rozciągłości frontu od Beskidów Zachodnich, czem przyczyniają armii austriackiej duże trudności. Odległość od wyżyn, obecnie znajdujących się w rękach rosyjskich, do wejść na równiny węgierskie wynosi 20 mil angielskich. Istotne niebezpieczeństwa na drodze ku stolicy węgierskiej już są przewidywane przez armię rosyjską. W kompetentnych kołach wojennych panuje przekonanie, że Austro-Węgry wszystkimi siłami swoimi nie zdołają wytrzymać naporu i że tylko koncentracja znacznie większych sił niemieckich na froncie



ROSYJCZY ŻOŁNIERZE NA PL. MARIACKIM WE LWOWIE

karpackim może wstrzymać ofensywę rosyjską do pewnych granic”.

Znany pisarz wojenny niemiecki, pułkownik Gaedke, przeniósł się obecnie na łamy „Vorwaertsu”, gdzie pisze o operacjach rosyjskich w Karpatach:

„Wiemy tylko, że Rosjanie nieustannie wzmacniają swe ataki, głównym centrem ataków jest północnozachodnia część frontu karpackiego, która została wybrana zarówno ze względów strategicznych, jak i politycznych”.

Co do rzekomego wyczerpania sił rosyjskich, o którym pisze prasa austriacko-niemiecka, to Gaedke stwierdza, że „wyczerpania tego wcale, do tej pory nie widać”.

W berlińskich kołach wojskowych zauważyć się daje widoczna konsternacja pod wpływem szybszego, niż powszechnie przypuszczano postępu ofensywy rosyjskiej w Karpatach.

Od tygodnia na przestrzeni od Renu do Wisty: dokonywane jest niewidziane dotąd od początku wojny przegrupowanie sił. Załogi w miastach niemieckich zmniejszono do minimum. Publiczność z niecierpliwością oczekuje wieści z Karpat, dzienniki jednak podają skąpe wiadomości, tłumacząc się koniecznością trzymania w jak najściślejszej tajemnicy przygotowań do wielkich wydarzeń, których się w najbliższej przyszłości spodziewać należy.

W podobnym duchu utrzymane były doniesienia z innych frontów i stref działań wojennych z Turcją, nad Wisłą i na Froncie zachodnim.

W każdym numerze drukowane są „**Więści o jeńcach**”, które pozwalały mieszkańcom miasta zorientować się o losie bliskich:

W Orenburgu bawią jeńcy z Galicji i Poznańskiego: Pełeszczuk Grzegorz, Krasków, Łobzowa 15; Pytel Jan, Rybna, Kraków; Piotrowski Antoni, Osowce, Buczac; Padykuła Jan, jednor. och., Wadowice Dolne, Mielec; Przybyła Franciszek, Prusy, Chorzym Bornst; Paścarnak Józef, Lwów, Mączna 9.

Piątek Jan, Serzakowa, Chrzanów; Pisarski Jan, Palaczów, Lisko; Potoczny Józef, Nowe Miasto, Dobromil; Peszek Leopold, Lwów (...).

Ale w samym mieście pod okupacją życie toczyło się normalnie, o czym świadczą „**Wiadomości bieżące**”:

– Repertuar Teatru w Kasyńskim mieście we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W sobotę „Rozwódka”, operetka w 3 aktach. W niedzielę o godz. 3.30 popołudniu po znizonych feeriach „Paryżanie na prowincji”, farsa w 3 aktach. Wieczorem tego samego dnia „Czy jest co do oclenia?” farsa w 3. aktach i część muzyczno-wokalna i humorystyczna.

– W Kasyńskim Mieście – jak nam donoszą – grają dziś po raz trzeci „Rozwódka”, ciesząc się stale ogromnym powodzeniem, która za każdym razem gromadzi tłumy publiczności w sympatycznej sali Kasyna.

– Poranek muzyki komnatowej, odbędzie się jutro, t.j. w niedzielę w sali Towarzystwa Muzycznego. Początek o godz. 12 w poł. (Czas rat.). Program obejmuje jeden z najpiękniejszych utworów Czajkowskiego, Trio a-mol, op. 50, które będzie odegrane przez pp. Dańczowskiego, Głowackiego i Perutza; następnie znany śpiewak operowy p. Okoński odśpiewa Tren X Kochanowskiego z muzyką Moniuszki oraz pieśni Karłowicza, Noskowskiego i Niewiadomskiego. Pp. Perutz (skrzypce), Dańczowski (wiolonczelista) i Głowacki (fortepian).

– Nasze zdrowiska. Sezon w Truskawcu rozpocznie się 15 maja.

O działalności władz rosyjskich w Galicji pisze w wywiadzie hr. Bobrinskij, wojskowy, generał-gubernator Galicji i Bukowiny w latach 1914–1915:

W dziennikach kijowskich znajdujemy telegramy o wywiadzie u generał-gubernatora Galicji hr. Bobrinskiego, który szczegółowo wobec korespondenta „Russk. Sł.” omawiał rozmaite kwestie ogólnokrajowe. Zdaniem generał-gubernatora wprowadzenie administracji rosyjskiej do Galicji nie powinno wywoływać żadnego

przewrotu i powinno polegać na uznaniu przez Rosjan interesów galicyjskich, jej życia i bytu. „Rzekłbym nawet – mówił hr. Bobrinskij – że utrzymamy wszystko, co było, jeżeli to nie przyniesie nam żadnej szkody. „Przechodząc do niektórych konkretnych kwestii mojej działalności w Galicji, muszę powiedzieć, że główną naszą trudnością, nieraz uniemożliwiającą wprowadzenie w życie zamierzonych przez nas zarządzeń, jest różnorodność ludności galicyjskiej.

W Galicji walczą z sobą i są w stanie nieprzyjaźni cztery grupy: rusko-galicjska, polska, ukraińska i żydowska. Koniecznym jest również podnieść, że mamy do czynienia z różnicami w sferze stosunków religijnych: istnieją tu katolicy, prawosławni, unicy i żydzi.

„Muszę kategorycznie oświadczyć, że stosunek prawie wszystkich galicyjskich grup narodowych do władz rosyjskich, jest bezwarunkowo poprawny. O żadnych wystąpieniach przeciwko nam nawet mówić nie można.

„Przechodzę do kwestii wyznaniowej. Z Kościołem katolickim nie mamy żadnych dyskusji. Najtrudniejszą jest kwestia unicka, ale i tu unikamy wszelkiego przymusu. Oczywiście, jak na razie, nie obeszło się bez pewnych chropowatości po tej i po drugiej stronie – ale stopniowo uda nam się stworzyć odpowiednie położenie.

„Stanowisko rosyjskiej władzy do sprawy szkolnej jest takie: wykłady w niższych szkołach powinny się odbywać w języku rosyjskim, z wyjątkiem miast z dużym procentem ludności polskiej, gdzie zostaną założone polskie szkoły prywatne. We wsiach Galicji wschodniej będą zakładane szkoły rosyjskie, w zachodniej Galicji polskie z obowiązkowym wykładem języka rosyjskiego. Kwestia szkoły średniej pozostaje otwartą. Wyższe zakłady naukowe do końca wojny nie będą funkcjonować. Według wszelkiego prawdopodobieństwa lwowski uniwersytet zostanie przeniesiony do Warszawy, a warszawski do Lwowa”.

Na zakończenie hr. Bobrinskij powiedział: „Co się tyczy pogłosek o niektórych środkach w stosunku do żydów to muszę powiedzieć, że jak na razie rzecz ta pozostaje w sferze rozważań i do końca wojny w tym względzie żadne kroki nie zostaną zrobione”.

Dziennik podaje „**Komunikat austriacki o upadku Przemysła**” i obszernie opisuje moment kapitulacji twierdzy:

Austriacka kwatery główna dnia 12 bm. ogłosiła komunikat, broniący się przed zarzutami prasy, że nie przedsięwzięto wszystkich środków w celu „dostatecznego zaopatrzenia Przemysła i że pozostawiono



w nim za wielką załogę: „Według dawnego planu obrony twierdzy – jak głosi komunikat – załoga twierdzy miała wynosić 185.000 żołnierzy. Ale po zaniechaniu pierwszego oblężenia twierdzy urządzono nowy wewnętrzny rejon fortyfikacji w obszernej peryferji, wskutek czego przyszło wzmocnić znacznie liczebność załogi. Twierdza była w dostatecznym stopniu zaopatrzona w żywność, ale po powtór-nem cofnięciu się za rzekę San do Przemyśla weszły znużone wojska, pomiędzy którymi było wielu rannych.

Korespondent „Russk. Stowa” podaje garść nieznanych szczegółów o kapitulacji Przemyśla. Szczegóły te opierają się na informacjach oficera sztabu gen. Seliwanowa. Oficer ów, zbudzony hukiem wysadzanych fortów, wyjechał z dwoma towarzyszami ku pozycjom. Niebawem dano im znać, że gościńcem z twierdzy wyjechał automobil austrijacki z białą flagą. Kiedy automobil dojechał do rowu, przeryzającego drogę, zatrzymał się; wysiedli zeń oficerowie, do których zbliżyli się oficerowie rosyjscy. Po wzajemnych przedstawieniach oficerowie przemyscy oświadczyli, że są parlamentariuszami, wysłanymi w celu przeprowadzenia pertraktacji o poddaniu twierdzy. Przedstawili oni następujące listy uwierzytelniające.

Oficerowie rosyjscy natychmiast zaprosili gości do udania się rosyjskimi samochodami do sztabu armji. Zewsząd zbiegali się rosyjscy żołnierze i pospolitacy, zebrali się też wielu oficerów. Ponieważ parlamentarze definitywnie oznajmili o bezwarunkowej kapitulacji Przemyśla, nie zawiązano im oczu i samochody ruszyły naprzód wśród tryumfujących i oddających honory wojsk. O godz. 10 rano samochody stanęły przed pałacem, w którym zakwaterowany był sztab armji i po kilku minutach generał Seliwanow przyjął Austriaków. Wręczyli oni wodzowi rosyjskiej armji oblężniczej list komendanta twierdzy. Oddawcy tego listu, a mianowicie: pułkownik brygadjer August Martinek i podpułkownik Ottokar Hubert, obaj ze sztabu jeneralnego, byli upoważnieni do prowadzenia odpowiednich pertraktacji i otrzymali potrzebne do tego wskazówki.

Następnie austriacki tłumacz, nadporucznik Wagner, zaczął odczytywać punkty, na podstawie których generał Kusmanek chciałby kapitulować.

Gen. Seliwanow przerwał czytanie punktów i stanowczo oświadczył parlamentarjuszom, iż nie uznaje żadnych warunków, że on będzie rozkazywał, a oni mają spełniać jego rozkazy. Według opowiadania świadków wywiązał się mniej więcej następujący dialog:

Austriacy: „Dlaczego pan nie chce roztrząsać warunków kapitulacji?”

Gen. Seliwanow: „Ponieważ wy nie macie co jeść. Rozkazuję wam niezwłocznie przerwać wysadzanie w powietrze



WYDAWANIE POSIŁKÓW DLA DZIECI NA PL. KRAKOWSKIM

fortów, psucie broni i bezcelowe wystrzeliwanie amunicji.

Austriacy: „Psujemy broń, forty i mosty, spełniając swój obowiązek wobec ojczyzny.

Na to gen. Seliwanow oświadczył kategorycznie, iż proponuje załozkę Przemyśla poddanie się na łaskę i niełaskę. – Inaczej – biada zwyciężonym! – dodał generał.

Vae victis! – przetłumaczył dosłownie nadporucznik Wagner. Pełnomocnicy austriaccy zgodzili się na ten ostatni warunek. Przemyśl poddał się bez zastrzeżeń.

Kornel Makuszyński w tym czasie był krytykiem teatralnym w „Słowie Polskim” i tak pisał między innymi o działalności teatru w rubryce „Z teatru”:

Przejdziemy do Edmunda Rostanda „Romantycznych”, czy też, raczej, „romansowych”, do tego prześlicznego obrazka, wymalowanego na pudełku od cukierków, do tej miłośnej powieści, pisanej perfumą na wstążce, do szekspirowskiego wydania dla małych dzieci, do bajki, uplecionej z róż i z rymów, tak pięknych, jak róże. Jeśli jednak o rymach mowa, to tylko o francuskich, gdyż wiosenny obrazek Rostanda miał to nieszczęście, że w języku, który stworzył arcydzieła przekładów „Cyryla de Bergerac”, został przetłumaczony bardzo, bardzo nieszczególnie. Pan Leo Belmont, który jest dyletantem przygodnym w poezji, mimo usilnych starań nie zdołał pod względem piękności języka dorównać nawet lichemu poecie, wskutek czego w splocie rostandowskich rymów, z których każdy lśnić powinien, zgrzytem odzywa się dla poetyckiego ucha takie niedobre małżeństwo słów, jak „teraz – nieraz”, „naraż – zaraz”, co przypomina jeszcze jednego nieszczęsnego tłumacza Rostanda – pana Londyńskiego, który poszczuł na siebie takie dwa słowa, jak: „tygrys – wygryzł”. W każdym innym wypadku zły przekład Rostanda nie raziłby tak, jak właśnie nieudolny przekład tej komedji, która utkana jest z przedzwy-prześlicznych słów.

Rubryka „Z chwili” zamieszczała ostatnie informacje i ciekawostki:

**Bierzmy się do pracy!** Z tem hasłem zwracamy się dzisiaj do fryzjerów.

Co się robi w tym zawodzie? We Lwowie przed wojną na 300 zakładów fryzjerskich zaledwie 20 było chrześcijańskich. A po miastach prowincjonalnych na próżno szukano chętnych, którzy by taki zakład otworzyli. Zgłaszano się z kilku miast do Lwowa po fryzjerów. Nie można było znaleźć.

Zakłady większe nie kształciły chłopców, stowarzyszenie było w rękach żydowskich i szkoły dla uczniów chrześcijańskich niepodobna było założyć. A wiele młodzieży marnowało się na bruku, szukając zajęć biurowych.

Jeśli teraz nie pomyślimy o dźwignięciu tego zawodu, to będziemy patrzeć na emigrację zarobkową ludzi miejscowych, a przybywać będą wykwalifikowani rzemieślnicy z innych miejscowości.

Fryzjerów dostarczy zapewne Warszawa, skąd rozchodzą się oni na wschód i na Królestwo, ale dlaczego młodzież miejscowa nie może się wziąć do tego zajęcia – to pytanie obciążać będzie odpowiedzialnością większe zakłady fryzjerskie, które nie potrafiły wytworzyć w mieście ogniska swojego fachu.

Zakłady fryzjerskie powinny otworzyć dostęp do siebie młodym praktykantom i hodować specjalistów na użytek miast powiatowych. Na razie kilkunastu chłopców we Lwowie znalazłoby zajęcie.

**Kursy ogrodnicze w Snopkowie** rozpoczynają się we wtorek. Wiele panien zapisało się do internatu, wiele też zgłosiło się osób, które dochodzić będą z miasta popołudniu. Kierownikiem robót, który wiele może nauczyć, jest dr. Kubik, łączący w sobie szczęśliwie wiedzę praktyczną i teoretyczną i dobry pedagog.

Dla panien, mających skłonności do pracy gospodarczej, lubiących życie wsi, ziemi i roślin, jest to znakomita sposobność pokierowania się, w każdym razie pożytecznego spędzenia czasów bardzo dokuczliwych, gdy się nie ma zajęcia.

Snopków z dworem i zakładem – to arcymila miejscowość sielska, aczkolwiek leży pod samem miastem, malownicza i zdrowa. Owiana przytem atmosferą patryjarchalności i wysokich cnót

obywatelskich właścicieli Internatów dla panien w tych warunkach jest dobrodziejstwem, z którego niejedna dom skwapliwie teraz skorzysta”.

**Zakaz używania maki do placzków.** W „Kuryerze; Poznańskim” czytamy: Na mocy rozporządzenia Rady związkowej z dnia 25 stycznia i za zgodą prezesa regencyjnego, magistrat poznański obwieszcza co następuje: „Używanie maki pszennej, rzanej, jęczmiennej; i owsianej do placzków jest wzbronione, jako placek; uważa się każde pieczywo, który nie jest chlebem, ani bułką, ani sucharkiem. Nie zastosowanie się do zakazu tego karane będzie więzieniem do pół roku, lub grzywną do 1.500 marek. Rozporządzenie to poczęło obowiązywać z dniem ogłoszenia, a więc z dniem 15 marca br.

**Wojna wojną, a złodzieje nie śpią.** Do mieszkania Julji Kozak zam. ul. św. Marcina 24, włamali się złodzieje i skradli 144 rubli i rozmaite rzeczy. Jako podejrzanego o tę kradzież aresztowano Jana Podgórskiego.

Ze składu masarskiego Józefa Pelaka na ul. Żółkiewskiej 174 skradziono kiełbasy i słoniny warte 400 rubli. Złodzieje dostali się do sklepu przez wyłamanie drzwi. Znaczną kradzież popełniono onegdajszej nocy na ul. Sobieskiego 12. Oto złodzieje włamali się do galanteryjnego sklepu Natana Mozaesa i skradli towaru na 1750 rubli i 1200 rubli w gotówce.

Dziennik zamieszczał również reklamy i „Ogłoszenia drobne”, w których czytamy między innymi:

**Szkoła języków** ul. 3 Maja 1 m. 11. Postępowe metody nauczania rosyjskiego pozwalają rychło osiągnąć 1 cel. Tylko zagranicą kwalifikowane siły. Kursy handlowe. Informacje rano i popołudniu.

**Artykuły spożywcze.** Pensjonat „Zacisze”, Zybkiewiczza 52, wypieka na zamówienia bułki i babki słodkie jednokilowe po rublu 25 kop., pół kilowe po 75 k., postne strucle kilowe po 80 k., półkilowe 45 k.

**Pensjonat „ANUTA”** obecnie ulica Romanowicza nr 10. Pokoje wraz z całym utrzymaniem dla przyjezdnych. Obiady w domu i do menażek od kor. 2 począwszy.

Została zachowana oryginalna pisownia.

## Humor żydowski

Pewnego razu zapytano chełmskiego mądrale:

– Dlaczego koni jest na świecie dużo mniej niż wołów, chociaż woły, jak wiadomo, zarzyna się na mięso, a koni prawie nie?

Żyd, nie namysławiając się długo, powiada: – Też mi pytanie! To przez koniokradów – kradną tylko konie, a woły nie...

\*\*\*

Młody chełmianin Szmulek zaproszony był przez bogacza na kolację. Siedzano właśnie przy herbacie, gdy nagle rozpętała się gwałtowna burza, po niej spadł deszcz jak z cebra. Pani domu zaproponowała gościowi, by został u nich na noc. Szmulek chętnie na to przystał, lecz po chwili ulotnił się i wrócił dopiero przed północą, przemoczony do ostatniej nitki.

– Gdzie byłeś, młodzieńcze? – pyta zdziwiony bogacz.

– Jak to, gdzie? Pobiegłem uprzedzić matkę, że nie będę nocował dziś w domu...

\*\*\*

W przedziale kolejowym jedzie kilku Żydów. Ponieważ rozmowa na tematy handlowe z wolna się wyczerpuje, wszyscy odczuwają nudę. Jeden z pasażerów, chcąc przerwać niemrawy nastrój, zadaje towarzyszom podróżny zagadkę:

– Co to takiego jest? Zaczyna się od litery jot, jest czarnego koloru i każdy z nas je posiada.

Żydy daremnie suszą sobie głowy.

– To jest jedna para butów.

Ogólny śmiech.

– A teraz uważajcie! Co to jest takiego? Zaczyna się od litery de, tak samo jest czarne i nie każdy z nas je posiada.

Znowu milczenie.

– To dwie pary butów.

Wszyscy za brzuchy się łapią ze śmiechu i proszą o dalsze zagadki.

– Dobrze. Co to jest takiego? Jest czerwonego koloru, wisi na drzewie i...

– Cha, cha, cha! – przerywa mu siedzący przy oknie chełmianin. – To są trzy pary butów!

\*\*\*

Niesie wieść, że do cadyka z Miropola raz u pewnego przybył znany ze skąpstwa bogacz. Rabbi wysłuchał go, a potem wskazał na okno.

– Spójrz no! Co tam widzisz?

– Ludzi – odpowiedział bogacz.

Wtedy rabbi wskazał zwierciadło i znowu rzekł:

– A spojrzij no tam! Co widzisz?

– Siebie – odpowiedział bogacz.

– Otóż to właśnie – rzekł cadyk z Miropola. – W oknie jest szkło i w zwierciadle jest szkło. Lecz szkło zwierciadła jest posrebrzone. Atoli gdy w grę wchodzi srebro, człowiek przestaje dostrzegać innych, widzi jedynie siebie...

\*\*\*

Arcybogacz Saul Lubliner rozmawia z przyszłym zięciem w cztery oczy.

– Ponieważ dotrą do pana różne słuchy na temat mojej przeszłości, wolę sam o sobie wszystko powiedzieć. A więc: prawdą jest, że dwukrotnie siedziałem za sfalszowane weksle i upozorowane bankructwo. Faktem jest, że z Odessy do Lwowa nie przeniósłem się, lecz uciekłem, ponieważ popełniłem defraudację. Ale za to daję mojej córce dwieście tysięcy guldenów posagu. A teraz proszę mi opowiedzieć o sobie.

– Ja mimo to gotów jestem zostać pańskim zięciem. Teraz już pan wie wszystko i o mnie...

HORACY SAFRIN,  
PRZY SABASOWYCH ŚWIECACH



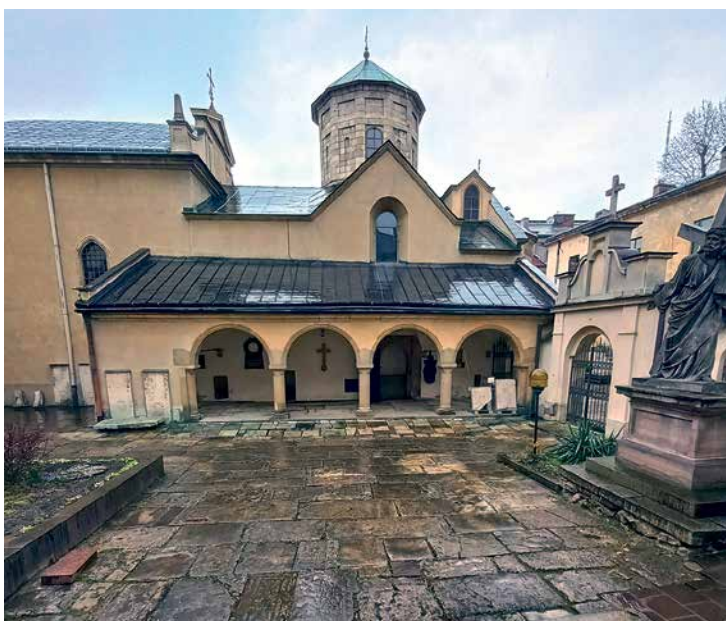
# Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. I)

Tradycyjnie od czasów osiedlenia się Ormian we Lwowie, chowano zmarłych na cmentarzach przykościelnych. Liczne wzmianki o grobach ormiańskich mamy w kronikach i księgach parafialnych. Cmentarze ormiańskie istniały przy katedrze, również przy kościołach św. Anny, św. Jakuba i św. Krzyża. Cmentarz katedralny zajmował dziedzińce obok świątyni – południowy i północny. Księży, dostojników kościelnych i „starszych nacji ormiańskiej” chowano w podziemiach katedry i pod krużgankiem południowym. Najdawniejsze, poziomowo położone płyty grobowe pochodzą z XIV – XV wieku. Na płytach umieszczono napisy w języku ormiańskim i tarcze z monogramem lub gmerkiem mieszczańskim. Na płytach z XVI – XVIII wieku napisy wykonano już w językach łacińskim lub polskim.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

W testamencie spisany w 1639 roku lwowski budowniczy i rzeźbiarz Wojciech (Albert) Kielar stwierdził, że wykonał ze swoimi uczniami „grobowców siedemdziesiąt i jeden przed białym ormiańskim kościołem...”. Abp M. Torosiewicz zapisał w testamencie, że dla siebie i swoich następców pod ołtarzem brackim Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, znajdującym się obok pomnika patriarchy Stefana, wybudował w podziemiach Katedry grobowiec, gdzie też został pochowany w roku 1681. O grobowiec dla siebie starały się bardzo też mniszki benedyktynki.

Jak podaje ks. S. Barącz w 1702 roku bp B. Nersesowicz wystawił dla nich „naprzeciwko furty zakonnej grobek szczupły, jednak murowany, brakiem którego Panny trapiły się”. Tenże kronikarz opisuje, że na cmentarzu katedralnym, znajdowały się groby takich znanych rodzin Ormian lwowskich, jak Augustynowiczów, Abrahamowiczów, Bogdanowiczów, Bernatowiczów, Czukiewiczów, Dorogowiczów, Faruchowiczów, Jurkiewiczów, Izarowiczów, Manczukiewiczów, Muratowiczów, Mikołajewiczów, Nikorowiczów, Piramowiczów, Steckiewiczów, Szymonowiczów, Torosiewiczów, Ubalewiczów i innych. Niektóre epitafia i płyty grobowe do dziś znajdują się na katedralnych podwórkach. Wśród nich epitafia rodziny Augustynowiczów: Rypsimy zmarłej w 1730 r., Łazarza Tobiasza zmarłego w 1659 r., Marianny, zmarłej w 1708 r. W końcu XVIII wieku władze austriackie konsekwentnie prowadziły akcję zamknięcia wszystkich cmentarzy przykościelnych i organizacji nowych poza murami miejskimi. 11 grudnia 1783 roku z wiedeńskiej Kancelarii Nadwodnej wyszedł odpowiedni dekret cesarski. Lecz we Lwowie magistrat nie spieszył



DZIEDZINIEC POŁUDNIOWY – DAWNY CMEN TARZ ORMIAŃSKI

się z wykonaniem tego dekretu i zmarłych chowano nadal na cmentarzach przykościelnych. Dopiero w 1786 r. organizowano cztery nowe cmentarze, mianowicie Łyczakowski, Gródecki, Żółkiewski, Stryjski. Ostatki potrzeb na cmentarzu przy katedrze ormiańskiej odbył się w 1785, kiedy pochowano zmarłego 29 kwietnia księdza Gabriela Kasprowicza. Do dziś zachowała się tablica z długim napisem łacińskim ku jego pamięci, wykonana z czarnego marmuru.

Jednym z pierwszych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim była płyta położona w roku 1789 na grobie Magdaleny Dumskiej. Niezwykły jest jednak fakt, że płyta ta była wykorzystana dwa razy, na dwóch różnych grobach. Na jej drugiej stronie zachował się ormiański napis i tarcza z gmerkiem, pochodzące z 1675 roku. Podczas prac konserwatorskich w 2010 roku odnaleziono jeszcze pięć XVII-wiecznych nagrobków ormiańskich. Zachował się w dobrym stanie pomnik na grobie Ormianki Rozalii Wartanowiczówny, zmarłej w 1799 roku. Pomnik składa się z płyty ustawionej pionowo i postaci zmarłej dziewczyny, ubranej w typowy strój ormiańskiej kobiety końca XVIII wieku, między innymi w szarawary. Typ twarzy wschodni, typowo ormiański.



POMNIK NA GROBIE ABP SAMUELA CYRYLA STEFANOWICZA

Na płycie zachował się roślinny ornament i napis w języku polskim.

Niestety, już w drugiej połowie XIX wieku wiele grobów z pierwszego okresu istnienia cmentarza Łyczakowskiego przekopano, zaś cenne pomniki rozebrano bez poszanowania ich wartości artystycznej i spisano na budulec. Z tego powodu zagubiono miejsca pochówki nawet osób zasłużonych. Dziś nie możemy już odnaleźć grobów arcybiskupów ormiańskich Jakuba Waleriana Tumanowicza (zmarł 1798 r.), Jana Jakuba Szymonowicza (zmarł w 1861 r.) i Kajetana Augustyna Warteresiewicza (zmarł 1831 r.).

Zachowały się natomiast w prasie lwowskiej i wspomnieniach ówczesnych mieszkańców miasta opisy ich pogrzebów. Według tradycji ceremonia wyglądała niezwykle uroczysto, brali w niej udział hierarchowie i wierni wszystkich trzech obrządków katolickich. Ze swojej strony rząd austriacki bardzo gorliwie wprowadzał zmiany w samym rytuale grzebania. W całej monarchii bowiem podjęto agitację przeciw wystawności pogrzebów. Rozporządzenie austriackie z dnia 27 września 1787 roku postulowało, by przed pogrzebem ciało do kościoła farnego dostarczyć, a stamtąd „bez okazałości na wozie



PŁYTA NAGROBNA

żałobnym na cmentarz przewieźć”. Autor jednej polemistycznej broszurki zapytał: „Cóż się to na świecie do dobrego imienia osobie jakiej przyczyniać ma, że na kilku wieżach we dzwony biją, że tłum białych, burch i srokatych mnichów w trumny dybie...”. Dlatego okazałe pogrzeby organizowane w tradycji staropolskiej były też znakiem protestu przeciw władzom zabornym i germanizacji kraju. Oto relacja ks. Sadoka Baracza o pogrzebie abpa J. W. Tumanowicza: „X. Jakób Tumanowicz, Arcybiskup ormiański... po piętnastogodzinnej chorobie dnia 2 września o godzinie pierwszej po północy przyjąwszy sakrament Oleju św. przeniósł się do wieczności. Ekspartacja nastąpiła dnia 4 września wieczorem. Procesja ta odprawiła się przez rynek. Exportował X. Kicki Arcybiskup lwowski, X. Angełłowicz Biskup przemyski obrządku gr.-kat. Asystowali do tej procesji kapituła łacińska i ruska, kanonicy i duchowieństwo ormiańskie, seminarium łacińskie i ruskie, cztery zakony, municypalność w swoich mundurach, mieszczanie, magistrat i konsyliarze różnych departamentów. Panienki ze szkoły normalnej ormiańskiej i siostry miłosierdzia ze swemi panienkami. Wszyscy ci asystenci stali w porządku ze świecą w rękę zapaloną. Prosesa ruszyła w lewą rękę w górę, przechodziła koło kamienicy Jaśkiewiczowskiej, cesarskiej apteki, kamienicy Nocłowskiej odwachu, Arcybiskupiej, Ziętkiewiczowskiej ku katedrze, stamtąd koło Solskiego, Wilczka w Krakowską ulicę koło Skrochowskiego do kościoła, a tak była liczna, że gdy ciało wynoszono z domu, początek już wchodził do kościoła, a czas był ciży i świece wszystkie paliły się, czyniło to widok przyjemniejszy i najwspanialszy, że był w opinii powszechnej miany za świętego, wielu przy odwiedzaniu ciała nogi jego całowało, a niektórzy przez niego do Boga modlitwy swoje zanosili. Ta opinia świętobliwości sprawiła, iż wszyscy garnęli się na exportację, na rynku prócz tego było ludzi do kilku tysięcy, jak w czasie procesji Bożego Ciała. Eksekwie odprawiły się przez trzy dni tj. 5, 6 i 7 września; ciało było exportowane na Cmentarz za św. Piotrem (czyli Łyczakowski) z tą procesją z jaką dnia poprzedzającego było wniesione do kościoła, z tą tylko różnicą, że księża-biskupi tylko do Bernardynów pontyfikalnie asystowali, a stamtąd wsiedli do powozów i jechali za ciałem, gdzie przy spuszczeniu ciała do grobu X. Kicki Arcybiskup zwykłe odprawił nabożeństwo. Dnia 5 celebrował X. Kicki Arcybiskup, dnia 6 X. Angełłowicz Biskup, a dnia 7 – Symonowicz, oficyał lwowski ormiański”.

Nie mniej uroczysto 11 grudnia 1858 roku chowano arcybiskupa Samuela

Cyryla Stefanowicza, który zmarł w 104. roku życia i w 80. roku kapłaństwa. S. C. Stefanowicz został wybrany na ordynariusza archidiecezji ormiańsko-katolickiej lwowskiej w roku 1831 w wieku 76. lat. Nie zważając na tak poważny wiek, prowadził bardzo aktywny sposób życia i rządzenia podległą jemu archidiecezją. Regularnie wizytował parafie, położone nawet w najdalszych częściach Galicji i Bukowiny. Wracając z wizytacji, wydawał tzw. „decretum reformationis” i ostro wytykał księżom wszystkie wady, które w duchowieństwie spostrzegał. Nie mniej ostro wizytował klasztor pp. Benedyktynek ormiańskich. Na przykład, jak pisał ks. Sadok Barącz „16 sierpnia 1842 roku rozpoczął wizytę klasztoru pp. Benedyktynek ormiańskich, która cztery dni trwała. Każda zakonnica z osobna była badana, jak odpowiada powołaniu swemu”. Wielu księży i wiernych bali się jego ostrego słowa. Lecz niezwykle gorliwie bronił obrządku ormiańskiego przed likwidacją, kategorycznie nie zgodził się na połączenie swej archidiecezji z rzymskokatolicką archidiecezją lwowską. Energicznie kierował archidiecezją ormiańską aż przez 26 lat. Przeżył ośmiu papieży, mianowicie Benedykta XIV, Klemensa XIII, Klemensa XIV, Piusa VII, Leona XII, Piusa VIII i Grzegorza XVI. W dniu śmierci był najstarszym biskupem ówczesnej Europy.

Według ks. Sadoka Baracza, „Dnia 11 grudnia o godzinie dziewiętej z rana nastąpiła ekspartacja ciała arcybiskupa do kościoła katedralnego, gdzie po wybornej mowie pogrzebowej ks. Kajetana Kajetanowicza, kanclerza i po odprawionym nabożeństwie żałobnym, odprowadzone zostało na cmentarz”.

Był to legendarny duszpasterz lwowski, opowieści o życiu i czynach jego weszły do legendy miejskiej. Pochowano go przy głównej alei na Cmentarzu Łyczakowskim. Procesję pogrzebową prowadził ks. kanonik Grzegorz Szymonowicz wraz z metropolitą łacińskim Franciszkiem Wierzchlejskim. Mowę nad trumną wygłosił ks. Izaak Isakowicz, późniejszy arcybiskup, zwany „złotoustym”. Wśród niezliczonej liczby wieńców na jego czcigodnej mogile, złożył gałązkę wawrzynu i Wincenty Pol, słynny pisarz polski. Na grobie powszechnie szanowanego arcybiskupa S. C. Stefanowicza wzniesiono okazały, neogotycki nagrobek w kształcie sarkofagu, na którym umieszczono naturalnych rozmiarów leżącą postać metropolity w stroju pontyfikalnym. Sarkofag wieńczy kamienny baldachim ozdobiony wielkimi kwiatonami i strzelistymi pinaklami. Pomnik został wykonany na firmie kamieniarskiej Leopolda Schimsersa około roku 1859 przez rzeźbiarza lwowskiego Pawła Eutele. Ten romantyczny pomnik był inspirowany zapewne wawelskim grobowcem króla Kazimierza Wielkiego. Wysoki poziom artystyczny elementów architektonicznych nagrobka abpa Stefanowicza wskazuje na współpracę Eutelego z jakimś architektem. Według prof. Jurija Biriulowa, tym architektem mógł być Wincenty Rawski-senior. Bardzo uszkodzony przez czas i ludzi pomnik abpa S. C. Stefanowicza został rzetelnie odnowiony w 2008 roku przez grupę polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem prof. Janusza Smazy z Warszawy, przy wsparciu finansowym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. W 1889 roku dla upamiętnienia osoby arcybiskupa S. C. Stefanowicza na dziedzińcu katedry lwowskiej (dawnym cmentarzu ormiańskim) ks. Kajetan Kajetanowicz, proboszcz katedralny, ufundował figurę Chrystusa niosącego krzyż na Golgotę. Pomnik ten wykonał artysta rzeźbiarz Tomasz Dykas.



# Legendy starego Stanisławowa (cz. 107)

IWAN BONDAREW

## Niuanse frankowskiej restauracji

Tę historię usłyszałem od lekarza, osoby godnej zaufania. Wydarzyła się przed wielu laty i wszyscy jej bohaterowie już dawno nie zajmują tych posad, niektórzy zaś przenieśli się do lepszego świata.

Mniej więcej na przełomie wieków pomalowano fasadę głównego gmachu Uniwersytetu Medycznego, który wówczas jeszcze był Akademią. Remont przeprowadzono na własny koszt, więc i kolor wybrano taki, który przypadł do gustu dyrekcji – błękitny.

Niebawem rektora zawezwał do siebie mer miasta.

– To dobrze, że zrobiliście remont własnymi siłami – rzekł mer. – Ale mamy obecnie kompleksową restaurację śródmieścia i według planu gmach akademii ma być fioletowy. Jeżeli zostawimy ją tak jak jest, będzie to dysonowało z otoczeniem i zatraci się wizualna wizja jedności architektonicznej centralnej części miasta.

Rektor zapewnił, że zupełnie nie miał zamiaru naruszać tej „jedności” i obiecał coś wymyśleć. Zwołał więc naradę prorektorów. Ponieważ kosztów na nowe malowanie już nie było, postanowiono poszukać „rezerw”. Na uczelni studiowało kilka córek właścicieli firm budowlanych. Nie błyszczały wiedzą, więc poproszono tatusiów o pomoc materiałami i robocizną. Ci „chętnie” przystali na prośbę.

Nie zdążono pomalować na fioletowo kilku metrów kwadratowych, jak znów rektora zaprosił mer.

– Panie rektorze, nie zrozumiał mnie pan. My mamy swoją firmę, która prowadzi wszystkie prace w centrum i fachowo pomaluje fasadę. Chodzi jedynie o pieniądze.

## Pół wiadra kompresji

Wojskowi lotnicy – to zamknięta kasta z własnym slangiem zawodowym, tradycjami i nawet oryginalnymi żartami. Tę historię usłyszałem od starego kapitana-technika na początku lat 2000.

W czasach sowieckich istniała dość ciekawa praktyka sprawdzania przydatności zawodowej młodych poruczników-techników obsługi samolotów. Poziom przygotowania absolwentów szkół lotniczych był różny. Jedni dość dobrze orientowali się w złożonej technice lotniczej, a inni z trudem wyobrażali sobie, z której strony podejść do samolotu. Ci ostatni przeważnie stawali się ofiarami drwin i żartów ze strony kolegów.

Od lat 1980. pułk, stacjonujący we Frankiwsku miał na uzbrojeniu myśliwce MiG-29. W czasie lotów wszystkie maszyny wystawiano w rząd na wielkim betonowym placu,



AKADEMIA MEDYCZNA W 2002 R.



SAMOLOT MIG-29

oznaczonym w skrócie CPT (Centralny Plac Tankowania), ponieważ pod betonową powierzchnią były rurociągi, rozprowadzające paliwo. Wokół każdego samolotu kłębiło się przeważnie wielu mechaników, podjeżdżała i odjeżdżała specjalna technika. W tym zamieszaniu stary kapitan wołał na młodego technika:

– Skocz do nr 17 i poproś Wasylowicza o pół wiadra kompresji. – Wszyscy wokół rozumieją, że kompresja to ciśnienie w oponach, ale z poważnymi twarzami kontynuują swą pracę.

Młody porucznik nie zauważa podstępu i leci z wiadrem do wskazanej maszyny. Zawiadamia z dumą tamtejszego technika, że kapitan prosi o pół wiadra kompresji. Ten, zorientowany w sytuacji, każe mu podstawić wiadro pod ogon myśliwca i napompować sobie kompresji ruchami sterów wysokości. Porucznik wykonuje polecenie starszego mechanika i macha sterami, a ponieważ nie jest to proste, więc oblewa się potem. A obok histerycznie chichoczą inni technicy, ledwo powstrzymując śmiech, aby nie wydać tej bezsensownej sytuacji.

Pomimo wysiłków chłopaka wiadro pozostaje puste.

– Ale tam nic nie kapie – skarży się młodziak.

– Pompuj mocniej, tam na pewno jest korek powietrzny – niewzruszenie odpowiada starszy technik.

Młody porucznik z całych sił pompuje, a wokół już na dobre rechoczą wszyscy na cały głos. W tej sytuacji szef powstrzymuje chłopaka.

– Dobra, chłopcze, zaczekaj – mówi. – Powiedz kierownikowi,

że skończyła mi się kompresja. Ale słyszałem, że na nr 9 jeszcze jest.

## Jajko

W samym centrum miasta stoi fontanna z figurą jajka – taka nietradycyjna mała forma architektoniczna. Zrodziła jednak kilka wersji swego pojawienia się.

Według jednej z nich głównym sponsorem odnowienia centralnego placu miasta była ferma drobiarska z miejscowości Zagwoździec, która postanowiła w ten sposób upamiętnić swoją produkcję.

Inna wersja związana jest z zamachem na Wiktora Janukowycza, który jako kandydat



HERB WOJ. PŁOCKIEGO



DŻOCHAR DUDAJEW – PIERWSZY PREZYDENT REPUBLIKI ICZKERIA

na prezydenta Ukrainy odwiedził miasto. Ale tak nie było, bowiem „jajko” stanęło w 2000 r., a zamach miał miejsce w 2004 r.

Według zamysłu autorów i sponsorów jajko jest symbolem zwycięskiej siły życia. I faktycznie – przez spekania w skorupie przebijają się jakieś załączki życia. Artysta przez nieostrożność wykonał je z kolorowego metalu – mosiądzu, i już niebawem przedsiębiorczy mieszkańcy miasta wyłamały te „załączki” z wysoko artystycznego arcydzieła.

Ponieważ pracami z restauracji rynku kierował wicemer Bogdan Onyśkiw, to fontannę nazwano po prostu – „jajkiem Onyśkiwa”. Lokalny poeta poświęcił temu krótki wiersz:

„Oto Onyśkiwa jajco, co nadało miastu lico”.



INTERESUJĄCA FONTANNA NA RYNKU

## Kawka na Sokole

Niewątpliwie najbardziej fotogenicznym budynkiem całego śródmieścia jest gmach Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (ob. Miejska biblioteka dla dzieci). Wzniesiono go w 1895 r. według projektu architekta Karola Zaremby. Kamienica jest bogato udekorowana z zewnątrz, zaś dawniej jej fasadę zdobiło w niszach 27 herbów ziem Rzeczypospolitej.

W czasach sowieckich te malowidła zamazano i mieszkańcy miasta stopniowo zapomnieli, co one przedstawiały. Na początku lat 2000. gmach wyremontowano. Wówczas robotnicy odczyścili wizerunek jakiegoś czarnego ptaka. Uznano go za kawkę – symbol Galicji i pozostawiono odkrytym.

Tak naprawdę nie jest to żadna kawka, lecz orzeł – herb woj. płockiego. Jeśli dobrze się przypatrzyć, to na piersiach tej pseudo kawki widoczna jest litera „P”.

Co się tyczy autentycznego herbu Galicji, ułokował się on w skrajnej lewej niszy na głównej fasadzie. Może to jego warto byłoby odsłonić?

## Złożone nazwy ulic

Pewien znajomy jeszcze przed wojną miał wspólny biznes z Rosjanami. Współpraca toczyła się dość trudno, bo „północni bracia” ciągle podrzucali mu jakieś niespodzianki. Był to początek lat 2000. i Internet dopiero wchodził, ale firma prowadziła już aktywną korespondencję. Jasne, że wyłącznie po rosyjsku, bo innego języka „bracia” nie znali.

Chłopiec miał biuro przy ul. Dżochara Dudajewa – lidera antyrosyjskiego powstania w Czeczenii, serdecznie nienawidzącego wszystko co rosyjskie – tak, jak i Ukraińcy. Biznes się rozwijał, aż pewnego razu nadszedł list. Rosyjscy partnerzy zawiadamiali, że mieli rozmowę w FSB (Federalnej Służbie Bezpieczeństwa – red.) i okazało się, że nazwa ulicy „obraża ich uczucia narodowe, wychwala czeczeńskich separatystów i sprzyja rozpamiętywaniu światowego terroryzmu”. Postawiono go przed faktem: albo kończą z nim współpracę, albo szuka biura na mniej prowokacyjnej ulicy.

Nie mając innego wyjścia przedsiębiorca znalazł nowe biuro. Tym razem przy ul. Strzelców Siczowych. Oni wprawdzie też walczyli z Moskalami, ale były to odległe czasy – jeszcze za caratu – więc kłopotów być nie powinno. Faktycznie, w Moskwie mało kto wiedział kim byli i pretensji nie mieli. Ale pewnego razu nadszedł list zaadresowany: Strzelcy Styczniowi (mylnie przetłumaczona wersja Siczowi na Styczniowi – red.).

Dziwne, że na poczcie wiedzieli, gdzie list dostarczyć.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

**Archidiecezja lwowska**  
**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)  
**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00  
**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30  
**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00  
**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30  
**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00  
**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00  
**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00  
**Lwów–Lewandówka**, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00  
**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00  
**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00  
**Szczerczec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00  
**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00  
**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30  
**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00  
**Mościska**, sanktuarium MBNP godz. 17:00  
**Mościska–Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)  
**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00  
**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00  
**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00  
**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30  
**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.  
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

### Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.  
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)  
**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00  
**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00  
**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30  
**Przemysławany**, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00  
**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30  
**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00  
**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00  
**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00  
**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00  
**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)  
**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00  
**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)  
**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00  
**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00  
**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00  
**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00  
**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00  
**Iwano–Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00  
**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00  
**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00  
**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00  
**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00  
**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00  
**Kałusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10.30  
**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00

## Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00  
**Czortków**, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10.00

**Diecezja łucka**  
**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00  
**Równe**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00  
**Diecezja kamieniecko–podolska**  
**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30  
**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko–żytomierska**  
**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00  
**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45  
**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00  
**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

**Diecezja odessko–symferopolska**  
**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00  
**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00  
**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

**Diecezja charkowsko–zaporoska**  
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00  
**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30  
**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.  
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.  
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.  
**Kontakt: +380506746784**  
**mail: kupollviv@ukr.net**

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

|                                                  |                                                                                                  |
|--------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 2 maja, piątek<br>godz. 18:00                    | balet „GISELLE”<br>A. Adan                                                                       |
| 3 maja, sobota<br>godz. 17:00                    | opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”<br>G. Donizetti                                                   |
| 4 maja, niedziela<br>godz. 12:00<br>godz. 17:00  | program koncertowy<br>„ZABAWA W OPERĘ”<br>balet „KORSARZ”, A. Adan                               |
| 9 maja, piątek<br>godz. 18:00                    | balet „SOLARIS”<br>A. Rodin                                                                      |
| 10 maja, sobota<br>godz. 17:00                   | opera „NABUCCO”<br>G. Verdi                                                                      |
| 11 maja, niedziela<br>godz. 12:00<br>godz. 17:00 | program koncertowy<br>„ZABAWA W OPERĘ”<br>balet „SOLARIS”, A. Rodin                              |
| 16 maja, piątek<br>godz. 18:00                   | balet „ESMERALDA”<br>C. Pugni                                                                    |
| 17 maja, sobota<br>godz. 17:00                   | opera „CARMEN”<br>G. Bizet                                                                       |
| 18 maja, niedziela<br>godz. 12:00<br>godz. 17:00 | opera „LIS MYKYTA”<br>I. Nebesnyj<br>balety „PACHITA”, L. Minkus<br>i „NOC WALPURGII”, C. Gounod |
| 23 maja, piątek<br>godz. 18:00                   | balet „GISELLE”<br>A. Adan                                                                       |
| 24 maja, sobota<br>godz. 17:00                   | opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”<br>S. Gułak-Artemowski                                              |
| 25 maja, niedziela<br>godz. 12:00<br>godz. 17:00 | opera „NATAŁKA POŁTAWKA”<br>M. Łysenko<br>balet „DON KICHOT”, L. Minkus                          |



Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej  
Ziemi Lwowskiej  
składa wyrazy głębokiego współczucia  
córcze, rodzinie i bliskim  
z powodu odejścia do Pana

### śp. Jana Tyssona

wieloletniego członka ZG TKPZL,  
wybitnego działacza kultury polskiej,  
wieloletniego aktora Ludowego Polskiego Teatru  
we Lwowie.  
Jego odejście jest bolesną stratą dla polskości  
i Polaków,



pozostałych we Lwowie i na Ukrainie.  
Niech Najwyższy przyjmie Go  
do grona wybranych.  
Zarząd Główny TKPZL

## Ogłoszenie

Msza św. za śp. Elżbietę i Jana Tyssonów zostanie odprawiona w niedzielę, 4 maja, o godz. 9:00 w kościele pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie.



## A black and white photograph of a classic Neumann U 47 microphone. The microphone features a cylindrical, mesh-covered grille and is mounted on a sturdy metal stand with a shock mount to reduce handling noise. The background is dark and out of focus.



Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.  
Газета виходить 2 рази на місяць.  
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”  
м. Львів, вул. Кошиця 7/29



# Wielki sukces II Symfonii Adama Soltysa w Warszawie

W dniu 11 kwietnia w Studiu Koncertowym Polskiego Radia w Warszawie odbyło się warszawskie prawykonanie II Symfonii Adama Soltysa (ur. 1890 we Lwowie, zm. 1968 we Lwowie). Kompozytor należał do najważniejszych postaci życia muzycznego Lwowa oraz międzywojennej Polski. Do 1939 r. był cenionym dyrygentem, pedagogiem oraz dyrektorem Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, a od 1940 r. należał do wykładowców utworzonego przez władze radzieckie Lwowskiego Państwowego Konserwatorium, w którym pozostał także po 1945 r.

MICHAŁ PIEKARSKI

II Symfonia powstawała podczas II wojny światowej i została ukończona w 1945 r. Prawykonanie odbyło się w 1946 r. we Lwowie, zagarniętym Polsce przez ZSRR. Adam Soltys, podobnie jak pozostałych 10 tys. Polaków zdecydował się nie wyjeżdżać ze swojego rodzinnego miasta, czekając na powrót Polski i podtrzymując tam kulturę polską (w latach 1944-1946 samo miasto musiało opuścić ponad 150 tys. Polaków). W symfonii tej słychać zarówno wpływ neoromantycznej muzyki niemieckiej (Soltys studiował w Berlinie), jak i silnie zaakcentowany folklor – jak w przypadku twórczości Soltysa wyłącznie folklor polski. Od strony formalnej jest to klasyczna czteroczęściowa symfonia, na którą składają się: I *Allegro moderato*, II *Adagio*, III *Allegretto*, IV *Adagio espressivo*.

**Motywy polskie słyszalne są już w I części. Część II ma charakter bardzo nostalgiczny, jakby kompozytor chciał wyrazić swoją tęsknotę za utraconą Ojczyzną. Temat III części oparty jest na pieśni z Kujaw („Już nie nasza dziewczucha”), w IV części wyraźnie odzywają się motywy polonezowe, a pod sam**



MARIA SOŁTYS, MUZYKOLOG, CÓRKA KOMPOZYTORA (OD LEWEJ), MICHAŁ PIEKARSKI, MUZYKOLOG, MAGDALENA KACZOROWSKA, DYREKTOR POLSKIEJ OPERY KRÓLEWSKIEJ

**jej koniec brzmi melodia „Przylecieli sokołowie” Stanisława Moniuszki.**

Wcześniej można też wysłyszeć motyw budzący skojarzenia z fragmentem melodii „Marsz, marsz Dąbrowski”. W moim osobistym odbiorze II Symfonii byłem też w stanie sobie wyobrazić tragizm wydarzeń, które nastąpiły w 1945 r. Choć zakończyła się wtedy II wojna światowa, dla Lwowian wiązało się to z odcięciem ich miasta od Polski, nastaniem reżimu ZSRR, który we Lwowie trwał już od sierpnia 1944 r., a także koniecznością

opuszczenia rodzinnych stron. Adam Soltys komponując II Symfonię musiał nieraz się zastanawiać: pakować się, czy przeczekać? Czy uda się zostać, skoro na listy ewakuacyjne władze sowieckie wpisują ludzi przymusowo, pozbawiając ich mieszkań? Jak długo trzeba będzie czekać na powrót Polski? Czy damy radę w tym systemie przeżyć? Inni się pakują, a my wciąż czekamy... Wyrzucają ludzi z mieszkań, aresztują, czy nas również to czeka?...

**Myślałem też o lwowskim prawykonaniu w 1946 r. w sali dawnego**

**Polskiego Towarzystwa Muzycznego, od 1940 r. użytkowanej przez Lwowskie Państwowe Konserwatorium, obecnie sali koncertowej Filharmonii Lwowskiej (w której 7 maja 2024 r. odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Mieczysławowi i Adamowi Soltysom ufundowaną przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie).**



Kto w 1946 r. mógł być wśród publiczności? Na pewno nie brakowało lwowskich Polaków, którzy przyszli złożyć wyrazy szacunku Adamowi Soltysowi za to, że pozostał wraz z nimi we Lwowie. Wkrótce władze sowieckie uznały dzieło za „formalistyczne” („burżuazyjne”) i zabroniły dalszych wykonań. Symfonia Adama Soltysa w żadnym razie nie mieściła się w ramach nowej estetyki socrealistycznej narzuconej wówczas przez władze rosyjskie.

Do warszawskiego prawykonania II Symfonii Adama Soltysa doszło za sprawą Polskiej Opery Królewskiej i jej dyrektora Magdaleny Kaczorowskiej po rozmowie z autorem niniejszej relacji. W Studiu Koncertowym Polskiego Radia orkiestrę bravurowo poprowadziła Katarzyna Tomala-Jedynak. Doskonale wydobyła wszystkie tematy i charakterystyczne motywy. Na koncert specjalnie ze Lwowa przyjechała p. Maria Soltys, córka Adama Soltysa, nadając wydarzeniu jeszcze bardziej wyjątkową rangę. Na sali nie brakowało też Polaków urodzonych i wychowanych w powojennym już Lwowie, a także miłośników Lwowa i jego tradycji. Obecni byli m.in. profesor Iwona Lindstedt, dyrektor Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, znana badaczka twórczości kompozytorów polskich XX w., profesor Adam Redzik z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji UW, autor wielu cennionych prac na temat dzieł Uniwersytetu Lwowskiego. Aplauz był ogromny, już dawno nie słyszałem takich oklasków po wykonaniu utworu symfonicznego. Utwór odniósł ogromny sukces. Doktor Marcin Zgliński z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w swojej recenzji pisał: „Utwór skomponowany z rozmachem [...]”. Po prostu jeszcze jedna wielka, efektowna polska symfonia, która zasługuje na to, by wejść do repertuaru i by zarejestrować ją na płycie”. Po koncercie w rozmowie prywatnej padło też zdanie, że jest to jedna z dziesięciu najlepszych polskich symfonii XX w. w ogóle! Aż dziwne, że w Warszawie II Symfonia Adama Soltysa zabrzmiała po raz pierwszy dopiero 80 lat od jej skomponowania (wcześniej doszło do wykonań w Lublinie i Gdańsku). Mijamy nadzieję, że II Symfonia Adama Soltysa na trwałe powróci do repertuaru polskich orkiestr. Czekamy też na warszawskie prawykonania kolejnych dzieł symfonicznych Adama Soltysa: I Symfonii, poematu symfonicznego *Słowianie* oraz Koncertu na orkiestrę...

## Partnerzy medialni

